

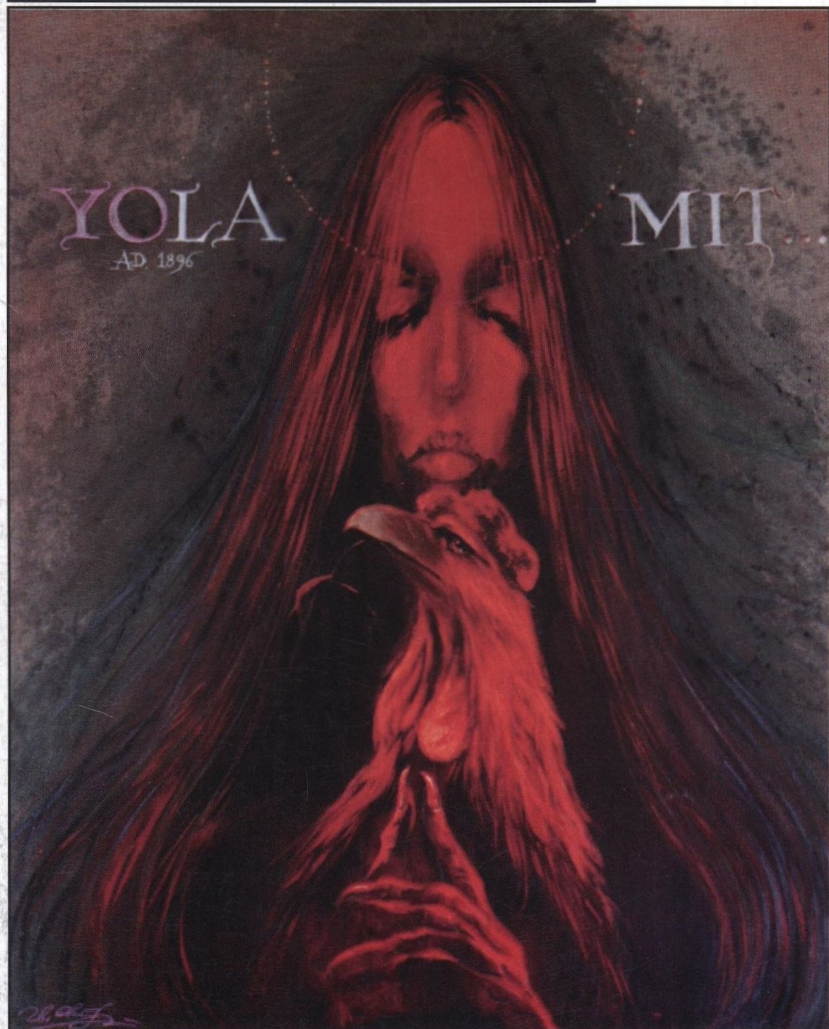
Arsenał

Gorzowski

miesięcznik informacyjno-kulturalny

nr 11 (49)
listopad '98
cena 2,00 zł

ISSN
1233-5045
INDEKS
330345



Z. Olchowik „YOLA MIT”, akryl, pł 110x130 cm, 1998

„Pod Filarami” znów grają! * Dwudziesty SMAK * Po malarskich
plenerach * Województwo lubuskie - droga do piekieł *
Maraton teatralny * W Galerii „Arsenału” Zbigniew Olchowik

Ireneusz Krzysztof Szmidt

SZKIC Z KAWIARNI III

Melancholio
melancholijko
wypełnij mnie
do ścian mojej skóry

rytm muzyki
muzyczki
uspokaja liście osikom
więc ja
który mam je od środka
w drganiu nieustannym
i tańcu
chcę uciszyć ten wiatr
muzyką
melancholijną

ten dobry świat
zamknięciem powiek
otworzył moje oczy
na światło we włosach posągów
na ciepło kamiennych twarzy...

śmieszne
pisać o marmurach
we wrzącym garnku kawiarni
a jednak melancholia
melancholijka
uciszyła gwar liści
które mam od środka
po nieparującej stronie
skóry



Szanowni Czytelnicy!

Listopad zapisał się w polskiej historii niezwykle ważnym wydarzeniem: odyskaniem niepodległości w 1918 roku. W 80 rocznicę tamtych dni odbędzie się w Rogach (10-11.X.) konferencja naukowa „Idea niepodległości i suwerenności narodowej w działalności Polaków w kraju i na obczyźnie (1918 - 1988)”. Organizatorem jest Rada Porozumiewawcza Badań nad Polonią. Patronat objęli prof. dr Edward Szczepanik, ostatni premier Rządu Polskiego na uchodźstwie oraz wojewoda gorzowski Jerzy Ostroch. W konferencji weźmie udział 30 naukowców z kraju i zagranicy.

Środowisko naukowe Gorzowa nie jest liczne i jeszcze nie skonsolidowane. Tym ważniejsze miejsce zajmuje Rada Porozumiewawcza Badań nad Polonią, z siedzibą w Gorzowie, która łączy naukowców rozsianych po całym świecie a zajmujących się tematyką nam najbliższą: Polakami. Sekretarz Rady - prof. dr Marek Szerbiński opracował program jednoczący także gorzowskich naukowców. Czy się uda?

Problemy naukowców zderzają się z codziennością, która skrzeczy usunięciem Śfinstera z Welnianego Rynku w imię rzekomej renowacji, w którą naprawdę nikt nie wierzy. Listopad przyniesie także ukonstytuowanie się władz w Gorzowie, we wszystkich miastach i gminach województwa. Wielkimi krokami zbliża się powstanie powiatów i województwa lubuskiego. Jak się w tym tyglu zmian znajdzie gorzowska kultura? Na to pytanie nikt nie potrafi szczegółowo odpowiedzieć, ale na pewno korzystne dla niej będzie utworzenie Wyższej Szkoły Zawodowej i poszerzanie się kręgu naukowców. Międzynarodowa konferencja naukowa jest ważnym argumentem.

Redakcja**POLECAMY W NUMERZE**

Teatr s. 5-7
Krakowska jako Dulska, Bezpośrednie aluzje,
Maraton Teatralny,

Muzyka s. 8-13
Czarowanie, zaklinanie, Duże wydarzenie -
recital Elżbiety Walaszczyk, „Pod Filarami”
znów grają, Polihymnia w Emcykusiu, Wyda-
rzenie: „Quo vadis”

Literatura s. 14-15, 38-39
O dniach pierwszych na Rubieżu. „Rubież” się
czyta, Oceania promocyjna, Nagrody poszły
w Polskę

Esej s. 16-18
Holocaust jesienny

Felieton s. 19, 36, 37
Z. Czarnuch, K. Furman, J. Wierchowicz

Polskie zaduszki s. 20-21
Co śmierć wróży ludziom

Urodziny, Hirek s. 22-24

Plastyka s. 25-35
Zbigniew Olchowik w Galerii „Arsenału”,
Małgorzata Chmielnik, Andrzej Kietliński za-
prasza, Po malarskich plenerach

W Myśliborzu s. 40-42
Dwudziesty SMAK

Książki s. 44-45
Wydawnictwa WOM-u

Humoreski Jacka Laudy s. 46-47

Kronika s. 48
Laureaci, Mały przegląd kulturalny, Wydarzy-
ło się w mieście i w województwie

Arsenał

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny

Redakcja:

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, Jarosław Naus.

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Paweł Duda, Beata Igielska, Jacek Lauda, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Anna Makowska-Cieleń, Ewa Rutkowska.

Zdjęcia:

Krystyna Kamińska, I.K. Szmidt, M. Konysz i archiwum.

Wydawca: W

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”
ul. Matejki 82 m. 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel./fax 72-20-958

Skład komputerowy:

Paweł Kadziewicz, Jacek Walczak, Jarosław Naus
Druk: OPEN sp. z o.o.,
Matejki 90
tel./fax (0-95) 720-30-75

CENNIK REKLAM

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł, Do cen doliczany jest podatek VAT. Dla produkcji, handlu i usług związanych z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych i innych wyższego rzędu - 50 proc. niżeli

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na terenie woj. gorzowskiego oraz placówki „Ruch” na terenie kraju. Prenumeratę oraz przesyłkę poprzednich numerów można zamawiać w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie.

Gorzów Wlkp. 25.10.98 r.

Zarząd Miasta Gorzowa Wlkp.

My, artyści i ludzie kultury, stanowczo i z oburzeniem protestujemy przeciwko ograbianiu miasta z dzieł sztuki o dużej wartości artystycznej i materialnej (35.000 zł.) - pomnika „Człowieka z żelaza” autorstwa cenionego w kraju i za granicą rzeźbiarza Zbigniewa Frączkiewicza. Rzeźbę tę ofiarował miastu p. Józef Finster, obywatel, radny i członek Zarządu Miasta Gorzowa. Usunięcie jej jest bezprzykładnym aktem ignorancji w sprawach artystycznych i nieliczenia się z opinią środowisk kultury.

Czujemy się upoważnieni do podkreślenia, że dzieła sztuki nadają każdemu miastu prestiż i charakter. Pozbawienie Gorzowa tej rzeźby i wywiezienie jej na śmietnik ze względów pozaartystycznych jest wandalizmem niegodnym cywilizowanego społeczeństwa i kraju pragnącego integracji z kulturą europejską. W kulturze tej zdarzały się podobne akty wandalizmu, ale miasta i ludzie którzy ich dokonali zostali surowo osądzeni i ośmieszeni przez historię. Podobny los czeka Gorzów. Jeśli nie odwrócimy tej decyzji, staniemy się symbolem kulturowego wstecznictwa.

- | | |
|----------------------------|----------------------------|
| 1. Hieronim Świerczyński | 28. Marcin Książak |
| 2. Arkadiusz Kmiecik | 29. Ryszard Kućko |
| 3. Zenon Kmiecik | 30. Teresa Dulna |
| 4. Urszula Kmiecik | 31. Nina Grochocińska |
| 5. Dariusz Górny | 32. Jerzy Kiona |
| 6. Leszek Horodyski | 33. Renata Stawiej |
| 7. Stefan Cieśla | 34. Romuald Liszko |
| 8. Joanna Cieśla | 35. Leszek Jakubowski |
| 9. Renata Ochwat | 36. Stanisława Orkasiewicz |
| 10. Jerzy Bojko | 37. Edward Burdun |
| 11. Szczepan Wlekił | 38. Elżbieta Popławska |
| 12. Monika Kowalska | 39. Janusz Popławski |
| 13. Jerzy Zysnarski | 40. Adam Luboiński |
| 14. Gustaw Nawrocki | 41. Kuba Zaklukiewicz |
| 15. Irena Rożniata | 42. Andrzej Beń |
| 16. Katarzyna Czapla | 43. Ryszard Siedlecki |
| 17. Kazimierz Furman | 44. Magdalena Ćwiertnia |
| 18. Aleksander Maciejewski | 45. Bożena Jakubowska |
| 19. Andrzej Rojecki | 46. Leszek Bończuk |
| 20. Szczepan Kaszyński | 47. Ewa Hornik |
| 21. Marian Łazarski | 48. Bolesław Kowalski |
| 22. Mieczysław Rzeszewski | 49. Krystyna Kamińska |
| 23. Eugeniusz Wieczorek | 50. Jan Markuszewski |
| 24. Michał Puklicz | 51. Ireneusz K. Szmidt |
| 25. Edward Korban | 52. Zofia Bilińska |
| 26. Eugeniusz Paukszt | 53. Jarosław Naus |
| 27. Ryszard Matłęgiewicz | 54. Jacek Walczak |

Krakowska jako Dulska

Kiedy 23 października prosiłam kierowcę taksówki o zatrzymanie się na chwilę przy kwaciarni, ponieważ chciałam kupić kwiaty (wiedział, że jadę do teatru), powiedział: „Pewnie dla Krakowskiej, wspomniałaś Jagny”. Zapytałam: „Innych jej ról pan nie zna?”. „Niestety, nie” odpowiedział. A szkoda - pomyślałam, bo już nie było czasu na kontynuację rozmowy.

Emilia jako Jagna stała się bohaterką masowej wyobraźni. Ta rola w filmie i w serialu wznawianym kilkakrotnie przyniosła jej ogromną popularność. Aktorka stworzyła postać głęboko osadzoną w realiach mazowieckiej wsi. Zagrała przekonująco, jakby była z Lipiec, jakby Jagna była jej dobrze znana. A przecież urodziła się w Poznaniu, wychowywała się w mieszczańskim domu otoczonej przeogromną miłością matki - nauczycielki muzyki.

W ciągu 35 lat pracy filmowej i scenicznej zagrała wiele interesujących ról. Dla mnie pozostanie zawsze Kwiryną w serialu „Dziewczęta z Nowolipiek”, może dlatego, że była to jej pierwsza znacząca rola filmowa i od razu tak charakterystyczna. Emilia

lubi grywać takie właśnie postacie. Z bardziej znanych później była Maliną w „Brzezynie”, żoną Kacpra w „Koperniku”, Marysią w „Weselu”, Gitłą w „Ziemii obiecanej”, Dentystką w „Bez znieczulenia”. Powiadano w plotkarskim filmowym świecie, że z powodu roli Dentystki-sadystki nie obsadzano

przede wszystkim teatru.

W rozmowie ze Zbigniewem Chomiczem („Przegląd Tygodniowy” 1996 r.) powiedział: „Jeżeli chcemy, żeby zawód aktora utrzymał wysoki poziom, na pierwszym miejscu musi być teatr. Praca w teatrze jest dla mnie świętą sprawą.” Często to podkreśla. Nawet podczas

ostatniego pobytu w Gorzowie nie poszła ze mną na spacer po mieście po obfitym obiedzie „U Marii”. Na dwie godziny przed spektaklem musiała być w garderobie.

Po ukończeniu warszawskiej PWST grała niewielkie role w „Powszechnym” u Hanuszkiewicza. Teatralną karierę zaczęła właściwie od zastępstwa, bo zachorowała Zofia Kućówna grająca Pan-

nę Młodą w „Weselu”. Potem było kilkadziesiąt ról w „Nowym”, w „Narodowym”, w „Rozmaitościach”. Z ostatnich: tytułowa Żabusia, George Sand, Swatka w „Ożenku”, wcześniej Podstolina w „Zemście”, Wasyliśa w „Na dzień”.

Gorzowianie mieli okazję poznać talent sceniczny Emilii Krakowskiej zaledwie trzy razy i to w kameralnych przedstawieniach. Dlatego



jej w filmie przez parę lat.

I wreszcie ciekawa rola niani Ludwiki w filmie Jerzego Kawalerowicza „Za co?” Film nie był wyświetlany w gorzowskich kinach, miał tylko projekcję (1995 r.) z kasety video w Związku Sybiraków, dotyczy bowiem losu polskich zesłańców na Sybir po Powstaniu Listopadowym. Można by tych ról filmowych wymienić jeszcze sporo, ale aktorka ceni sobie

pan kierowca zna tylko Jagnę.

W 1973 r. po premierze „Chłopów” była gościem LO i Korespondencyjnego przy ulicy Przemysłowej. Odbłyło się także spotkanie z gorzowską publicznością w klubie MPiK, gdzie pokazała kunszt estradowy w monologu barmanki. Parę lat później zagrała z Igą Cembrzyńską i Romanem Wilhelmim w sztuce „Kogel Mogel” Andrzeja Kondraciuka na scenie MCK „Chemik”. Również w „Chemiku” wystąpiła razem z Barbarą Wrzesińską w komedii Janczarskiego „Umrzeć ze śmiechu”. Trzy lata temu, będąc pod Skwierzyną na wakacjach u przyjaciółki z lat szkolnych w Drezdenku, Bożeny Lubińskiej, wpadła na chwilę do Gorzowa, aby odbyć spotkanie w klubie „Lamus”. „Małgorzatka tańcząca z Cyganami” Tuwima w jej wykonaniu była majstersztykiem recytatorskim, co na pewno potwierdzą wszyscy uczestnicy tego spotkania w gorące, lipcowe popołudnie.

23 października zobaczyliśmy w gorzowskim teatrze Emilię Krakowską w znakomitej roli - Anieli Dulskiej w sztuce Gabrieli Zapolskiej, którą od roku gra gościnnie w częstochowskim Teatrze im. Adama Mickiewicza.

„Moralność pani Dulskiej” z częstochowskiego teatru oglądano w sierpniu ub. r. w Chicago. Teraz przedstawienie odbywa objazd po Polsce.

Wśród recenzji nie spotkałam ani jednej negatywnej.

„Krakowska jako Dulka jest oczywiście gwiazdą, jakby się urodziła do tej roli.” (Tadeusz Pietrasik, „Gazeta Wyborcza”)

„Na „Moralność pani Dulskiej” szedłem głównie dla Emilii Krakowskiej. I nie zawiodłem się, bo pani Emilia była w tej roli wręcz znakomita. Żywiołowa i przygnębiona, zmartwieniami, śmieszna i uszczypliwa, a nade wszystko dynamiczna. I ten tembr głosu: niski, trochę ochrypły, jak ułaj pasujący do despotycznej kobiecości pani Dulskiej” (Andrzej Kalinin, „Gazeta Częstochowska”).

Anna Makowska-Cieleń

Bezpośrednie aluzje

W Gorzowie gościnnie wystąpili aktorzy Teatru im. Adama Mickiewicza z Częstochowy. Dwukrotnie pokazali „Moralność pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej, ciągle jedną z najczęściej grywanych sztuk polskich. W roli głównej wystąpiła Emilia Krakowska, aktorka teatralna i filmowa, znana chyba przede wszystkim z roli Jagny w serialu „Chłopi” sprzed lat. Pani Emilia to podpora i dusza całego zespołu, nie sposób nie wspomnieć o sympatii publiczności, którą zdobyła od razu po pojawieniu się na scenie. Przedstawienie wyreżyserował Ignacy Gogolewski, autorem muzyki jest Waldemar Kazanecki.

Ale nie tylko ze względu na rolę główną spektakl podobał się gorzowskim widzom. Równie ciekawe kreacje stworzyli inni aktorzy, zwłaszcza rola Dulskiego (Andrzej Iwiński), sięgającego żonie do ramion, przypadła publiczności do gustu. Sztuka została dobrze wyreżyserowana, w interpretacji częstochowian niewiele straciła na aktualności. Dodatkowo aktualność tę potęgowały bezpośrednie aluzje do miasta przyjaznego, czyli Gorzowa. Burza oklasków przywitała zwłaszcza uwagi dotyczące usunięcia pomnika Śfinstera. Swoją drogą to ciekawe, że artyści z obcego miasta zareagowali tak spontanicznie na poczynania naszych miejskich władz. „Dulszczyzna dotyka nas na każdym kroku. Obiegowo zwykło się pojęciem tym nazywać mieszczańskie zakłamanie, obłudę, tę charakterystyczną podwójną moralność, jaskrawie dzielącą nasze zachowania na dom i ulicę” - napisała w programie Emilia Krakowska.

Warto jeszcze wspomnieć o scenografii imitującej drobnomieszczański salon początku wieku, o muzyce - kilkakrotnie powtarzanym skocznym motywie fortepianowym, i o zakończeniu. Po długich, rzęsistych oklaskach publiczność dowiedziała się jeszcze, że Emilia Krakowska to absolwentka liceum w Drezdenku, co spowodowało z kolei euforię wśród obecnych na sali uczniów tej szkoły. J.N.

Maraton Teatralny

Monodramy - odsłona szósta

W tegorocznym Maratonie Teatralnym, zorganizowanym przez członków Teatru Kreatury w Wojewódzkim Domu Kultury (23-24.10.), wystąpiło dziewięć zespołów. Impreza upłynęła pod znakiem monodramu. Podczas dwudniowych zmagani przed publicznością - młodą, głównie licealną - zaprezentowano spektakle o dużym zróżnicowaniu, znalazło się nawet

miejsce na kabaret. Pierwszego dnia wystąpiły gorzowskie Kreatury, prezentując widzom swój ostatni spektakl „Gwoli jakiejś tajemnicy” na podstawie opowiadania Witolda Gombrowicza. Występ gorzowian jak zwykle podobał się widzom. Dodatkowo indywidualnie wystąpił jeszcze Konrad Stala, aktor „Kreatur”. Znaną już niektórym historią o królewiczu i królownie wprowadził zebranych w świetny nastrój. Trzeba przyznać, że były to jaśniejsze punkty całej imprezy. Poza Kreaturami w tegorocznym Maratonie wystąpili twórcy teatralni z wielu odległych

miast w kraju. Z Częstochowy przyjechali Anna Biernacka z Drugiego Teatru Częstochowskiego oraz znany i lubiany już w Gorzowie Wojciech Kowalski z Teatru WiFiFi. Oboje dobrze się znają, oboje wystąpili w monodramach. Biernacka zaprezentowała „Krótką rozprawę o człowieku” na podstawie tekstów Jana Rybowicza. Spektakl ten - za pomocą prostych środków dotyczący skomplikowanych relacji między kobietą a mężczyzną - wyreżyserował Jarosław Filipiński, właśnie z WiFiFi. Kowalski pokazał zabawne przedstawienie „Ya To Ya”, również wyreżyserowane przez Filipińskiego, przy współpracy Artura Wi-

toszka. Z kolei Anna Rogala ze Zgierza zagrała w monodramie „Czysta bлага” opartym na tekście Witkacego. Reżyserem tej sztuki jest Marian Glinkowski. Aktorka wykazała się spontanicznością i świeżością w podejściu do tekstu klasyka, przedstawienie zagrane zostało żywiołowo, do gry angażowana była publiczność. Teatr Kresu Nocy ze Szczecina zaprezentował w Gorzowie „Historię - wariację rodzinną” na

podst. mało znanego, nieukończonego dramatu Gombrowicza (reż. Piotr Ratajczak), zaś jeleniogórski Bom-Baż wystawił spektakl „Ramy - odsłona druga” (scenariusz i reżyseria Karol Nowakowski). Wspomniałem o występie kabaretowym - chodzi o Kabaret Literacki „Akwarium”, z lirycznym, refleksyjnym i stonowanym programem.

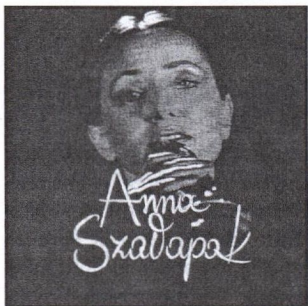
Spektakle pokazane na Maratonie wyróżniały się tym, czym od dawna wyróżnia się alternatywny ruch teatralny: bezpretensjonalnym, twórczym

podejściem do tekstów literackich, poszukiwaniem własnej formuły artystycznej, maksymalnym dążeniem do zgłębiania prawdy o człowieku, redukcją środków i rekwizytów scenicznych. Może nie wszystkim zespołom udało się stworzyć przedstawienia ważne, poruszające, ale żadnemu nie można odmówić szczerości teatralnej wypowiedzi.

Imprezie towarzyszyła - podobnie jak przed rokiem - wystawa fotografii Sławomira Sajakowskiego z Gazety Zachodniej. Tym razem był to reportaż z zapis wędrowki w głąb jaskini w Słowenii.

Jarosław Naus





Czarowanie, zaklinanie

„Z czego składa się świat” - tak zatytułowała swój muzyczny spektakl Anna Szalapak, która 22 października wystąpiła w gorzowskim teatrze. Kra-

kowska artystka koncertowała już w naszym mieście. Być może dlatego, że jej poprzedni występ został tak gorąco przyjęty przez gorzowską publiczność, zdecydowała się zawitać tu ponownie. Frekwencja dopisała i tym razem, choć bilety nie były przecież tanie (25 zł).

Na program występu złożyły się piosenki dobrze znane każdemu, kto choć trochę zorientowany jest w repertuarze proponowanym przez Annę Szalapak. Artystka wykonywała utwory napisane przez wielkie, wybitne postacie polskiej muzyki. Wystarczy wymienić przesycone metafizyczną aurą kompozycje Zbigniewa Preisnera, stawianego dziś w rzędzie największych twórców europejskich, czy niepokojące kompozycje-korowody Zygmunta Koniecznego, frapujące niespotykaną nigdzie indziej melodią, osobliwą rytmiką.

Występ Anny Szalapak rzeczywiście można nazwać spektaklem. Na środku sceny stał mały, zaimprowizowany buduar, przy którym artystka, niczym dama z XIX-wiecznego romansu, przysiadła czesząc włosy i zmieniając kapelusze. Na scenę weszła cała w bieli, potrząsając trzymanym wysoko dzwonkiem, jakby chciała na te półtorej godziny obudzić widzów ze snu rzeczywistości. Nie grała sama, w tle spektaklu wystąpili muzycy towarzyszący: pianista, skrzypek, kontrabasista i muzyk grający na flecie oraz instrumentach wydających rozmaite dźwięki. Ciekawa była scena ich przedstawienia - zabawne tytułowanie (pianista np. to Smok Wawelski). Poziom wykonania muzyki był bardzo wysoki.

Anna Szalapak stworzyła sobie własny wizerunek, nieco retro, zupełnie niemodny w końcu XX wieku. W epoce brawurowych karier podejranych gwiazd nie wytrzymałby nawet sezonu, proponujących bezwartościowy i tandetny towar, Szalapak nieodmiennie robi swoje. Śpiewa nieco dziw-

nie i piękne, poruszające piosenki, trafiając nimi do wrażliwości nieobojętnych na poezję, na smak, kształt i dźwięk słowa. Niektóre jej utwory to perełki, znakomite muzycznie i przejmujące w warstwie tekstowej. Takie są choćby „Czarowanie”, słynny „Grajmy Panu” czy „Białe zeszyty” (w obydwu muzyka Koniecznego, słowa Agnieszki Osieckiej).

W czasach rozprzestrzeniania się modelu życia szybkiego, intensywnego, bezmyślnego, bylejakiego, Anna Szalapak proponuje całkiem inny wymiar: głębszego przeżywania życia, tego, co niektórzy nazywają uduchowieniem, przyhamowania tempa, prawdziwej refleksji nad zadziwiającym porządkiem świata. Porządek ten jest dziełem Stwórcy, a zrozumienie najprostszych prawd kluczem do osiągnięcia szczęścia. Tak chce Anna Szalapak, biały anioł Piwnicy Pod Baranami, odziany w pelerynę rudych włosów.

Jarosław Naus

STRZELCE POD ZNAKIEM CHÓRÓW

Przy Strzelecko-Krajeńskim Towarzystwie Kultury powstał chór mieszany, który przyjął nazwę „Gaudium”. Chór pracuje pod dyrygenturą Urszuli Berdowskiej a pomaga jej samorząd: Danuta Kamińska, Lidia Audruch i Jan Prokop. W programie przewiduje się wykonywanie pieśni ludowych, patriotycznych i religijnych. Chór liczy 36 osób. Przekrój wieku członków chóru jest różny, od 18 do 65 lat. Podczas znaczących imprez „Gaudium” łączony będzie z 30-osobowym chórem „Schola”. Ten ostatni jest już dobrze znany, nie tylko zresztą w Polsce, ma na swoim koncie nagrania kaset. Prezes Towarzystwa Janina Kamińska czyni starania o środki finansowe na jednolite ubiory chóru. Pomoc obiecał Urząd Miasta i Gminy w Strzelcach.

Obecnie przygotowany jest program pieśni na święto 11 listopada oraz kolędy bożonarodzeniowe. Zajęcia chóru odbywają się w poniedziałki i czwartki w godz. 18.30-20.30 w siedzibie SKTK „Stary Spichlerz”.

Piękne śpiewanie w muzeum

3 października o 19.00 w Muzeum przy Warszawskiej odbył się recital Elżbiety Walaszczyk (sopran) z towarzyszącym na fortepianie Witoldem Holtzem. Swój piękny przy-



ciemniony głos artystka miała okazję zaprezentować w różnorodnym repertuarze. Zaczęła od mało znanych pieśni Paderewskiego, potem bardziej znanych Chopina z „Życzeniem”, na koniec tej części zabrzmiała jeszcze „Panienczka” Jana Małkiewicza. W przerwie Witold Holtz, pianista młody ale koncertujący po Europie (m.in. w Paryżu i Wiedniu) zagrał dwa znane mazurki Chopina - g-moll i C-dur z op. 24. Następnie przyszła kolej na oratoria. Były to fragmenty Haendla („Ignae”), Bacha (aria „Quia respexit” z „Magnificat”) i „Ave Maria” mniej znanego kom-

pozytora włoskiego nazwiskiem Luigi Luzzi. W przerwie walc Es-dur z op. 18 Chopina na fortepianie i dalej część operowa - aria Zuzanny z IV aktu „Wesela Figara”, a po niej aria z „Cosi Fan Tutte” Mozarta. Te dwie miały charakter żartobliwy, a następne dwie były tragiczne - Małgorzaty z „Mefistofelesa” Arigo Boito z librettem opartym na „Fauście” i Amelii z IV aktu „Balu maskowego” Verdiego zakończona dramatyczną kadencją. Na bis usłyszeliśmy jeszcze „Summertime” oraz pieśni „Spóźniony słowik” Lutosławskiego z tekstem Tuwima i „Krakowiak” Moniuszki.

Recital Elżbiety Walaszczyk był dużym wydarzeniem muzycznym, choć kameralnym - hol Muzeum wystarczył w zupełności.

Dobrze, że artyści tacy jak Elżbieta Walaszczyk pokazują się w rodzinnym Gorzowie. Tylko dlaczego znowu nałożyły się terminy? W tym samym dniu o 18.30 Gorzowska Orkiestra Kameralna z solistami operowymi wystąpiła w Budowlance i Szczepan Kaszyński zjawił się w Muzeum w trakcie koncertu. Równolegle otwierano po bardzo długim remoncie klub „Pod Filarami”, a dokonywał tego Jerzy Filar ze swoim zespołem muzycznym. Czy naprawdę nie można pomyśleć o koordynacji terminów imprez w różnych punktach miasta?

Jerzy P. Duda



„POD FILARAMI” znów grają!

Otworzyły się „nowe” Filary. Najpierw w sobotę 3 października dla najbliższych klubowych przyjaciół, którzy na ile mogli przyczynili się do remontu i nowego wystroju swojego jazz-clubu, a dwa dni później, dla uczestników miejskiej inauguracji roku kulturalnego.

Ciepło od Filara

Od razu zrobiło się cieplej w wyiębionym jesiennie Gorzowie. Tak w pierwszym jak i drugim otwarciu ciepłych słów uznania, gorących podziękowań za pomoc i wsparcie finansowe (dla sponsorów oficjalnych i prywatnych), za upór i konsekwencję (to dla Dziekańskiego i Karwata), było co niemiara. Ale naprawdę warto było poczekać i na klub w nowym wystroju, i na muzyczny deser obu imprez. W sobotę koncertował Kabaret Jerzego FILARA. W programie zatytułowanym „Samba sikoreczka” znalazły się także nastrojowe piosenki zespołu „Nasza Basia Kochana”, którego filarem i twórcą był ten sam Jerzy Filar. W kabarecie wspierali go góral Piotr Majerczyk, który grał, mówił i śpiewał - także na góralską nutę i pianista Andrzej Pawlukiewicz.

Za ekwilibrystykę

Poniedziałkowa feta to nagrody prezydenckie dla Bogusia Dziekańskiego i Wojciecha Karwata, które sympatycznie uzasadniła Lidia Przybyłowicz. Sama dwie godziny wcześniej na imprezie w teatrze uhonorowana została medalem wojewody „Za zasługi dla województwa gorzowskie-



go”. A to, jak się niespodziewanie okazało, z okazji pięknego jubileuszu - 25 lat pracy w kulturze. „Powszechnie znany jest fakt, że błyszcząca blaskiem i świeżością siedziba klubu, jest efektem pracy dwóch ludzi - powiedziała p. Lidia. - To dzięki ich nieustępliwości, uporowi i ekwilibrystycznym zabiegom przy załatwianiu pozytywnych decyzji magistratu i pieniędzy od sponsorów, możemy się czuć „Pod Filarami” jak w zjednoczonej, przyjaznej Europie...”

Potem Boguś dziękował sponsorom a sponsorzy Bogusiowi. Wszyscy podziwiali

nowe wnętrze klubu zaaranżowane przez Magdę Cwiertnię i Szczepana Wleklika. Hirek Świerczyński zabrał sobie jeden filar i odsłonił scenę. Nadzorował wszystkie prace wymagające pieczęci architekta.

Bar z monitorem

Remont kosztował ponad 3 mld starych polskich złotych i prawie drugie tyle warta jest pomoc przy przebudowie klubu jego sponsorów - przyjaciół. Wymieniono instalację elektryczną i centralnego ogrzewania. Dano nowe, dźwiękoszczelne okna i nowoczesną wentylację. Ściany osuszono i wyłożono płytkami „na cegłę”, jak w piwnicy przystoi. Szlachetna prostota, sporo drewna, halogenowe oświetlenie, kwadrofonicznie rozmieszczone niewielkie gąbrytowo kolumny głośnikowe i wysokiej jakości aparatura dźwiękowa. Elegancja i praktyczność. Odsłonięto ukryte dotąd przejścia i pomieszczenia. W jednym z nich na dalekim zapleczu jest nowy bar z monitorem, przez który kamera umieszczona nad sceną transmituje siedzącym w nim i rozmawiającym przy piwku to, co się dzieje na scenie. „Pod Filarami”, wiadomo,

najczęściej grane są koncerty i jam sessions doborowych jazzmenów. Tak było i tego wieczora.

Gorzowianie do jazzu

Grali wreszcie muzycy gorzowscy i to niepośledniego gatunku. Na fortepianie Przemysław Raminiak, kilkanaście dni potem laureat kompozytorskiej nagrody SMAK-u, na puzonie, głosem sobie pomagając, Grzegorz Turczyński, także późniejszy myśliborski laureat, na garach Ireneusz Budny. Potem grupa Andrzeja Benia (jeszcze bez nazwy - może Big Beń Band?), z nim samym na klawiszach, z Jerzym Nowickim na gitarze basowej, Mariuszem Nowaczyńskim na saksofonie tenorowym i Budnym na perkusji, z bardzo szerokim repertuarem granym w miłym dla ucha lekko jazzującym stylu. Wcale nie byłoby głupio, gdyby „Pod (nowymi) Filarami” w jakimś dniu tygodnia można było potańczyć przy takiej kapeli. Klub „na światowym poziomie”, jak go określił na otwarciu Dziekański, nie powinien być pusty między koncertami wybitnych, na światowym poziomie muzyków. Boguś ma różne w tym zakresie plany. Cieszy, że wśród nich jest patronat „Filarów” nad muzykami i grupami jazzowymi pojawiającymi się w Gorzowie.

Urodziny Hirka

Cieszy, że nadal lubią się tu

spotykać artyści po wernisażach w Małej Galerii, że środowisko artystów i ludzi kultury tu najchętniej urządza swoje benefisy czy jubileusze. Właśnie tu, bo gdzieżby indziej, 25 października Hirek Świerczyński zaprosił przyjaciół na swoje 65 urodziny, które w Małej Galerii starannie przygotowaną wystawą godzinę wcześniej skomentował artystycznie Zenek Kmiecik.

Obrona Świnstera

„Pod Filarami” właśnie przy okazji tego spotkania zrodził się protest przeciwko usunięciu przez wiceprezydenta Mirosława Rawę (przed uprawnieniem osiągniętej spe-



Foto: Z. Sejwa

kulacją polityczną odpowiedniej decyzji Zarządu Miasta) pomnika-rzeźby „Człowieka z żelaza” autorstwa Zbigniewa Frąckiewicza. Jego odlew przed kilku laty za niemałe (swoje) pieniądze kupił, podarował miastu i za zgodą Rady Miasta ustawił na Welnianym Rynku radny i ówczesny członek Zarządu Józef Finster. Protest podpisało ponad 50 artystów, architektów, pisarzy, aktorów, muzyków, dzien-

nikarzy, ludzi kultury, bliskich kulturze i wspierających kulturę. Nie było dotąd tak spontanicznej akcji przeciwko arogancji prawicowej części władzy, która na kilka dni przed ustąpieniem po przegranych wyborach postanowiła „oczyścić” miasto z rzeźby mężczyzny, którego nagość od dawna tkwiła jej solą w oku. W dodatku ochrzczonego przez dwóch redaktorów Wójcika i Zysnarskiego Śfinsterem.

Gdyby wiceprezydent Rawa chodził do teatru...

Rzeźbę chyłkiem, o zmroku, w czwartek 22 października, pod pozorem naprawy uszkodzeń ekipa transportowa UM wywoziła na dozorowany skład kamieni i starych płyt chodnikowych na Manhattanie, przy ulicy zwanej „Przy Bazach”, co pokazali fotoreporter „Gazety Zachodniej” Sławek Sajkowski oraz Szymek Kućko w GTV kablowej. Obejrzałem filmowy zapis (bez cięć montażowych) magistrackiej konferencji prasowej zwołanej dla obrony ośmieszającej miasto decyzji byłego już chyba i na szczęście Zarządu i nie mogłem wyjść z podziwu dla sofizmów, którymi starał się, jak mógł, ogłupić naszych dziennikarzy inicjator całego zdarzenia - pan wiceprezydent Gorzowa Mirosław Rawa. Całe szczęście, że na koniec dopuścił do głosu swego formalnego szefa - prezydenta Andrzejczaka i ten opowie-

dział, w jaki sposób i przy użyciu jakich polityczno-taktycznych chwytów odchodzący od władzy mandatariusz prawicy zrobił miastu swojemu chyba na złość tę kupę, po której smród jeszcze długo będzie się unosił w gorzowskiej atmosferze. Leonardo da Vinci miał rację zrzucając myśl, którą Roland Topor uczynił myślą przewodnią sztuki, granej jeszcze przez Teatr Osterwy pt. „Da Vinci miał rację”: „Są ludzie, po których pozostają tylko pełne wychodki”. Pan Rawa powinien częściej chodzić do teatru. Może gdyby usłyszał i rozważył słowa wielkiego Człowieka Renesansu nie skompromitowałby swoją nadgorliwością tych, którzy powierzyli mu mandat do sprawowania w ich imieniu władzy, a którzy po sobie pozostawili w mieście dużo innych dobrych i pięknych przedsięwzięć. Ot, choćby takich jak odbudowa Filarów, do której przecież także radni prawicy przyłożyli rękę, koalicyjnie uchwalając środki na zbożny ten cel.

Ireneusz K. Szmidt

DZIEKAŃSKI SERDECZNIE DZIĘKUJE

za pomoc przy realizacji remontu

Klubu „Pod Filarami”

* Władzom Miasta i Radnym Gorzowa za przychylność i środki finansowe.

* Firmom: PUH Aneta i Janusz Woźny w Wawrowie - za pomoc w aranżacji i nowy wystrój wnętrz, INTERBUD-WEST i W. Komarnickiemu - za początek remontu, ZAKŁADOWI BUDOWLANEMU P. Rojewski i A. Pokropiuk - za prace budowlane, GALBUD-TERRA - za glazurę, ENTER - za wentylację, ANMAR - za oświetlenie, HMB - za stal na filary, ROMUS - za okna, PEC - za za ciepło i fachowców, SUPER DOM - za farby, CMB - za materiały budowlane, DOMUS za armaturę itp. akcesoria, ANGLIKOM - za kolumny głośnikowe OHM, MARS - za telewizory, STUDIO FOTOGRAFII BARWNEJ I GALERIA ARS- za opracowanie fotografii

* ORAZ: KLUBOWI ROTARY GORZÓW - za pomoc finansową, Jarkowi Wysockiemu - za prace energetyczne, Adamowi Kosowskiemu - za projekt oświetlenia, Stanisławowi Kobylnikowi - za projekt wentylacji, Piotrowi Czaińskiemu i Maciejowi Manciniemu - za projekt wystroju wnętrz, Zenkowi Kmiecikowi za fotografie, Hirkowi Świerczyńskiemu - za przedstawienie filarów, Magdzie Cwiertni i Szczepanowi Wleklikowi - za wystrój plastyczny i tym wszystkim, których z imienia i nazwiska nie wymieniam, ale o których zawsze będzie pamiętać.

POLIHYMNIA W EMCYKUSIU

Tak nazywa się nowy cykl koncertów dla dzieci i młodzieży szkolnej w MCK „Chemik”. Koncert ten trwa 1 godzinę lekcyjną i jest organizowany dla dwóch grup wiekowych - o 10.00 dla klas 0-1 i o 11.30 dla klas 4-5. Pierwsza impreza z tego cyklu odbyła się 19 października i nosiła tytuł „W wiedeńskim salonie”. Artyści z Warszawy przybliżyli dzieciom aż 7 kompozytorów związanych z Wiedniem od końca XVIII do początku XX w. Koncert prowadził Stanisław Strczyński, a na fortepianie grała jego żona Alicja akompaniując fleciście Krzysztofowi Paczce i altowiolistce Piotrowi Grabiczowi. Zaczął student Akademii Muzycznej w Warszawie Krzysztof Paczka od walczykowatego „Tańca wiedeńskiego” Mozarta. Potem znany i grany w szkołach muzycznych menuet Beethovena usłyszeliśmy na altówce, na której brzmi o tyle ciekawiej niż na skrzypcach, że melodia przebiega w dwóch oktawach, co pozwala na rozbudowę utworu. Dominowały jednak utwory krótkie i efektowne. Taka była następna żywa miniaturka Haydna na flecie. Załtwiwszy w ten sposób trójkę klasyków wiedeńskich i konsekwentnie przeplatając altówkę z fletem artyści przeskoczyli w czasie do Brahmsa z nieśmiertelnym walcem, który również ciekawie brzmi na altówce. Kolejnym przebojem muzyki poważnej był „Moment muzyczny” Schuberta na flecie, a po nim znany XX-wieczny utwór skrzypcowy Kreislera „Cierpienia miłosne” znów w wersji na altówkę.

Jako czołowego wiedeńskiego kompozytora i bywalca salonów nie mogło zabraknąć Straussa reprezentowanego przez polkę na flecie piccolo i skrócony do fragmentów walc „Odgłosy wiosny” na altówce. Na koniec były jeszcze wariacje Mozarta na temat francuskiej piosenki ludowej, którą dzieci z tekstem „Były sobie kurki trzy” odśpiewały wspólnie z fletem.

Cykl zapowiada się ciekawie. Udało się utrzymać w ciszy 6-letnie dzieci wypełniające całą salę. Melomani indywidualni także będą mogli przyjść. Najbliższe koncerty odbędą się 25 listopada o tych samych godzinach, ale tym razem programy dla różnych grup wiekowych będą różne. O 10.00 dla dzieci „Polska Niepodległa” - pieśni i melodie związane ze świętem 11 Listopada, zaś o 11.30 dla klas starszych - pieśni do tekstów Mickiewicza z okazji Roku Mickiewiczowskiego. Można będzie zatem za niewielkie pieniądze usłyszeć dwa ciekawe koncerty już wkrótce.

Jerzy P. Duda

WYDARZENIE: QUO VADIS

Uroczysty charakter wykonaniu oratorium „Quo vadis” Feliksa Nowowiejskiego w Gorzowie (29 X.) w kościele przy ul. Czeresniowej, nadały 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II i 80 rocznica odzyskania niepodległości. Dla tego też obecne były władze państwowe z wojewodą Jerzym Ostrochem i kościelne z biskupem Adamem Dyczkowskim na czele. Był także syn kompozytora Jan Nowowiejski.

Na przełomie XIX i XX wieku Feliks Nowowiejski stał się najbardziej znanym z polskich kompozytorów. Urodzony na Warmii, po studiach w Niemczech związał się na stałe z Poznaniem. W pamięci ogółu Polaków zapisał się przede wszystkim jako twórca „Roty” do słów Marii Konopnickiej. Tworzył monumentalną muzykę symfoniczną i choralną, zasługując się wielce dla rozwoju polskich chórów w zaborze pruskim. Walka o polskie słowo w latach bismarckowskiego kulturkampfu toczyła się na każdym kroku, a epizodem związanym z „Quo vadis” był bokot tego dzieła przez niemieckich muzyków z Poznania, przez co w pierwszym wykonaniu utworu w Poznaniu (1914 r.) wystąpili muzycy z Wrocławia.

Prawykonanie oratorium odbyło się na teatrum Rzeszy, w Czechach (Usti nad Łabą) w 1907 r. Powieść Sienkiewicza była wtedy już szeroko znana, a nagroda Nobla w 1905 r. spowodowała rosnącą falę zainteresowania nią. Nowa, monumentalna wersja muzyczna odnosiła nieustanne sukcesy. Do I wojny był to najczęściej grywany na całym świecie utwór Polaka, poza Chopinem. Często wykonywano go w okresie międzywojennym. Natomiast po II wojnie i po śmierci kompozytora w 1946 r. - znacznie rzadziej.

Oratorium „Quo vadis” wymaga ogromnego aparatu wykonawczego. W Gorzowie wykonywali je artyści z Poznania: orkiestra i chór Teatru Wielkiego, chór przyoperowy, soliści - Ewa Iżykowska (sopran), Jerzy Fechner (baryton), Piotr Liszkowski (bas) i Jaromir Tra-

fankowski (baryton). Całością dyrygował Maciej Wieloch.

Kościół przy ul. Czeresniowej dobrze nada się na taki koncert. Akustyka pozwala wybrzmieć masie dźwięków, a odbicia potęgują wrażenie starożytnego Rzymu. Także partie solowe i choralne kontrastujące z forte orkiestry (szczególnie w scenie trzeciej - nabożeństwo chrześcijańskie w katakumbach) zachwycają swoją prostotą. Wraz z rozwojem nowych, bardziej abstrakcyjnych prądów, muzyka trafiająca prosto do uczuć słuchaczy wyszła nieco z mody. Teraz jednak wraca z sukcesem.

Aby napisać tę muzykę, w 1903 r. Nowowiejski wędrował po Rzymie chłonąc atmosferę miejsc, gdzie toczy się akcja powieści. Pamiętam, jak pięknie zabrzmiał na grobie św. Cecylii w katakumbach utwór Palestriny „O bone Jesu” wykonany przez chór „Cantabile”. To miejsce mogło zainspirować do napisania tak wspaniałej muzyki, zwłaszcza sceny nabożeństwa. A potem solo Ligii zakończone werblami przygotowującymi do wejścia na arenę. Akcja przenosi się na drogę, gdzie św. Piotr zadaje tytułowe pytanie: „Quo vadis Domine?” Całe oratorium kończy się w iście hollywoodzkim stylu wielkim happy endem. W górę serca!

Pierwotna wersja dzieła powstała do tekstu w języku niemieckim. Potem libretto Antoniny Jungst przetłumaczono na wiele języków, m. in. na polski. Tak więc oratorium to dobrze nadaje się jako nasz wkład do Europy i świata na nowe tysiąclecie.

Poznańscy artyści mają w repertuarze także „Requiem” Verdiego. Skoro kościół znakomicie pełni funkcję sali koncertowej, może by pomyśleć o zaproszeniu muzyków w okresie wielkanocnym? O ile, oczywiście, znajdą się sponsorzy. Co daj Boże, bo do żadnej filharmonii nie przychodzi tylu słuchaczy, co do kościoła.

Jerzy Paweł Duda

O dniach pierwszych na Rubieży

Od 13 stycznia 1948 r. ukazywała się na łamach „Głosu Wielkopolskiego” powieść pt. „Rubież” napisana przez dziennikarkę zatrudnioną w gorzowskim oddziale „Głosu” - Natalię Bukowiecką-Kruszonową. Młoda dziennikarka w literackiej formie opisała pierwszy rok życia w polskim mieście po wojnie. „Rubieżą” jest właśnie Gorzów, a większość powieściowych i zdarzeń tu miała miejsce. Podobnie literaccy bohaterowie mieli swoje pierwowzory w ludziach tu autentycznie żyjących. Realia знаła wszak Bukowiecka z dziennikarskiej pracy a także poprzez męża - Leona Kruszonę, wiceprezenta miasta, którego tu poznała wkrótce po przyjeździe.

Pierwotny druk książki w formie wycinków z własnymi poprawkami i niekiedy komentarzami Leon Kruszoną kilka lat temu złożyła na ręce p. Zofii Nowakowskiej. Powieścią zainteresował się Dariusz Rymar - kierownik gorzowskiego archiwum, którego w jednakowej mierze zaprował opis pierwszego polskiego roku w Gorzowie jak i rodowód autorki. Rodzina Bukowieckich pochodzi z Bukowca, miejscowości leżącej w okolicach Międzyrzycza. Wprawdzie od kilku pokoleń nie była już związana z rodzinnym gniazdem, ale członkowie jej kształtowali polską kulturę i historię przez kilka wieków. Los Natalii był także charakterystyczny dla lo-

sów polskiej inteligencji w latach powojennych.

Po 50 latach powieść ukazała się w formie książkowej w Bibliotece Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archivalnego. Na promocję książki przyjechała córka autorki, Zofia Kruszoną ze swoją córką, obecnie mieszkającą one w Danii. Z

rów. „Słownik nazw geograficznych” informuje, jak autorka nazwała wsie i miasta przywołane w książce. Jest także bibliografia prac Natalii Bukowieckiej oraz wybór ciekawych artykułów związanych z życiem Gorzowa a w latach 40-tych publikowanych w poznańskim prasie.

Poproszona o zabranie głosu Zofia Kruszoną mówiła z wyraźnym wzruszeniem. Urodziła się w naszym mieście, ale z rodzicami wyjechała stąd jako malutkie dziecko. Teraz wróciła po raz pierwszy jako dorosła osoba, by poznać życie swojej matki. Natalia Kruszoną zmarła 10 października 1968 r. Dokładnie w 30 rocznicę jej śmierci odbywała się promocja książki. Zofia nie miała 20 lat w chwili śmierci matki. Powiedziała:

„Chciałabym wyrazić ogromną wdzięczność wszystkim, dzięki którym po pięćdziesięciu latach książka mojej matki doczekała się wydania. Przede wszystkim dziękuję panu Dariuszowi Rymarowi z gorzowskiego Archiwum, który napisał do mnie po raz pierwszy dwa lata temu właśnie z propozycją wydania „Rubieży”. Z jego listów powstała cała teczka bardzo ciekawych informacji historycznych. Niewiele jest ludzi, którzy z taką pasją, cierpliwością i uporem dążą do celu. Dzięki niemu dowiedziałam się o wielu szcze-



Zofia Kruszoną z córką

wykształcenia jest ona grafikiem i na prośbę Dariusza Rymara przygotowała projekt okładki. Inicjatorką wieczoru była p. Zofia Nowakowska, prezes koła pionierów Gorzowa, która pełniła rolę gospodarza. O książce i jej związkach ze zdarzeniami pierwszych dni w Gorzowie mówił Dariusz Rymar, autor obszernej przedmowy do książki, w której zawarł historię rodziny i opis gorzowskich powojennych realiów.

Książka otrzymała bogatą oprawę historyczną. W „Słowniku ważniejszych postaci” podano, kto był pierwowzorem poszczególnych bohate-

„RUBIEŻ” SIĘ CZYTA

Powieść Natalii Kruszony-Bukowieckiej nieodparcie przypomina mi „Humoreski z teki Worzyłły” Henryka Sienkiewicza. I tu, i tam przewagę nad walorami literackimi zyskuje przesłanie i dydaktyczny wydźwięk. Sienkiewicz propagował hasła pozytywizmu, Kruszona-Bukowiecka uczy miłości do nowych ziem, szacunku dla pracy. Oba utwory zaludnia wiele postaci, ale są to typy a nie charaktery. W obu mamy pobieżny ogląd rzeczywistości, zamierzoną szkicowość. Te dwie powieści bardzo rejestrują przedstawiony świat niż go wyjaśniają. Obe mają wszystkie wady początku, ale również jego urok.

Założeniem autorki było pokazanie jednego dnia - konkretnie 18 kwietnia 1946 r. - pierwszej rocznicy przybycia Polaków, którzy objęli władzę w mieście Rubież. W sensie akcji tego dnia niewiele się dzieje, mamy luźno ze sobą powiązane zdarzenia: sobotaż w elektrowni, ustawianie krzyża w Iglicach, piąństwo w restauracji „Polonia”, wieczorem więc. Jest również rozwiązanie bardzo schematycznie prowadzonego wątku miłosnego, choć samo zakończenie do schematycznych nie należy. Te nieliczne zdarzenia jednego dnia autorka osadza w swobodnie prowadzonych nawrotach wątków. Bohaterami jest kilkunastu pionierów przybyłych z pierwszym transportem,

których koleje losu różnie się poukładały. Powieść była pisana z założenia do druku w odcinkach. Podział na odcinki wprowadzał świadome cięcia, zawieszenie akcji, jednorodność sprawy omawianej w jednym odcinku.



Książka ma sporo walorów poznawczych, szczególnie, gdy zyska komentarz wyjaśniający odniesienia personalne, topograficzne, merytoryczne. Ciekawe jest wprowadzenie wątku religijnego, podkreślenie roli księdza i religii jako czynników jednoczących repatriantów. Ciekawie pokazano wątek więźniarek z Ravensbrueck, łącznie z panoszącymi się chorobami wenerycznymi. Ale np. wątek Niemców, dawnych mieszkańców tych ziem, został przedstawiony schematycznie i propagandowo. Postać starosty też wydaje się zanedbano wyidealizowana. Autorka operuje mało różnicowanym językiem, szczególnie w dialogach. Wyraźnie brakuje jej słuchu języ-

kowego. Choć ocena literackich walorów powieści nie jest nazbyt wysoka, dobrze, że przypomniano powieść czytelnikom Gorzowa, miasta, które było pierwowzorem powieści Rubież.

Książka jest żywo napisana, ją „się czyta”, co niechaj będzie najlepsza pochwała i podziękowaniem za jej przywrócenie do czytelniczego życia.

Krystyna Kamińska

ciąg dalszy ze str. 14

gółach dotyczących mojej rodziny, o których bez jego dociekliwych poszukiwań nie byłoby mowy. Drugą osobą, której należy się gorące podziękowanie, jest pani Zofia Nowakowska, także związana z wydaniem książki. Dziękuję jej za listy i przyjaźń okazaną mojemu ojcu.

Gorzów wylania się jak ze snu, aby nabrać nowego blasku. Białoczerwony tytuł podkreśla polskość miasta, a nazwisko jest napisane typem liter z dawnej maszyny do pisania, maszyny będącej narzędziem pracy matki.

Będąc na krótko w moim rodzinnym mieście, mam zaszczyt dzielić się z państwem i

moimi najbliższymi tak cennie dla mnie wydarzeniem.

Mam nadzieję, że „Rubież” będzie czytana od nowa, nie tylko jako powieść historyczna, ale również jako cenny dokument tamtych czasów, który będzie uczył i inspirował także nowe pokolenia gorzowian.”

... mocno jesienią. Dzień nakrywał żółkniejącymi falbanami liście drzewa, które obwieszane do granic możliwości kucaly leniwie w somnambulicznym rozmarzeniu, by po chwili z furkotem i całą kupą liściastej rdzy zlecieć niemym piruetem w dół, ku obrastającym brudną trawą pomnikom ułamków żydowskiego cmentarza...

HOLOCAUST JESIENNY

na święto wszystkich zmarłych

Jesień w tym roku zjawiała się w naszym mieście gwałtownie, wybuchając salwami przejrzałych, żółtych gruszek napęczniałych ciepłym deszczem i jeszcze szalejącymi jęzorami słońca. Ulica Wojska Polskiego zmieniając tuż przy samym końcu twardą fakturę betonu w mięknącą dołami żwirówkę, pełnymi o tej porze roku ciemnym deszczem, strzelała ku górze wysoką kępą drzew. Owa kępa ułożona miękką skarpą, pnie się wolno ku górze. Przez fragment dość dobrze zachowanej furtki dostać się można na teren starego żydowskiego cmentarza: półkoliste tablice nagrobne, z wybitymi hebrajskimi literami.

Wcześniej, na rogu tej samej ulicy, w rozmowie: *Nie jestem panie żadnym antysemitą, broń Boże!* - poważany obywatel naszego miasta nie zdawał sobie sprawy z paradoksalnej hipokryzji. *Ale panie!* - podniósł głos - *kiedy w mojej ojczyźnie rządzą sami Żydzi to mnie, jako prawdziwemu Polakowi oczywiście, co to martwi się o los Rzeczypospolitej dzieje się panie krzywdą!*

Dedukując młotem hiperylogicznym: "krzywdą" zatem dzieć się musi na codzien i wszędzie, gdyż *żydowskość*, towarzyszy nam wszędzie i od tak dawna, jak tylko sami potrafimy nazywać siebie Polakami, od momentu, gdy zaczęliśmy tworzyć literaturę, sztukę, gdy zaczęliśmy wierzyć w *naszego i ich* Boga. *Żydzi nie pozwalają Polakom być Polakami* - posłyszałem. Gombrowicz pisał, że im bardziej jestem Polakiem tym mniej jestem sobą, im mniej zatem jestem Polakiem, tym bardziej staję się człowiekiem. Kim zatem bardziej chcę być? Komu - w sobie - przyznać rację: sobie, czy Polakowi? Czy tkwi tu jakaś organiczna sprzeczność w formule równoczesnego bycia Polakiem i człowiekiem? Czy moja wrażliwość człowieka rozciąga się tylko na tych, którzy podobnie, jak ja kaleczą *swój* język w permanentnym przeciwstawianiu *nas* tym *innym*? Jestem więc człowiekiem o tyle, o ile jestem Polakiem? ...formuły zbyt szerokie, nienamagalne, ogarnialne jedynie abstrakcyjną formą nienawiści

określającą siebie na zasadzie wyłącznie opozycji w stosunku do *nich* są mi zbyt wąskie: bym mógł się w nich zmieścić: najbardziej pojemne są formuły najwęższe i najbardziej konkretne, formuły wierności podstawowej.

Plac Wolności. Zaraz przy głównej ulicy naszego miasta: w miejscu przy którym długie lata stała obrastająca kwiatami obłożonej farby buda samochodowa, na starych zdjęciach widnieją sklepy należące wówczas do mieszkających w Vietz (tak kiedyś nazywało się nasze miasto) Żydów. Kilka lat temu w tym samym miejscu, na przeciw browaru stanął podobny stylistycznie budynek kawiarni. W środku widać młodych Cyganów ("*nasi*" *obcy oswojeni*). Letnim dniem, siadując przy stoliku znaczonej wilgotnym cieniem pobliskiej wieży kościelnej, w miejscu byłych ślepów żydowskich. (ostatnio tylko garstka Polaków zgodziła się ustąpić Żydom w sprawie "oświęcimskich krzyży". Skąd ta zacięłość, niewiedza, brak pokory i dystansu wobec siebie?!)

Spotkałem kiedyś Żyda przed sklepem w centrum Gorzowa. Wydawał się przestraszony. Pytał o drogę do Wrocławia. To było moje pierwsze spotkanie z żywym Żydem. Wcześniej "widywałem" *ich* jedynie w "żartach o Holocaustzie". (*Panie, ja nie jestem żaden antysemita!*) Fizyczna *ich* nieobecność zdaje się być rekompensowana funkcjonowaniem w "folklorze" naszego języka; już samo określenie etniczno-religijnej przynależności odczytywane jest w pejoratywnym kontekście.

Idąc dalej główną ulicą dochodzi się do miejsca, w którym droga odbija w kierunku kłębów wzgórz, pod którymi stoi gdzieś mój rodzinny dom. W owym miejscu rozwidlenia drogi stała niegdyś synagoga. Niewiele osób pamięta jak wyglądał ten budynek. Runął kiedy pomyślano, że na jego miejscu powinien stanąć mieszkalny blok (cztery piętra betonu z oknami wychodzącymi na maleńką Witnę). Kim byli ówczesni dzierżawcy tego miejsca? Jak owe filary humanizmu europejskiego radziły sobie z upiorem asymilacji, z nierealnym marzeniem, by przy zachowaniu własnej tożsamości stać się w szerokim

tego słowa znaczeniu *Reichs-deutschem*? Jak? (Jechiel Michał ze Złoczowa: *Módlcie się za waszych nieprzyjaciół, żeby im się we wszystkim darzyło!*).

Synagogi już dawno nie ma. Nie ma też świadomości, że kiedykolwiek była. Faszyzm w moim mieście był nieskuteczny: przetrwały nie-



Pomniki nagrobne z cmentarza żydowskiego w Kostrzynie (obecnie na terenie Muzeum w Gorzowie).

tknięte i synagoga i żydowski cmentarz. Skuteczna była jednak ludzka nienawiść; nie przetrwał niezdewastowany doszczętnie *żaden* grób po dawnych mieszkańcach naszego miasta (Jezus Chrystus: *Mitujcie nieprzyjaciół wasze!*). Czyż grób: człowieka, czy Niemca? Słyszałem, że gdzieś w okolicy, zaraz po wojnie, umacniano niemieckimi nagrobkami koryta rzek. (widziałem w naszym mieście fragment nagrobnego pomnika wmurowanego w domowy podjazd - chciałbym się mylić...)

Paradoksy. Maleńki kościół, w którym uczyłem się,

że Bóg jest jeden: nasz i *ich* został tutejszej wspólnocie katolickiej współfundowany przez NSDAP. (Pinchas z Korca: *Powinniśmy modlić się także za złych pośród ludów tego świata, ich także powinniśmy kochać*).

...tak wiele wzięłem od innych, że gdy śpiewam *nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!* powinienem dośpiewać sobie pieśń nową: *bo pluję w nią sobie samemu*. U podstaw tego leży niedowartościowany bunt przeciw skrywanej, ciemnej, nieuchwytej i nieokreślonej części samego siebie, zyskującej klarownego i logicznego obrazu poprzez najprostszy sposób w

postaci *Obcego*: Żyda, Niemca, Ukrainca, który jest uosobieniem wszystkich naszych wewnętrznych sprzeczności. To dzięki eksmisji tej niepożądanego bliskości z samego siebie mogę doświadczyć złudzenia, iż udało się spełnić owo Aureliuszowskie zawołanie *demonu swego trzymaj w łagodności*.

Bywają bowiem *Obcy* tak odlegli i nieznajomi, że całe nasze *ja* buntuje się - często bez naszego własnego etycznego przyzwolenia - przeciwko ich obecności i "wsibskiej" ingerencji w nasze życie. Bywają jednak *Obcy*, którzy są z nami, i ci są trudniejsi do zrozumienia. Są to ci, którzy, jak zwier-

ciadło wyostrzają nasze nas samych widzenie: naszych wad i przywar, są to ci, których łączy głęboka wiara, iż po spełnieniu marzenia o eksmisji *Obcego* poza siebie zniknie nasza wina. (Mircea Eliade: *Przemiana tego świata dokonać musi się w morzu ognia i krwi, dokonać musi się w hekatombie ofiar*). W każdej bowiem krucjacie przeciwko Obcym nie chodzi tak naprawdę o nich samych, lecz o głęboko zawuałowane *nasze ja*, o to, że niszcząc Obcych, czy to w sensie symbolicznym, czy dosłownym niszczy-
my także to "coś"

w nas tkwiące. Owo "coś", co Charles Baudelaire w *Traktacie przeciwko naturze* nazywał naturą zwierzęcą, która jest sprawcą wszelkiego zła doświadczanego przez człowieka z rąk swego bliźniego. Baudelaire nie brał jednak pod uwagę nowoczesnych doświadczeń XX wieku. Doświadczeń, które wykazały, że to nie nasza zwierzęca natura jest sprawcą zła, lecz nasza cywilizacja nowoczesnej racjonalności dokonująca największych ludobójstw w dziejach człowieka. Zygmunt Bauman argumentuje, iż to dlatego właśnie *Holocaust był* (i jest) *nie tylko żydowskim problemem i nie mógł być wydarzeniem jedynie w historii Żydów. Holo-*

caust pojawił się i był realizowany w naszej nowoczesnej, racjonalistycznej społeczności, na wysokim szczeblu rozwoju naszej cywilizacji, u szczytu dokonani ludzkiej kultury i choćby dlatego jest problemem tej społeczności, tej cywilizacji i tej kultury.

W naszych czasach uśmiercanie dokonuje się bardzo subtelnie: w spokoju i zaciszach bibliotek, w szmerze spadających liści, w debacie politycznej, w każdym spojrzeniu i słowie, którym bez namysłu po tysiąc razy uśmiercamy obcego-siebie



Cmentarz żydowski w Trzcielu

pozostając pod przemożnym urokiem marzenia o rychłym końcu wszelkich smutków i strapiień wraz z *ich* końcem, z końcem *Obcych*.

Pozostaje jeszcze kwestia pamięci i historii, na której tak beztrzesko bazują wszyscy *prawdziwi i ukończeni w myśleniu o sobie* bezustannie preperujący osieroczone ze swych rodzinnych kontekstów zdarczenia w kolumny zbrodni i liczby ofiar. Leszek Kołakow-

ski powiada, iż zdaje nam się, że to my jesteśmy właścicielami naszej przeszłości, tymczasem: jest odwrotnie. Bez naszej przeszłości nie istniejemy. Jesteśmy wiecznie nią spętani, niczym powrozem, którego nie chcemy, bądź nie widzimy potrzeby rozciąć. Dopóki więc będę spoglądał za siebie, w swoją upaieraną permanentnym *Holocaustem* przeszłość, dopóty nie będę widział mojego, teraźniejszego świata, lecz tylko mej zemsty patrony-anioły krążące po bitewnych polach głupoty.

... jakiś czas temu przy cmentarzu żydowskim w

moim mieście pojawiła się gwiazda Dawida umieszczona na informacyjnej tablicy. Na łagodnym stoku cmentarza pomiędzy płatkami nagrobków pojawił się też miejski ogrodnik oczyszczając teren z niepotrzebnych chwastów. Trochę dalej w północnej części miasta, na *wspólnym*

cmentarzu obecnych i byłych dzierżawców miasta założyły dwujęzyczne tablice. Zachowane jeszcze nagrobki obsypano białym tłucznem sadowiac je w jednym rzędzie. Pozostała część *byłego* cmentarza porastają pielęgnowane regularnie krzewy, trawy i drzewa. Coraz częściej zapalają się tu świąteczne lampki...

Maciej J. Dudziak

Województwo lubuskie - droga do piekieł

Naszą przyszłość w zjednoczonej Europie określił prof. Antoni Kukliński z Uniwersytetu Warszawskiego w kategoriach nieba, czyścica i piekła. Według futurystycznych prognoz profesora w piekle znajdują się reprezentanci klas schodzących z widowni dziejowej. W ślad za ziemianstwem, które zniknęło w naszym kraju przed półwieczem, nadeszła pora na tych, którzy stanowią dwie trzecie ludności wsi, gospodarząc na jednej trzeciej jej arealu, oraz na wielkoprzemysłowy proletariat. Słuchając tych prorocत्व przypomniałem sobie wieszczanie Karola Marksa, który przepowiadał robotnikom, że przyjdzie im spełnić historyczną misję samolikwidacji i budowniczych społeczeństwa bezklasowego. Los zrzucił, że się w Polsce samolikwidowali oddając swe klasowe życie na ołtarzu ojczyzny, by swą śmiercią okupić zmartwychwstanie kapitalistów, którzy zasiądą po prawicy Demiurga Dziejów w europejskim niebie. Nam, autorom i czytelnikom „Arsenału” - opierając się na tezach profesora - przypadną miejsca na pograniczu czyścica i piekła, w zależności od hormonów produkujących materiał pobudzający do twórczej energii i stopnia etycznej wrażliwości (im większa wrażliwość, tym bliżej materialnego piekła).

Profesor Kukliński przemawiał do uczestników VI Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury, obradującego w końcu września 1998 r. w Radomiu, w okolicach małych ojczyzn Jana Kochanowskiego, Oskara Kol-

berga i Kazimierza Pułaskiego. Nad salami obrad krążyło widmo jednoczącej się Europy, wywołujące gotowość zwarcia szeregów przed grożącą nam katastrofą utraty narodowej tożsamości. W dyskusji nawoływano do rezygnacji z posługiwania się pojęciem małej ojczyzny jako kategorii zagrażającej jedności narodu. Nie pomagały historyczne argumenty przytaczane w śmiałym wystąpieniu prof. Henryka Samsonowicza, przemawiającego za wprowadzeniem do naszego języka pojęcia, które pełniej oddaje naturę naszych związków z krajem ojczystym. Prof. Samsonowicz odwołał się do pierwszych słów „Pana Tadeusza” a także charakterystyki, jaką Mickiewicz dał Joachimowi Lelewelowi: „A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy, żeś znad Niemna, żeś Polak, mieszkaniec Europy”. Duch Romana Dmowskiego na szczęście nie ogarnął wszystkich uczestników kongresu. Organizatorzy jednak załączyli do teki z materiałami obrad poprawiony tekst „Roty” Marii Konopnickiej, której odśpiewaniem zakończono obrady. „Krzyżacką zawieruchę” zastąpiła zawierucha „zło-wroga” a „nie damy by nas zniemczył wróg” zamieniono na „by nas gnębił wróg”. Podzielone były zdania kto to nas ma gnębić. Według jednych wrogiem naszej tożsamości jest USA podbijające nas przy pomocy satelitarnych talerzy i internetu, inni obstają przy zagrożeniu niemieckim. Przy aplauzie sali obrad na posiedzeniu komisji obradującej w Warce uznano, że



powołanie województwa lubuskiego było tragiczną w skutkach (jak ma się to okazać) pomyłką. W kuluarach mówiło się o miękkim podbrzuszu Polski, jakim jest to województwo, narażające kraj na niebezpieczeństwo. Wystarczy - mówiono - że w wyborach wygra tu orientacja euroentuzjastów i klęska murowana. Nowy, ponownie wybrany prezes Rady Krajowej RTK Anatol Jan Olemaniuk nawoływał, by w oparciu o doświadczony w walce z niemiecką ośrodek poznajski przy wsparciu Wrocławia i Szczecina, utworzyć intelektualne zaplecze strategicznego myślenia wykuwającego teorie oporu przeciw płynącemu z zachodu złu. W tym kontekście bardzo frapującą zabrzmiiała propozycja władz województwa gorzowskiego przedstawiona przez Annę Makowską-Cieleni, by za cztery lata następny kongres odbył się na naszym (tak zagrożonym) terenie. Mimo że profesor Kukliński powołując się na Jana Pawła II głosił tezę, że Polska nie ma alternatywy czy wstępować do Unii Europejskiej, są tylko pytania o warunki i terminy, to jednak organizatorzy nie dołączyli do teki materiałów tekstu „Ody do Radości” - muzycznego symbolu Unii.

A w sprawie naszej obecności w Unii profesor radził, byśmy składali modły w intencji

Co śmierć wróży ludziom?

Śmierć uważana w przeszłości dość powszechnie za następstwo działania sił pozaziemskich, zapowiadana była - według wierzeń ludowych - przez różne niezwykle oznaki.

Wśród nich najczęstsze to zachowanie się zwierząt.

Symbolika zwierząt

Za niezawodną wróżbę śmierci uważano wycie psa. Pies widzi śmierć i na jej widok wyje żałośnie. Wówczas - mówi podanie - gdy mu się nastąpi na ogon i spojrzysz między uszy, można zobaczyć śmierć. Kaszubi wierzyli, że gdy wieczorem lub w nocy wyją psy, to wkrótce umrze ktoś we wsi. Podobnie gdy pies wył przed domem chorego, spodziewano się rychłej śmierci. Szczególnie przejmującym znakiem było, gdy wyjący pies podnosił pysk do góry i łapą kopał ziemię.

Tego typu wierzenia ludowe utrwalił nasi twórcy. Oto na przykład w „Konradzie Wallenrodzie” znajdziemy takie wersy:

„A psy wieśniaków
zarywzy pysk w ziemi.

Kopia, śmierć wie-
trzną i okropnie wyją.”

Sądzone, że pies widząc zbliżającą się śmierć po to wyje, by odgonić ją od zagrody. Stąd zresztą wzięło się zaklęcie „na psa urok”, zrzucające chorobę na psa, któremu ona zaskodzić nie może.

Wierzenia o zachowaniu się psa jako o wróżbie śmierci wydają się nam w pełni zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, że to zwierzę towarzyszy człowiekowi już od epoki kamiennej. Stąd wziął się kult psa, a w starożytności mit o greckim cerberze, potwornym psie pilnującym świata podziemnego. Także wśród Persów rozpowszech-

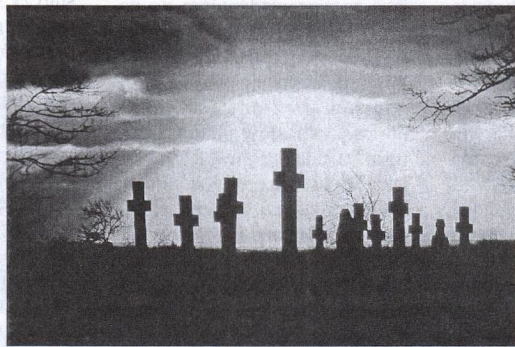
nione były wierzenia, że pies prowadzi dusze zmarłych do krainy wieczności i tylko ten się tam dostanie, który w chwili śmierci spojrzy na psa.

Obok psa drugim zwierzęciem odgrywającym znaczną rolę w rytuale pogrzebowym jest koń. On również towarzyszy człowiekowi pierwotnemu - jest z nim przy ciężkiej pracy aż po mogiłę. Prowadzi człowieka w zaświaty. W Polsce wierzone,

sowa jest wysłannikiem śmierci. Tak więc hukanie sowy na dachu odczytywano jednoznacznie: „Pójdź, pójdź w dół pod kościół”. Generalnie sowa uchodziła w starożytności za zły omen, w Egipcie zaś i Indiach uważano ją przede wszystkim za ptaka umarłych.

Symbolem zła i śmierci były w wierzeniach ludowych także ptaki krukowate. Sprzyjały temu ich czarne upierzenie,

przykry i smutny głos. Barwa, krukowanie i natarczywość symbolizowały zły omen w postaci choroby lub śmierci. Według tych wierzeń, krakująca wrona zapowiadała nieszczęście, zakrakanie kruka nad człowiekiem wróżyły szybką jego śmierć, bo ptaszysko woła „Trup, trup.” Inne ptaki także uważano za



że gdy koń kopytem w ziemi grzebie, to znak ten wróży śmierć.

Ptaki zawsze były uważane za prądródo wszystkich wyobrażeń o bóstwie i duchach. Wszak poruszają się one niczym zjawy w powietrzu. Zachowanie się ptaków było więc wróżbą, zwiastunem dobrej lub złej doli, a także śmierci. Wierzone, że gdy ptak uderzy w szybę lub wlatuje do pokoju, to oznacza, że ktoś wkrótce umrze. Szczególny wpływ na te wierzenia miały nietypowe zwyczaje sów i puszczyków. Żerowanie w nocy i ponury ich wygląd wydawały się czymś złowrogim. Dlatego wierzone, że

zwiastuny śmierci. Jednym z nich jest kukułka, która wróżyła śmierć, ale tylko w wyobrażeniach ludu litewskiego. Na ziemiach polskich ptak ten nie występował w złowróżebnej roli. Natomiast dość powszechny był zwyczaj przepowiadania z jej kukania liczby lat życia.

Również niechlubną rolę odgrywała sroka. Powiadano, że gdy sroka zaskrzeczy pod domem, to niechybnie umrze bliski krewny.

Podobnie do tej złowróżebnej rodziny należy także dzięcioł. Wedle podań ludowych, dzięcioł czarny stukający dziobem w słup chaty jest przepowiednią śmierci. Ja-

strząb w sztuce średniowiecznej był utożsamiany ze śmiercią.

Na ziemiach polskich często powiadano, że nie należy łasicy drażnić ani chwycić, bo kogo opryska, ten umrze. Podobny los miał spotkać człowieka pokasane go przez łasicę.

Świerzcze w podaniach ludowych są złowróżebne - gdy w izbie zagnieżdżą się świerzcze, to zapowiedź śmierci kogoś z domowników, gdyż w świerkaniu słyszy się wyraz „śmierć, śmierć.”

Ogólny lęk budziła cma „trupia główka”, a ukazanie się jej w domu wróżyło nieszczęście lub śmierć kogoś bliskiego.

Liczne przesady i wierzenia związane są też z pogrzebami. Nigdy nie zaprzęgano do karawanu kobyły, tym bardziej żrebnej. Wierzono bowiem, że zwłoki wywierają szkodliwy wpływ na płodność, jak również na sam płód. Z tego też powodu na pogrzeby nie chodziły kobiety ciężarne.

Istotne było także to, czyich koni użyto do zaprzęgu wiozącego zwłoki. W różnych regionach kraju panowały w tym względzie różne zwyczaje. Wierzono, że nie powinno się używać do przewozu koni zmarłego, ponieważ może to spowodować na jego żyjących krewnych nieszczęście. Na innych terenach postępowano odwrotnie: obowiązywał surowy zakaz pożyczania koni do przewozu zwłok. Wierzone bowiem, że tylko zaprzęgnięcie do karawanu konia osoby zmarłej uchroni jego rodzinę od złego.

Symbolika roślin

Wiele interesujących ludowych wierzeń i podań związanych jest z przystrojeniem mogiły określonymi gatunkami roślin. Przyzadanie grobu kwiatami jest

jednym z nielicznych zwyczajów pogańskim, jak przeniknął do chrześcijaństwa. Już od najdawniejszych czasów na mogiłach sadzono strokrotki polne, piwonie, a także niebiesko kwitnące barwniki pospolite, bluszcz. Groby przystrajano liliami o białych kwiatach, będące od dawna symbolem niewinności. Na cmentarzach sadzono również cis. Już w starożytności uważano go za drzewo śmierci z tej racji, że jego drewno, kora, szpilki i nasiona (z wyjątkiem jadalnej czarwoniej osnówki) są trujące. Także od dawna na cmentarzach sadzono bez. Roślinę tę uważano za krzew o tajemnej mocy. W Poznaniu na przykład wierzono, że gdy chore dziecko położy się pod krzewem bzu, albo wkrótce wyzdrowieje, albo nie ma dla niego już ratunku i szybko umrze.

Na mogiłach sadzono drzewa i krzewy, które zmarłemu były miłe i i uniemożliwiały mu opuszczenie grobu. Taką skuteczną - jak wierzono - barierę odzielającą żywych od zmarłych tworzyły krzewy wytwarzające ciernie. Powszechnie sadzono gatunki cierniste na grobach osób zmarłych śmiercią nienaturalną.

Tajemne moce

Odizolowaniu się żywych od święta zmarłych służyły także inne zwyczaje. Dość powszechne było sypanie wokół mogiły maku. Wierzone, że blaknąca się dusza zmarłego natrafiwszy na ziarenku maku, zajmie się ich liczeniem i nie będzie niepokoić ludzi za murem cmentarza. Na terenach Prus Zachodnich sypano mak do trumny, by zmarły zjadł co roku jedno ziarno i nie niepokoił żywych. Na Kielecczyźnie wierzono, że gdy się

komuś ukaże zmarły bliski, to trzeba iść na cmentarz i zasypać makiem szczelinę powstałą w grobie. Wówczas zmarły, aby wydostać się z mogiły będzie się musiał natrudzić, lić ziarnka.

Na niektórych cmentarzach sadzono w przeszłości drzewa owocowe. Był to zwyczaj - rozpowszechniany na Kresach - mających zachęcić zmarłego do pozostania w odrębnej cmentarza. Jednocześnie obowiązywał całkowity zakaz zrywania owoców, a tym bardziej spożywania ich. Nie wolno było także zrywać a nawet wachać kwiatów posadzonych na grobach. Wierzone, że wszystko, co rośnie na cmentarzu, jest własnością zmarłych i gdy się po to sięgnie, to wkrótce oni upomną się o swoje. Szkoda, że obecnie zapomniano o tym wierzeniu ku przestrodze tym, którzy szczególnie w okresie Święta Zmarłych kradną z grobów kwiaty i wieńce.

Człowiek i przyroda

Głównym bohaterem wierzeń i podań ludowych, których ślady odnajdujemy jeszcze w dzisiejszych obrzędach pogrzebowych, jest przyroda. Prosty lud obserwował otaczający go świat roślin i zwierząt i interpretował na swój sposób takie czy inne zachowanie się zwierząt, przypisując roślinom tajemne moce. Dziś wydaje nam się to naiwne, ale jest świadectwem *ścisłego związku człowieka z otaczającym go środowiskiem przyrodniczym*, o czy dzisiaj - w dobie komputerów, telewizji satelitarnej, internetu i wahadłowców - często zapominamy.

opr. Janusz Wiczorek

Wydarzeniem artystyczno-towarzyskim października był wernisaż wystawy fotografii Zenona Kmiecika poświęconej Hieronimowi Świerczyńskiemu. Po Kaziku Trzemanie i Bolku Kowalskim to uczciwa wystawa z cyklu „Zenon Kmiecik prezentuje...”.

Nietypowy termin wernisażu - niedziela (25. X.) - wiązał się z ważnym faktem, że właśnie 25 października, tyle że 1933 r. w rodzinie stelmacha we wsi Dzierzbice koło Kutna jako szóste dziecko urodził się Hieronim Świerczyński. Ważny to dzień dla bohatera.

Wystawę otwiera zdjęcia 6-7 latka. Na pustym, błotnistym polu, z rzędem bezlistnych drzew na horyzoncie, stoi blondynek w niepewnej pozie, ubrany w ciemną, za ciasną marynarkę, spodnie do kolana i w duże, ciężkie buty z cholewami. Zagubione w świecie chłopskie dziecko. Kolejne zdjęcia ukazują jego rodzinę wywodzącą się z Księstwa Łowickiego. Świat ludzi prostych i biednych, ale pełnych życzliwości i ciepła. Są to przeważnie zdjęcia z uroczystości rodzinnych, świadczące o silnych więzach i o autorytecie, jakim w tym środowisku otaczano starszych. Kilka osób w łowickich paśniakach.

Dalej dokumenty: świadectwo dojrzałości z liceum w Bydgoszczy z 1952 r., nominacja na stopień podporucznika. Dziecko wyszło ze wsi.

I nagle zupełnie inny świat. Całą ścianę Małej Galerii wypełniają powiększone legitymacyjne zdjęcia młodych ludzi. Ok. 40 portretów. Rozpoznajemy młodego Zbyszka Cybuskiego, Jac-

ka Fedorowicza, Bogumiła Kobięłę, Jerzego Afanasiewa, Wowo Bielickiego. Obok sceniczne zdjęcia kabaretowe.

Hirek Świerczyński studiował w Gdańsku. Tam wybuchł kulturalny ewenement II połowy lat 50-tych - studencki teatrzyk „Bim-Bom”, który odcisnął silne pię-

ronim Świerczyński „przegrywa w pomidora, otwiera i zamyka kurtynę, pilnuje rekwizytów”.

Ale inne zdjęcia dowodzą, że zajmował się nie tylko obsługą techniczną. Teraz Hirek Świerczyński z dumą pokazuje: „Ten drugi od lewej to ja, tu jestem trzeci z prawej. To zdjęcie z ju-

bileuszu”. Ten stojący obok mnie mężczyzna nie ma już bujnej fryzury tamtego, ale szczupła sylwetka zachowała podobieństwo.

Ten współczesny także żywo gestykuluje, jest dynamiczny i ma niezwykle mimiczną twarz. Jak do kabaretu.

Minął czas studiów. Trzeba było szukać pracy. Jako pierwszy do Gorzowa przyjechał kolega ze studiów - Wiesław Szlachciuk, który w 1959 r. tu ściągnął Świerczyńskiego. Gorzów był wtedy smutnym miastem z zaledwie kilkoma osobami o artystycznych zainteresowaniach. W samotności malował obrazy Jan Korcz, niedawno sprowadził się plastyk Mieczysław Rzeszewski. Jeszcze nie objawił swoich talentów Waldek Kućko, jeszcze nie było Andrzeja Gordona, teatru i aktorów. Przeniesienie się do takiego środowiska na pewno było dla Hirka Świerczyńskiego trochę jak kubeł zimnej wody na głowę. Ale postawiono przed nim ciekawe architektoniczne zadania, a on miał ambicję być dobrym architektem.

Pierwsze zadanie: zmiana układu urbanistycznego miasta. Centrum Gorzowa zachowało stary układ ulic, który zupełnie nie przystawał do potrzeb cza-

Urodziny



no nie tylko na środowisku studenckim, ale na kulturze całego kraju. Niósł powiew nowego myślenia, uznał zabawę za formę twórczą, prezentował potencjał artystyczny młodych.

Obok zdjęć kserokopia dokumentu z tamtych lat. Dowiadujemy się z niego, że Jerzy Afanasjew „wymyśla i gra”, Wowo Bielicki „wymyśla i trochę gra”, Zbigniew Cybulski „wymyśla, gra i reżyseruje”, Jacek Fedorowicz „nosi okulary”. Natomiast Hie-

sów, które nadchodziły. Tramwaj jadący obok kina „Słońce” z trudem mieścił się obok przysadziatego, starego budynku, potem ze zgrzytem wjeżdżał w dzisiejszy Welniany Rynek, w miejscu, gdzie stał Świnster, następnie znów z jękiem skręcał w Hawelańską, objeżdżał katedrę na środku dzisiejszego Placu Katedralnego, by znów pokrętnymi zygzakami wjechać na most. Młodzi architekci orzekli, że trzeba torę tramwajowe wyprostować. Zwłaszcza, że na zapleczu przeszkadzającej, okropnej chałupy, rósł już pierwszy gorzowski wieżowiec. Odsłonić ten nowy i piękny budynek, dać miastu oddech, przestrzeń, no i prostą linię tramwajową. Świerczyński był w gronie tych, którzy stworzyli taką wizję. Oznaczała ona wyburzenie zabytkowego arsenału, który przeszkadzał tramwajom i zasłaniał wieżowiec. I arsenał poszedł pod dynamit. Inny byłby Gorzów, gdyby tamten budynek stał dotąd. Czy ciekawszy pod względem architektonicznym? Pewnie nie, bo sam arsenał urodziwym budynkiem nie był. Pozostało tylko wspomnienie, świadomość zniszczenia jednego z nielicznych zabytkowych budynków Gorzowa i... tytuł naszego miesięcznika.

Kolejny cykl zdjęć prezentuje budynki wzniesione według architektonicznych projektów Hieronima Świerczyńskiego. Otwiera je szereg garaży, bo takie pierwsze zadanie otrzymał Świerczyński w Gorzowie. Przyszło mu pracować w latach, w których myśl architektoniczna spychana była na odległy plan,

a priorytet zdobyła technologia, gdy wielka płyta nie pozwalała na rozwinięcie skrzydeł. Hirek szczyli się tym, że nie wybudował ani jednego domu z wielkiej płyty. Wolał projekty indy-



widualne, a one wtedy nie zdarzały się często. Rozpoznajemy budynki z Gorzowa, ważne, bo wstawiane jako „plomby” w starą zabudowę, najtrudniejsze do projektowania. Jest szkic ciekawego kościoła w Kostrzynie, Świerczyński projektował wiele budynków indywidualnych. Na wystawie budynki jednorodzinne reprezentuje dom przy ulicy Uroczej zbudowany dla Józefa Finstera.

Są pamiątki z gorzowskich towarzyskich zdarzeń. Wybija się zdjęcie z jakiegoś spotkania w Gorzowskim Towarzystwie Fotograficznym. Na 11 osób niegdyś obecnych 7 już nie żyje...

Na innej ścianie zdjęcia przyjaciół: Wielkie, podzielone na

cztery zdjęcie Mietka Rzeszewskiego z podpisem „Mój największy przyjaciel” i malutkie zdjęcie Bolka Kowalskiego na wielkiej planszy z podpisem „Mój najserdeczniejszy przyjaciel”. Są i „zwykli przyjaciele”.

I zdjęcia współczesne: podczas remontu klubu „Pod Filarami”, który nadzorował, z kolegami architektami, wśród ludzi.

Wystawę kończy cykl coraz to mniejszych zdjęć, z ostatnim w prawym górnym rogu planszy. Lekko zgarbiony człowiek, odwrócony tyłem do oglądających, idzie środkiem pustej ulicy. Prawa noga, lewa noga, prawa noga...

To zdjęcie nosi datę 25. X. 1998 r. dzień 65 urodzin Hieronima Świerczyńskiego.

Apotem spotkanie przyjaciół w klubie „Pod Filarami”, które bardzo hojnie sponsorowali: Henryk Iliaszewicz, właściciel baru „Centralnego”, Aniela Widera - właścicielka kawiarni „Letnie”, Janusz Hruszowiec, Józef T. Finster, klub „Pod Filarami”. Również z przyjaźni dla Zenona Kmiecika i Hirka Świerczyńskiego grał gorzowski kwartet jazzowy w składzie: Andrzej Beń („Kajtek”), Mariusz Nowaczyński (saksofon), Jurek Nowicki (gitara basowa) i Irek Budny (perkusja).

Było tłumnie, towarzysko i przyjacielsko. Niekończące się wspomnienia wiodli Hirek Świerczyński i Mietek Rzeszewski. Bardzo często przywoływali Andrzeja Gordona, Zdzisława Morawskiego, Waldka Kućkę, Jurka Szalbierza. Wracali Stolik nr 1, legenda gorzowskiej kultury. Ech...

Krystyna Kamińska

Zawsze go podziwiałem. Kiedy w latach sześćdziesiątych przybyłem do Gorzowa Hirek już w nim mieszkał. Przyjechał tu po studiach na Politechnice Gdańskiej w ślad za swym kolegą architektem Wiesławem Szlachciukiem. Ten okres gdański to ważny rozdział w życiu Hirka. Na studiach nie tylko nauczył się zawodu, ale otarł się o wielki nurt świata artystycznego. Działal bowiem wtedy w Gdańsku głośny już w kraju studencki teatr Bim-Bom (tak, ten z Kobielą i Cybulskim). Hirek był jego członkiem. Może dlatego kiedy przyjechał do Gorzowa nie przypisał się li tylko do deski kreślarskiej, ale w wyjąłowym wówczas kulturalnie mieście zaczął „rozrabiać” - w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Robił wiele. Współzałożenie Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, przeszerbowanie przez dwie kadencje gorzowskiemu oddziałowi SARP-u, praca w Komisji ds. Kultury w Radzie Miejskiej, a później i mandat radnego, to tylko niektóre funkcje i honory Hirka. Przy tej wielości zajęć, gorących dyskusjach przy „stoliku nr 1” w dawnym MPiKu, przebywaniu w pracowniach artystów malarzy i rzeźbiarzy, architektura zeszła jakby na dalszy plan.

W owym czasie kiedy powszechnie „projektowano” typówkę Hirek ze swymi niekonwencjonalnymi pomysłami nie miał szans rozwinąć

HIREK

skrzydeł. I jak sam z dumą podkreśla, nie zrealizował ani jednego metra sześciennego budowli z osławionej wielkiej płyty. A ta właśnie technologia zalała wkrótce cały kraj od Gdańska po Zakopane. Mamy więc Gorzów i kraj z architekturą, jaki mamy. Coś jednak Hirek wybudował. Ponoć pierwsza jego realizacja to zespół 8 garaży (stoją do dziś) między ul. Pocztową a Strzelecką. Później była mieszkaniówka w Drezdenku, narożny dom przy ul. Chrobrego i Krzywoustego, funkcjonalny PAX o przecnicę bliżej, kolejny narożny dom przy ul. Słowackiego i Mieszka I, wcześniej Dom Boży w Kostrzynie, nie do końca zrealizowany według jego koncepcji, i wiele, wiele innych mniejszych czy większych realizacji, głównie domów indywidualnych.

Ale zanim Hirek został architektem, był się urodził jako szóste (najmłodsze) dziecko w rodzinie stelmacha (tak, to ten od kół i wozów) w Dzierżbicach koło Kutna, niemal na szlaku napoleońskim; mieszkał nawet przez pewien czas w Walewicach. Szkołę podstawową (ośmioklasową!) kończy w Sobocie n. Bzurą, a Liceum Męskie w Bydgoszczy (ponoć Andrzej Gordon mieszkający tam przecież celował do niego z procy, kiedy ten wracał ze szkoły).

Z tym to później A. Gordo-

nem, B. Kowalskim i M. Rzeszewskim Hirek współpracował bardzo intensywnie nie tylko na niwie artystycznej. Ta więc ze środowiskiem plastycznym i fotograficznym zda się bodajże większa niż ze światem architektury. I tak naprawdę, to jedynie Hirek reprezentuje SARP-owski związek na wszystkich niemal wernisażowych imprezach. Jako jedyny też przez wiele lat był fundatorem indywidualnej nagrody za architekturę na dorocznych wystawach GTF. Dziś jest jego honorowym członkiem nr 1.

Na początku wspominałem, że zawsze podziwiałem Hirka. I nadal go podziwiam, właśnie dlatego, że był i jest odmieńcem, niezwykłym kawalerzem, tryskającym dowcipem, zaskakującym ripostą, humorem, ale i ogromną wiedzą. Podziwiałem i podziwiam go za to, że nigdy się nie skarżył (a miał powody), nie zazdrościł, nie przepychał, nie obrastał w dobra, że miał tzw. gest, był bezpośredni, że był i jest sobą niezależnie od opcji politycznych i wiatrów historii, że w tym Gorzowie, gdzie mieszka już 40 lat z uroczą żoną i córką Kasią, nie ma chyba wrogów. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale tak jest. Podziwiam go też za fizyczną kondycję, bo Hirek prowadzi żywot nader intensywnie (może właśnie dlatego). Wydaje się jakby tkwił jeszcze w teatrze Bim-Bom.

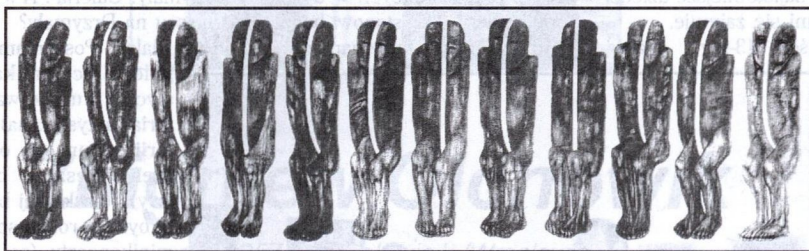
Oby tak tkwił do końca świata.

gąsior

Chciałem się podzielić...

Poszedłem sobie na wystawę w BWA, jak mam w zwyczaju, kilka dni po vernisażu, by podładować akumulator skołatanej duszy sztuką malarską, na którą poeci są szczególnie wrażliwi, a tam naokoło wielkie, czarne, węglem i czarną pastelą malowane obrazy Małgorzaty Chmielnik z Mogilna. Wiszą w rytmach, podporządkowanych ich formatom, w cyklach tematycznych jak np. „Ostatnia wieczerza”, „Dwunastu Sprawiedliwych”, „Mumie”, czy „Konfesjonały” lub

lowanych z pominięciem owej wielokierunkowości rozwiązań kolorystycznych. Czytam dalej z rosnącym zainteresowaniem: „...*Tu nawarstwiały się impasta kładzione drobnymi plamami, zagęszczaly grudy farby, tworząc wielowarstwowe struktury, tu wreszcie formowała się polifonia chromatycznych akordów. Eksplodujące ku brzegom płamy zatracaly konwulsyjny chaos, zyskiwały dominanty kierunkowe, przechodziły w spokojne w wyrazie dukty...*” Coś podobnego! Jak to dobrze poczytać prawdzi-



Dwunastu sprawiedliwych

„W sobie”. I już zaczęły działać na moją wyobraźnię te symetrycznie rozpęknięte czarne ludzkie powłoki na białym tle, te figury bezludzkie, bezgłośnie krzyczące o prawo do bytu, gdy oko moje spoczęło na pięknie wydany przez samą malarkę katalogu wystawy, który w łaskawości swojej podarował mi przed chwilą sam Gąsior. Katalog-księga, w grubej twardej oprawie z reprodukcją sześciu z dwunastu siedzących, bezrękich Sprawiedliwych na zewnętrznych okładkach a pozostałych sześciu na ich awersach. I każdy z tych Sprawiedliwych jak waga Temidy z dwóch części, w swoim środku wstęgą światła rozdwojony. Na wstępie krytyczno-analitycznym Grzegorza J. Budnika księga się owa otworzyła, więc sprawdzić przyszła mi ochota, czy prawidłowo sztukę pani Małgorzaty odbieram. Czytam zatem: „*Kiedy pięć lat temu oglądałem wykonane w technice olejnej płótna Małgorzaty Chmielnik z lat 1988-1993 uderzyła mnie w nich ekspresja wyrażona w dynamicznie budowanej strukturze morfologicznej powierzchni malarskiej. Wielość użytych środków, złożoność tanki, z której emanowało wewnętrzne napięcie, wielokierunkowość rozwiązań kolorystycznych, tworzących rozległe w skali akordy, nie pozwalały pozostać obojętnym wobec tych realizacji*”. Coś w tym jest, pomyślałem, bo mnie nawet dzisiaj ekspresja struktury morfologicznej nie pozostawiła obojętnym wobec nowych obrazów ma-

wego krytyka. Sam nigdy bym na to nie wpadł - na te dukty zwłaszcza, gdy oglądałem jej kolorową, wpisaną w geometrię podłogi, ścian i krzesła „Pietę” na VII Sacrum. Nerwowo, bo to podniecające, szukam celnych zdań o nowych, tych monochromatycznych obrazach. Są: „*W cyklu „Mumie” przestrzeń jest zewnętrzna otulina formy. Figura zamyka się dośrodkowo w obrębie płótna, zaś obrzeża obrazu pobrzmiwają ciszą - ta cecha ujawnia się także w kompozycjach polichromatycznych. Niekiedy, aczkolwiek rzadko, pojedyncza kontrastowo wydobyta tafla płaszczyzny wzmacnia konstrukcję postaci i utapia ją mocniej w tło (...)* Interesującym elementem pojawiającym się szczególnie wyraziście w serii płócien „Dwunastu sprawiedliwych” jest motyw lukowatej formy przecinającej postać. Rozbija ona zawartość formy, dodając dynamiki statycznego układu. A równocześnie przez fakt, iż tworzy ona w wolumenie azur, przez który przenika tło, czyni niejednoznaczny rozgraniczenie między przedstawionym ciałem a jego zewnętrzem...”. Fascynujące. I jakie głębokie przez ten choćby azur w wolumenie. Nie oglądałem do końca wystawy. Pędzę do domu, by zagłębić się w lekturę dalszych stron eseju G. J. Budnika o twórczości Małgorzaty Chmielnik. Jej obrazy to tylko mało znaczący pretekst dla pełnego twórczej inwencji krytyka.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Andrzej Kietliński zaprasza

13 października br. w Galerii „Relax” nastąpiła inauguracja sezonu artystycznego 98/99, połączona, naturalnie, z kolejną wystawą autorską - jak zwykle z udziałem artysty. Bohaterem tejże był **Zbigniew Olchowik** - malarz, rysownik, karykaturzysta, scenograf, pedagog w gorzowskim „plastyku”, by wymienić te najistotniejsze dziedziny, którymi się zajmuje.

Oczywiście 13-tego, oczywiście

lax” od początku swej działalności pod patronatem ZPAP i tak jest do dzisiaj.

Ten zainaugurowany sezon to już (a może dopiero) trzeci w tej galerii.

„Już”

* bo zdążyła sobie zaskarbić grono stałych bywalców;

* bo dała się poznać z dużej ilości prac, będących w dyspozycji galerii, co stanowi bogatą i urozmaiconą ofertę handlową i

znie akceptacja dokonań galerii przez środowiska plastyczne i inne Gorzowa;

* bo ściśle współpracuje z innymi placówkami kultury naszego miasta.

Ale także „dopiero”

* bo wciąż jeszcze spotykam ludzi zaskoczonych jej istnieniem z pytaniami w stylu: Na Drzymałę? Galeria? A w którym miejscu na Drzymałę?

Co dalej? Poszerzam ofertę galerii (ceramika artystyczna i użytkowa, biżuteria artystyczna). W galerii dokonałem otwarcia sceny (jeszcze bez nazwy), na której będą się odbywały różne spotkania minikoncerty (na inauguracji wystąpił zespół muzyki rozrywkowej „Stint”), recitale, imprezy teatralne i inne. Zanim ta scena była sceną występowały tu tacy znani gorzowianie jak Janusz Markuszewski czy Elżbieta Kuczyńska.

Nie wspominałem o:

* konkursie plastycznym dla dzieci i młodzieży organizowanym wspólnie z WOM - pod patronatem

ówczesnego Prezydenta H. M. Woźniaka;

* prezentacji galerii w Sulęcinie na zaproszenie Joanny i Dariusza Kurków;

* sklepie „Kolor” otwartym w sierpniu ubiegłego roku (uważam przy tej okazji, że wymaga on osobnej uwagi i kilku osobnych zdań).

Co dalej z galerią „Relax”?

Może tu się wydarzyć wiele. Jestem otwarty na propozycje. Czekam na nie i zapraszam.

Andrzej Kietliński



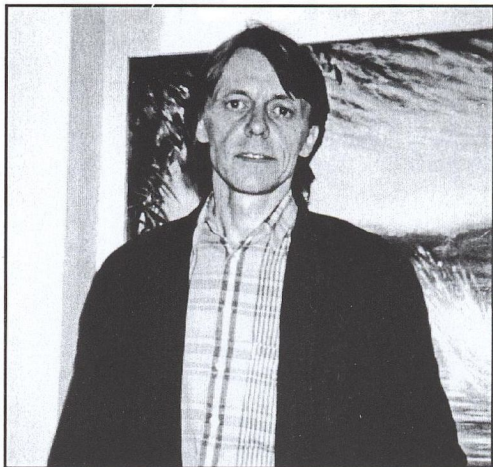
ście o 18-tej, jak tradycja tu nakazuje. Jak wyliczyłem, wystawa ta była w galerii „Relax” 17-tą z kolei. Wśród 16-tu występujących do tej pory tutaj artystów, jest kilku mieszkających Gorzowie jak: Juliusz Piechocki, Anna Szymanek, Wanda Juścińska, Michał Bajsarowicz oraz (z Barlinka) Romana Kaszczyc. Pozostali przyjechali z różnych stron kraju.

Jak to wszystko się zaczęło? Odtwórzmy fakty: w lutym '96 powstał zamysł, natomiast cztery miesiące później - 13 czerwca nastąpiło otwarcie galerii „Re-

nie tylko handlową (wizyty wielu grup młodzieży szkolnej, klubów, kółek zainteresowań itp.); ilość obrazów pomnażana przez sporą ich rotację w ciągu roku;

* bo w końcu już trzeci sezon cieszy się przychylnością wydziałów kultury Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miejskiego wraz z osobistym zaangażowaniem (za które korzystając z tej okazji serdecznie dziękuję) ich szefów Janusza Dreczki i Lidii Przybyłowicz, częstych gości galerii;

* bo odczuwalna jest wyra-



Zbigniew Olchowik

ur. w 1957 r. w Wołowie k./Wrocławia

Studia we wrocławskiej PWSSP. Dyplom w 1985 r. na wydziale AW i WP. Od 1990 r. mieszka i pracuje w Gorzowie.

Zajmuje się rysunkiem, malarstwem, grafiką użytkową (reklamową), wystawiennictwem, scenografią, projektowaniem wnętrz, karykaturą...

W latach 1984 - 87, współpraca z grupą wrocławskich projektantów „VI - DIAL” (grafika reklamowa, wystawiennictwo...) oraz, w latach 1985 - 87, z grupą artystyczną „LUXUS” (wystawy rysunku i malarstwa, scenografia...). W latach 1987 - 90, pobyt w Paryżu. Od 1991 r. w Związku Polskich Artystów Plastyków, od 1994 r. w Stowarzyszeniu Polskich Artystów Karykatury. Nauczyciel w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Gorzowie - od 1994 r.

Wystawy indywidualne:

Muzeum w Myśliborzu (1991 r.), „Mała Galeria” Gorzów (1992 r.), „Kleine Galerie”, Seelow (1992 r.), „Galeria Art-Ig” Frankfurt/O. (1992 r.), Muzeum w Barlinku (1993), „BWA” w Pile (1996 r.), „Galeria MCK” Gorzów (1996 r.), „Galeria Relax” Gorzów (1998 r.).

Udział w wystawach zbiorowych:

(1986 i 1987 r.) - Wrocław, Festiwal „Róbrege” Warszawa (1987 r.), Internationales Symposium - Potsdamer Sommerkunst - Galerie „Staudenhof” Potsdam (1992 i 1993 r.), Aalborg Dania (1991 r.), Galerie „Kunstsbüchen” Fürstenberg (1992 r.), Eupen Belgia (1993 r.), „Atelier - Europa” Waltrop/Dortmund (1993 r.), „Wasserkraftwerk” Heimbach (1993 r.), BWA Zamosć (1995 r.), Muzeum Karykatury w Warszawie (1996 r.), „Vegesack - Kulturbahnhof” Bremen (1996 r.), „Alt - Töplitz” Potsdam (1995 r.), Galeria „Spichlerz” Gorzów (1995 r.)...

Od 1991 r. - udział we wszystkich, corocznych środowiskowych Przeglądach Plastyki Gorzowskiej - BWA w Gorzowie...

Prace w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą.

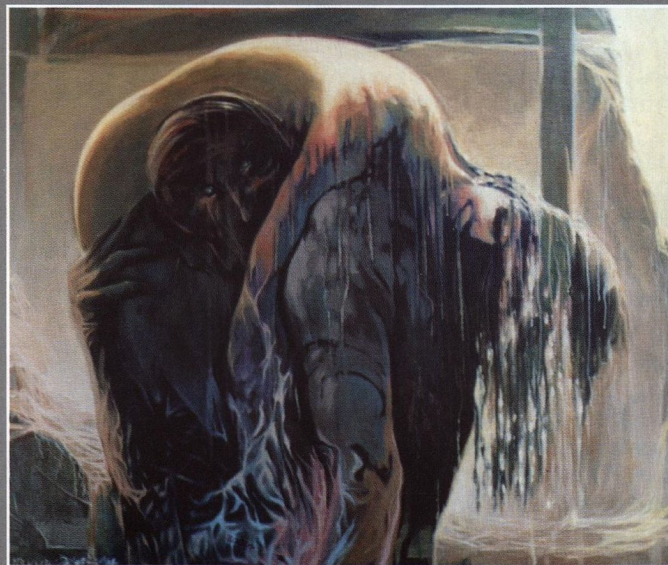
ZBIGNIEW OLCH



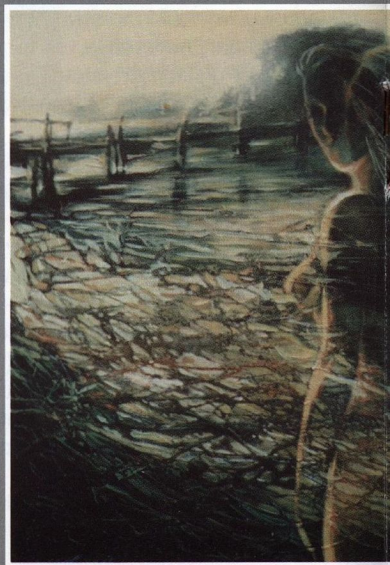
„VIDEO czyli KINO”, akryl, pł., 113x130 cm



„KAYLASA”, akryl, pł., 110x110 cm



„NIE BĄDŹ KELNEREM DLA SWOICH PRZYJACIOŁ (EK)”,
akryl, pł., 130x110 cm



„DAT POENAS LAUDAT FIDES”, akr

OWIK - OBRAZY



x130 cm



„HAUTE COUTURE”, akryl, pl., 113x130 cm



yl, pl., 100x73 cm



„PLUMM...”, akryl, pl., 130x110 cm



Wigwam Olszówka

Że jestem taki multimedialny? Bo jestem!

Rozmowa ze
Zbigniewem Olchowikiem

- Na otwarciu wystawy twoich obrazów olejnych w Galerii „Relax” powiedziałeś o sobie, że jesteś „też malarzem”. Dlaczego to „też”?

- Bo przede wszystkim jestem rysownikiem i grafikiem. Lubię malować, ale rysunek jest dla mnie ważniejszy, w nim czuję się najlepiej. Traktuję go jako pełną i samodzielną formę wypowiedzi.

- Czy rysunek to dla Ciebie przede wszystkim karykatura, z której jesteś najbardziej znany?

- Kiedy przyjechałem do Gorzowa, akurat ogłoszono konkurs na karykaturę w tygodniku „NIE”, który wówczas był początkującym pismem. Miałem już pewną pracę, podczas studiów tworzyłem na pamięć karykatury swoim kolegom i profesorom. Czuję, że potrafię to robić. Ktoś podsunął mi „NIE”, no i nieco przypadkowo wziąłem w nim udział. Konkurs wygrałem. Tak rozpoczęła się moja współpraca z pismem Urbana. Narysowałem

mnóstwo karykatur Lecha Wałęsy, ministrów, różnych polityków, którzy właśnie doszli do władzy. Jestem członkiem bardzo elitarnego

kopolskiego”. Rysowałem dla „Ziemi Gorzowskiej”, ale zrezygnowałem z tej współpracy. Nie mam najlepszego rozeznania w kręgach biznesowo-decyzyjnych i zamawiane portrety robiłem z obowiązku.

Ale oczywiście rysunek to dla mnie nie tylko karykatura. Traktuję go jako pełną formę wypowiedzi. Myślę, że potwierdzeniem tego będzie wystawa w Spichlerzu, którą pokazę ... listopada. Przygotowałem kilkanaście rysunków dużego formatu, bo taka forma mi odpowiada.

- Pamiętam wystawę twoich rysunków, w których wykorzystywałeś różne walory czerni.

- Prace te pokazywałem w Gorzo-

wie tylko na wystawie z okazji otwarcie Liceum Plastycznego. Miło, że je pamiętasz. Zależało mi, aby zderzyć w nich głęboką czerń ze srebrzystościami. Myślę, że efekt osiągnąłem. To był ciekawy rozdział.

- Inna twoja dziedzina to grafika.



Stowarzyszenie Polskich Artystów Karykatury, otrzymując zaproszenia do udziału w plenerach, konkursach, wystawach. Obecnie karykaturami zajmuję się sporadycznie. Wykonuję je tylko np. do szopki noworocznej albo na zamówienie „Głosu Wiel-

- Zajmuję się głównie projektowaniem grafiki użytkowej, Robiłem plakaty na rozmaite wystawy, np. w 1986 r. do „Panoramy Racławickiej” dla Instytutu Polskiego w Paryżu. To było bezpośrednio po studiach. Miałem wtedy kilka ciekawych zamówień od wrocławskich zleceniodawców. W Gorzowie - opracowałem plakat na Biennale Sztuki Sakralnej, kilka do spektakli teatralnych. Czekam na następne. Mam nadzieję, że dam się jeszcze poznać jako niezły plakacista. Inwazja wielkich billboardów w trakcie kampanii reklamowej pokazała, jak ważna jest to dziedzina sztuki. Szkoda tylko, że prezentowano nam całą masę kolorowych obrazków,

najczęściej bez pomysłu plastycznego. Myślę, że ludzie za tęsknią jednak za formą grafiki reklamowej, która im samym pozostawi jakąś możliwość interpretacji.

- Dla gorzowskiego teatru zrobiłeś plakaty i scenografię.

- Robiłem plakaty do „Koniopielki”, „Snu nocy letniej” i kilku innych przedstawień. Ostatnio teatr nie zamawia ich jednak. Trochę mnie to dziwi, bo nie wymagają wielkich pieniędzy, a dają promocja spektaklu w mieście, która jest bardzo ważna. Plakat do „Juweniliów” Witkacego za-

projektowałem w dwu kolorach, co pozwoliło na ograniczenie kosztów. Do „Juweniliów” przygotowałem całą scenografię, ale to była moja jedyna praca tego rodzaju dla gorzowskiego teatru.

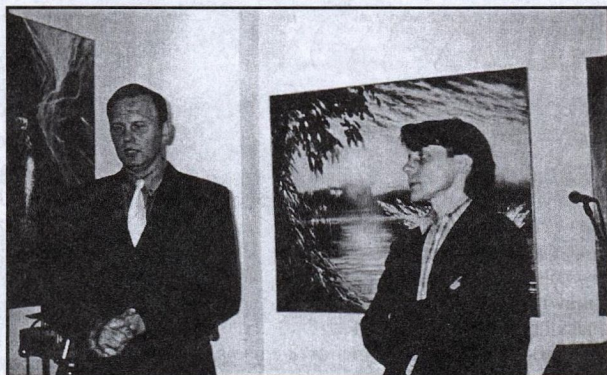
- Projektowanie wnętrza to przecież twoja specjalność ze studiów!

- To prawda, ale nie mogę się w tym zakresie wykazać ważnymi pracami. Gorzowscy architekci zdają się być samowystarczalni w tym za-

reklamowe chyba nie mam szans, bo nie mieszkam w Warszawie. A mnie często scyzoryk otwiera się w kieszeni, gdy widzę wielkie billboardy źle zaprojektowane, albo reklamę telewizyjną bez pomysłu plastycznego. Jednak, co tu dużo gadać, takie zlecenia dostają ci, którzy są bliżej dużych zleceniodawców. Może mi się kiedyś zdarzy takie zlecenie...

- Czy przyjąłbyś każde zamówienie?

- Nie miałem dotąd propozycji narysowania przysłowiowego jelenia na rykowisku. Gdybym taką propozycję dostał - odmówiłbym. Są granice, które sobie wyznaczam. Jestem zdania, że środowisko samo sobie zaszkodziło wła-



śnie przez to, że wielu moich kolegów czy koleżanek idzie na zbyt daleko idące ugody w pracach zleconych. Myślę, że trzeba naprawić tę atmosferę. Zdarza się, że klient określa, jaki obraz go interesuje, ale nigdy nie jestem wyłącznie wykonawcą, zawsze daję do zrozumienia, że jestem w takiej rozmowie partnerem. I dogadujemy się.

- Pokazałeś kiedyś w „Chemiku” wystawę pod przewrotnym tytułem „Komercja”.

- Nie wstydzę się, że przygotowuję wiele projektów na zamówienie, co trzeba traktować jako działalność komercyjną. Teraz np. pracuję nad kalendarzem, w którym zaprezentowane będzie 12 prac kolegów, każdy miesiąc z obrazem innego gorzowskiego plastyka. Ale na większe zlecenia

- Czy malujesz portrety?

- Tak, choć wykonuję ich znacznie mniej niż inni gorzowscy artyści. Zdecydowanie bardziej odpowiada mi praca w samotności, kiedy

mam czas obraz przemysleć, zmienić. Obecność modelu jest wtedy dla mnie stresująca. Choć przynajmniej, w latach studiów i bezpośrednio po studiach żyłem z tego, że w miejscowościach wypoczynkowych rysowałem portrety turystów. Mieszkalem wtedy w dobrych hotelach, jadłem w dobrych restauracjach. Miałem pieniądze. Już tego nie robię. Wyrosłem.

- *Obrazy olejne, które pokazujesz w galerii „Relax” i w naszej Galerii „Arsenału”, mają duże rozmiary i oryginalne tytuły.*

- Lubię takie formaty i lubię w trakcie malowania wymyślać tytuły. Interesuje mnie zatrzymanie ruchu, uchwycenie chwili, która realnie szybko mija.

- *Galeria „Relax”, od 10 listopada rysunki w „Spichlerzu”. Czy masz plany innych wystaw?*

- Do tej pory pokazywałem w Gorzowie rysunki, głównie karykatury, prace użytkowe, czasami obrazy olejne. Pracuję już ponad 15 lat, więc czas się przymierzyć do zebrania dorobku. Przyznaję, nie miałem takiej propozycji ze strony BWA, a inne galerie nie wchodzi w rachubę, bo są za małe. Chciałbym pokazać swój dorobek we wszystkich dziedzinach. Że jestem taki multimedialny? Bo jestem. I chciałbym jeszcze,

żeby wystawie towarzyszył porządny katalog. Znajdę sobie sponsorów i wydrukuję elegancki katalog, bo do tej pory go nie mam. Może uda mi się zrobić taką wystawę w 1999 r.

- *Przed kilku laty uczestniczyłeś w ciekawych plenerach w Poczdamie. Czy utrzymujesz jeszcze artystyczne kontakty z Niemcami?*

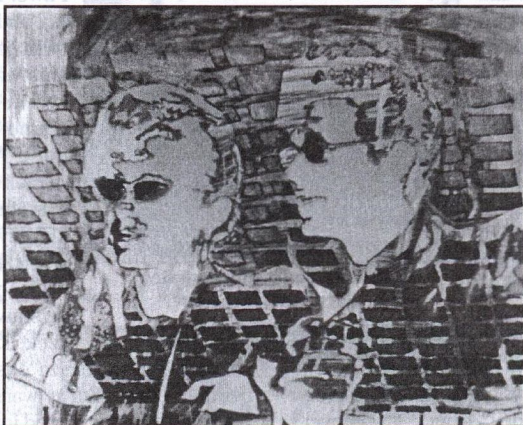
- Ostatnią wystawę miałem w Bremie w 1996 r. Kontakty

towanych wartości estetycznych, aby zapewnić sobie akceptację wprowadzanych zmian. W tym roku szkolnym wypuścimy pierwszych absolwentów. 11 osób robi u mnie prace dyplomowe, a 12 u Bożeny Jakubowskiej. Dyplomanci przygotowują rozmaite prace, np. projekt aranżacji baru, kawiarni, winiarni. Trzy prace powstają ze współpracy z firmą „Mars” Zdzisława Kałamagi. Inne

tematy to projekt serii wydawniczej, system informacji wizualnej w naszej szkole. Trzy osoby przygotowują pomoce naukowe do historii sztuki. Jeden z dyplomantów opracowuje - za zgodą dyrekcji muzeum - graffiti na statku obok spichlerza, jego koleżanka - instalację przestrzenną obok tego statku.

Kolejny temat to formy przestrzenne i grafika użytkowa związane z Dniem Teatru. Wszystkie te tematy są głęboko osadzone w rzeczywistości a przygotowane prace mogą być wykorzystane od razu. W tej dziedzinie trzeba mocno trzymać się ziemi i kierować się nie tylko względami artystycznymi, ale także materialnymi, psychicznymi i mentalnymi. Lubię tę pracę i z przyjemnością obserwuję rozwój naszej artystycznej młodzieży.

Rozm. Krystyna Kamińska



urwały się z powodu braku pieniędzy. Dobrze je wspominać, ale na razie nic nowego się nie dzieje.

- *Porozmawiajmy jeszcze o twojej pracy w Liceum Plastycznym.*

- Pracuję tam od początku istnienia szkoły i byłem jednym z tych, którzy bardzo zabiegali o jej powołanie. Prowadzę zajęcia z projektowania - głównego przedmiotu zawodowego. Przede wszystkim uczę myślenia, jak zmieniać otoczenie człowieka nie burząc powszechnie akcep-

Po malarskich plenerach

Równolegle do jakże jednorodnej plastycz-
nik w salonie BWA, obok - w salach Centrum Pro-
mocyj, „Stilon” rozgościły się prace wielu artystów,
którzy latem tego roku uczestniczyli w plenerach
malarskich tradycyjnie animowanych przez Annę
Szymanek w Barlinku i Dębnie-Smolnicy.

Zadziwiające, jak te plenery świetnie funkcyj-
nują, że znajdują sponsorów, którzy zapewniają
artystom beztrudny pobyt w
miejscach atrakcyjnych dla
pędzla i oka przez dni kilkana-
ście, gdzie daleko od codzien-
nych kłopotów, mogą koncen-
tować się na dziele tworze-
nia. Głupi byłbym, gdybym w
to wierzył i jeszcze taki pogląd
rozpowszechniał. Wcale nie
tak łatwo o sponsorów dzisiaj,
a że się jeszcze znajdują - to
zasługa niestrudzonej Ani Szy-
manek oraz władz miast i gmin,
które doceniają wartość pozo-
stawianych u nich obrazów. A
dzieło stworzenia na plenerach
pewnie bardzo ułomne by było,
gdyby nie nocne
Polaków o rozmowy czyli życie towarzyskie w
gronie przyjaciół „z branży”, spory o wartości i
podniety, o których mój ś.p.
przyjaciel, malarz Andrzej Ży-
wicki powiedział: „Alkohol jest
współtwórcą definicji sztuki”.
W praktyce tych podnięt nig-
dy nie ma aż tyle na ile byłoby
zapotrzebowanie, za to dzieł
powstaje niemało, w każdym
bądź razie tyle, żeby zapełnić
ściany wszystkich czterech z
korytarzem sal Centrum Pro-
mocyj przy ulicy Pomorskiej.

Nie dziwi nikogo, że tema-
tyka obrazów plenerowych to
przede wszystkim pejzaże. Jakże różne jest dziś
podejście do nich artystów malarzy. Jednym wy-
starczą tylko walory kompozycyjne lub kolory-
styczne wybranego fragmentu-kadru, jak np. W.
Juścińskiej, M.Lalek, St. Mazusiowi, R. Patzero-

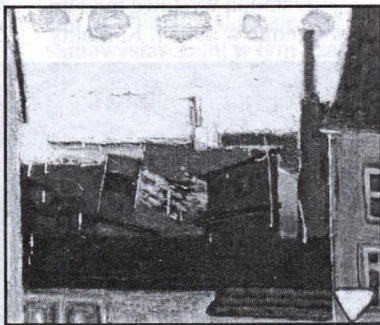
wi, Zb. Cebuli, które przetwarzają „po swojemu”,
czasem pozostawiając po pejzażu wspomnienie
jeno, jak A. Bagiński, M. Baca, M. Cwiertnia, S.
Chabrowski, J. Gnatowski, I. Markowicz-Winiecka
czy A. Wiśniewski szukają w pejzażach miejsc bli-
skich własnej duszy - pozostawiając im ich własną
cielesność. Stąd są one wierniejsze, choć daleko
im do fotograficznego odwzorowania. Jeszcze inni
wpisują w pejzaż scenki rodzajowe lub portrety

(niewiele ich na wystawie) jak
Bożena Cajdler-Gruszkiewicz,
Paweł Lasik czy Elżbieta Ku-
raj, a niektórzy budują z nich
świat baśni - wspomnienie dzie-
ciństwa, czasem łagodne, li-
ryczne jak u M. Lalek, nostal-
giczne - u R. Kaszczyc, drapie-
żne - u W. Markiewicz i A. Szy-
manek i pełne ekspresji, jak
„Strach” I. Markowicz-Winie-
ckiej czy „Ostatnie gniazdo” K.
Koniczka.

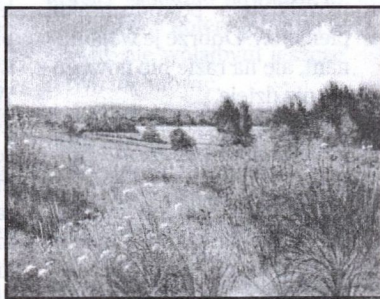
Osobną pozycję zajmuje na
wystawie Janusz Karbowni-
czek, którego prace plenero-
we uzupełnia większa ekspozycja w foyer Cent-
rum. Ich specyficzny warsztat i klimat wyróżnia
wyraźnie autora spośród innych oglądanych obra-
zów. Efekt kontaktu z widzem
uzyskuje artysta bardzo
skromnymi środkami i to wy-
łącznie malarskimi. Tak też
rozwiązuje problemy gospo-
darki przestrzeni na obrazach.
Ociera się w nich o granice
abstrakcji, bowiem odrealnia
pejzaż i działające w nim figu-
ry, by potem ułożyć je w sobie
wiadomy indywidualny spo-
sób, dodając właściwą fakturę i
światło.

Lubię wystawy poplene-
rowe, bo choć są do siebie bardzo podobne, to
jednak bywają bardziej żywe, niż ekspozycje
indywidualne, artystycznie jednorodne.

Ireneusz K. Szmidt



Zbigniew Cebula „Mieszkowice”
olej, płótno 55x65 cm



Stefan Chabrowski „Nad wodą”
olej, płótno 37x49 cm

Olechnowicz po raz pierwszy

W październiku w Małej Galerii prezentowane były prace Leonarda Olechnowicza, fotografa z Gorzowa, wieloletniego członka Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego. Przynależność do stowarzyszenia przekładała się w przeszłości na udział w dorocznych Konfrontacjach, poza tym Olechnowicz brał udział w wystawach zbiorowych. Nigdy dotąd jednak nie pokazywał swych prac na wystawie indywidualnej. Październikowa ekspozycja jest pierwszą, obejmuje dorobek ponad siedemdziesięciu zdjęć. Po raz pierwszy też jego prace zostały powiązane w bloki tematyczne, dotychczas decydował się na pokazywanie pojedynczych zdjęć, nie ułożonych w żadne kompozycje. Wystawa zatytułowana została po prostu „Fotografia”. Zgromadzone na niej zdjęcia mają charakter surowy, jest to typ fotografii „czystej”. Czarno-białe prace (Olechnowicz nie lubi i nie fotografuje w pełnym kolorze) nie są poddane żadnej obróbce technicznej. Przedstawiają rzadkie, osobliwe uję-

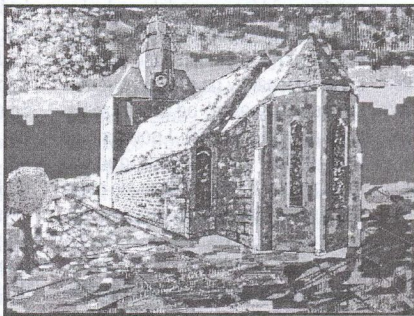
cia znanych miejsc w pejzażu miasta, portrety ludzkie czy fascynującą przyrodę.

Z zawodu geodeta, Olechnowicz udając się w teren zabiera z sobą aparat, by utrwać na kliszy to, co wydaje się ciekawe, inspirujące. Świadczy to o randze fotografii w jego życiu, nie stanowi ona jedynie jakiegoś dodatku, jest traktowana bardzo serio. Twórca ten wykazuje, co bardzo ważne, ciągłą aktywność w poszukiwaniu nowych, nietypowych ujęć, stara się eksploatować to, co czasem znane, w sposób nowatorski, dążąc do uchwycenia świeżego spojrzenia na obiekt.

Rok 1998 wydaje się udany artystycznie dla Leonarda Olechnowicza. Oprócz tej pierwszej własnej wystawy jego zdjęcia zostały nagrodzone na konkursie w hiszpańskiej Saragossie. Nie jedyna to nagroda w dorobku tego twórcy, ma ich na swym koncie więcej. Warto podkreślić, że jego prace niejednokrotnie publikowane były w międzynarodowych wydawnictwach fotograficznych.

KONKURS NA SZTUKĘ Z PECETA

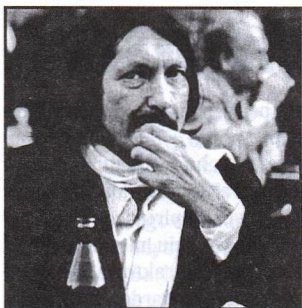
Już po raz czwarty organizowany jest Miejski Konkurs Grafiki Komputerowej pod Patronatem Prezydenta Miasta Gorzowa. Konkurs adresowany jest do dzieci i młodzieży. Prace oceniane będą w grupach wiekowych do 15 i powyżej 15 lat. Prace mogą być wykonane w programach do obróbki grafiki bitowej lub wektorowej, wymagany jest zapis na dyskiecie PC w dowolnym formacie: TIF, GIF, PCX, BMP, JPEG, CDR lub AI. Każdy uczestnik może nadesłać dowolną ilość prac, tematycznie konkurs podzielono na 3 grupy: temat dowolny, promocja Gorzowa (Gorzów wczoraj, dziś, jutro), znak graficzny konkursu lub uczestnika (logo). Do każdej pracy musi być dołączona osobna karta zgłoszenia, należy też dostarczyć wydruk pracy. Termin nadsyłania prac upływa 12 lutego 1999 r., czasu jest więc sporo. Adres: Młodzieżowy Dom Kultury, ul. Teatralna 8, 66-400 Gorzów z dopiskiem na opakowaniu „IV



Miłosz Nowakowski, l. 17, „Katedra”

Konkurs Grafiki Komputerowej”. Komisja Konkursowa oceniać będzie inwencję twórczą, stopień wykorzystania sprzętu i programu narzędziowego oraz samodzielność wykonania. Wśród uczestników konkursu, którzy wypełnią ankietę zostanie rozlosowana nagroda niespodzianka. Zwycięzcy oczywiście również otrzymają nagrody. Ogłoszenie wyników, otwarcie wystawy i podsumowanie konkursu nastąpi w kwietniu 1999 r.

Organizatorem konkursu są Młodzieżowy Dom Kultury oraz Drukarnia SPIN w Gorzowie. Celem każdej edycji jest popularyzacja grafiki komputerowej jako współczesnej dziedziny sztuki, ukazanie możliwości techniki komputerowej w twórczości plastycznej oraz promocja młodych talentów. Regulaminy konkursu dostępne są w: MDK, Księgarni „Daniel”, sklepie „Nexus”, studiu komputerowym „Digitech”, sklepie „Promic” i ośrodku komputerowym „Infostil”.



Trudność. Wracam sobie po tych swoich urlopiskach długących na płachty tego „Arsenału”, który to „Arsenal” był wspomógł ten, co to kulturze na okoliczność kampanii wyborczej był pomagającym. On się na okładce zaprodukował, że jest mecenasem i posiada nawet konto dobrze zaopatrzone, i z tego konta kupić kiedyś od Gordona sztalugi, jakby Andrzej coś takiego w życiu posiadał. Chyba tylko na uczelni je widywał, bo zwykły był wieszać swoje blejtramy na gwoździu wbitym w ścianę, co cała wie artystyczna Polska, no i Gorzów też.

Tak zacząłem z powodu że wybory. A przed nimi zastanawiałem się kim od kultury tę urnę zapełnić. Jakoś mi sił nie starczyło by przejść się na ten wyborczy spacer.

Miałem zacząć od Dziekańskiego, bo „Filary” otwały swe wrota, café w swarzędzach teraz, foliami na noc okrywane. Słowem pic-glanc wielki. Boguś po klubie z wycieraczkami, szmatkami, miotłami się ugania, po kątach węszy, co mu od dawien dawna we krwi pozostało. Ale zbiegowisko na otwarcie zrobił, listę sponsorów odczytał od początku do końca, długą jak lista Schindlera i jeszcze cały big-band w komplecie zaprosił, chociaż zapierał się, że oni nigdy, ale to nigdy w klubie nie zagrają! To po co to ozorem chlapać?

W te urlopy bywałem w lamu-

TAK MI DOPOMÓŻ...

sie klubie i innych alkoholicznie rozrywkowych przytuliskach, bo te „Filary” miały się dopiero co otwierać po dwudziestu kilku miesiącach. Skazany na lamus klub w tych fotelach-landarach gnieździłem się jak jaki bociek. Do delirycznych musiałem się doprowadzać chyba stanów, bo jakieś robaczki po mnie skakały, ale takich zwidów raczej nie wiemam, więc chyba to jakieś plugawe insekty rozpleniły się w tych fotelach i na lamusowych gościach sobie ujeżdżają. I nie widać tego końca. Co ten państwowy opiekun sobie myśli? Jak nic naślę tam sanepid!

Szlałem się po tym urlopie, miasteczko jak na dłoni, alkoholicznie się nie ociągałem, jakieś mnie kaprysy nagabywały, że tylko dać się ponazgwałcać. Takie mać to lato było.

Przez cały ten czas szykowało się zrobić Hirkowi Świerczyńskiemu urodziny, które wypadły w końcu października. Zenek Kmiecik był sobie urlop na tę okoliczność u szefostwa zaklepał by na czas zdążyć Hirka zreprodukować od lat szczenięcych aż po dziś dzień. I powiesić go w tej małej galerii przed godziną osiemnastą. Nawet zdążyło się przed terminem i była to najprędzej powieszona wystawa! Tak gdzieś o 17-tej wszystko było na cacy. I wszyscy, co się przy tej wystawie produkowali w skowronczych byli trelach.

Hirek pod krawatami, Zenek też pod krawatami, Furman też się nie wylał, właściwie nikt się nie wylał z porządnego odzienia. No, były kwiaty, tzy Hirka, niedźwiadków aż nie zliczę i jeszcze wycieczka do wódno- i piwopoju.

Wachuda zapytuje się, co to jest piwopój, jakby nie raczył się złocistym napojem.

Już by się nic ciekawego nie wy-

darzyło w tym Gorzowie, aż tu jakieś złodziejstwo cichcem świnstarka wywoziło do łaźni czy też innego zakładu kosmetycznego. Taka kosmetyka będzie zapewne trwała około miesiąca, bo niby tego face-ta z żelaza trzeba jeszcze poddać konserwacji zabytków. Gównu prawda! Przypomina mi się krzyż, który miał stać przez dajmy na to miesiąc-dwa i stoi sobie do dziś. Tak to już z prowizorkami u nas. Stoją sobie jak te zamki nad Loarą. Tego nie da się nawet komentować, bo i tak można tylko komentarzami tymi podetrzeć sobie dupę. Tylko gdzie ja będę się z panienkami umawiał jak nie pod tym świnsterkim? Przypomina mi się grzybek, który to na obecnym placu katedralnym stał i był miejscem schadzek. Jacys grzybiarze tego grzyba zlikwidowali, bo on przy kościele stał na zdrowym tronie. Taki okaz prawdziwka.

Ja bym tego grzyba na powrót tam ustawił, bo był on w przykościelny pejzaż wkomponowany jak ten krzyż, co na wzgórzu. I nawet nie trzeba by się wspinać. W dodatku to środek miasta, zewsząd dojść łatwo można, knajpek wokół szarańcz, fontanniany brodzik na upały. Wymarzone miejsce schadzek maolatów i nie tylko. Ale dajmy na to świnsterek zostanie miastu oddany, to oni już mu takie miejsce wynajdą, że nikt tam nie trafi! Bo to boska obraza, wielka jak grzech śmiertelny, z którym nikt do spowiedzi się nie pofatygował. W każdym razie ja padam na pysk przed ciemnogrodem całym i wszystkim z siebie chcę przepędzić diabelstwa. A nawet myśli grzechu warte. Tak mi dopomóż...

Furmanka

Wypuszczanie cepa

Posel Władysław Frasyniuk, przewodniczący Komitetu Honorowego walki Gołota-Whiterspoon, zaprosił na tę walkę ok. 50 posłów, najbardziej zaangażowanych w sprawy sportu w pracach Parlamentu. Oczywiście z zaproszenia skorzystałem, i oto co widziałem. Cała gala trwała około 5 godzin. Przed walką główną odbyło się jeszcze 8 innych, z których najwięcej emocji wzbudziła ta, w której Polak Sosnowski mocno obtłukł niemieckiego Murzyna, który na pewno mocno by się zdziwił, gdyby zrozumiał, za co dostaje takie cięgi. Otóż kibice krzyczeli, by bić ciemnego Niemca za Gdańsk, za Hitlera (notabene w Hali Ludowej we Wrocławiu, gdzie impreza się odbywała, Hitler w latach trzydziestych przemawiał do swoich zwolenników kilkakrotnie). Ale wszyscy czekali na walkę wieczoru. Nam, VIP-om czas się nie dłużył, jako że były przygotowane dwa bufety z pełną gamą zakąsek i napojów, z których to bufetów VIP-y skwapliwie korzystały. Spotkałem tam m.in. Bońkę, młodszego Golloba, byłych mistrzów pięści Drogosza i Średnickiego, o ministrach nie wspominając, w tym o ministrze od nic nie robienia Czarneckim, który brylował w obu bufetach. Zwykła publiczność zadowalała się roznoszoną colą, pizzą, za którą trzeba było płacić, w przeciwieństwie do darmowych VIP-owskich bufetów. No cóż, nigdy nie będzie równości na tym świecie.

Pierwszy wszedł na ring Whiterspoon przy umiarkowanym aplauzie publiczności. Euforię natomiast wywołało wejście Go-

łoty. Rytmiczna muzyka, skandowanie „Polska, Polska” itd. Sama walka nieciekawa, widać było, że nie chcieli sobie zrobić krzywdy, jako że obaj są z jednej stajni Lou Duvy. Nie znaczy to, że walka była ustawiona, ale zawziętości było mało. Gołota raczej musiał wygrać, jako że przeciwnik już obecnie leciwy (41 lat) i mało kto chciałby na niego w niedalekiej przyszłości postawić. Tę różnicę było widać w szybkości, w sylwetce. Amerykanin wolniejszy, z lekką nadwagą. Jedyna jego broń to potężny cep, który wypuszczał co kilka minut, który nigdy nie trafił naszego białego herosa, jako że był to cios bardzo obszerny i Gołota zawsze zdążył odskoczyć. Trybuny zadowolone, bo cały czas raczej Polak wygrywał. Po walce euforii też nie było, ale chóralne „dziękujemy” - owszem. Zaskakująco dobra organizacja imprezy. Mimo iż kilkutyśieczna hala była niemal pełna, zaraz po wejściu każdego doprowadzali na miejsce porządkowi, po wcześniejszym „zbadaniu” czy nie posiadają czegoś niebezpiecznego. I



znowu, VIP-y były od tego badania zwolnione.

Dużo ochroniarzy firmy prywatnej, żadnej policji, ta tylko na zewnątrz. Po spotkaniu prezes Browaru Piast zapraszał na bankiet do nocnego klubu o intrygującej nazwie „Szuflada”. Zapraszał wybranych. Nie skorzystałem, a szkoda, bo na bankiet miały przybyć dziewczyny noszące na ringu tablice z oznaczeniem kolejnych rund. Bardzo atrakcyjne, nie tablice, nie rundy, a dziewczyny właśnie.

Rano, w Gorzowie, czekały mnie imprezy związane z wyborami, musiałem więc wracać. Kiedy będziecie Państwo czytać te słowa, będzie już po wyborach, będę też wiedział, czy warto było rezygnować z bankietu w klubie nocnym o intrygującej nazwie „Szuflada”.

Jerzy Wierchowicz

Województwo lubuskie - droga do piekieł

ciąg dalszy ze str. 19

zwycięstwa na jej terenie ideałów św. Franciszka z Asyżu. Jednocześnie zachęcał także, byśmy się przezornie psychicznie przygotowali do tego, że będzie to Europa rządząca się społecznym darwinizmem. Profesor jeszcze nas przekonywał, że współczesne pojmowanie kate-

gorii suwerenności narodowej polega na tym, byśmy mieli wpływy na decyzje zapadające w Brukseli. Nic o nas bez nas!

I cóż nam, nieszczęsnym mieszkańcom miękkiego podbrzusza naszego kraju przychodzi nucić podczas wędrówek drogami łączącymi Wschód z Zachodem: „Rotę” czy „Ode do Radości”? Tylko jak tu się cieszyć z wędrówki wiodącej co niekiedy do piekła?

Zbigniew Czarnuch

Oceania promocyjna

„Jesteśmy śmiertelni tam / gdzie jesteśmy bez miłości / a nieśmiertelni gdzie kochamy” - te słowa Karla Jaspersa posłużyły poetce **Irenie Zielińskiej** za motto wydanego w kwietniu tego roku tomiku poetyckiego. Promocja „*Oceanii Irenejskiej*” - o której pisaliśmy w „Arsenale” wcześniej - miała miejsce dopiero teraz, konkretnie 16 października, w kawiarni MCK przy ul. Drzymały.

Irena Zielińska mieszka w Międzyrzeczu. Oprócz pisania wierszy próbuje swych sił w malarstwie. Od wielu lat przynależy do gorzowskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Wiersze Ireny Zielińskiej, często gwałtowne



w wyrazie, chwilami niemal krzyczące, w wykonaniu samej autorki jeszcze te cechy potęgują. Ekspresja wykonania jest dowodem, jak silny jest związek poetki ze swą twórczością.

Recytacje autorki poprzedzone były występami muzycznymi. Śpiewała Marzena Śron, na gitarze akompaniował jej Irek Ostapczuk. Całą imprezę poprowadził Czesław Ganda, szef RSTK, czyli tych, którzy tropem irenejskim „Rozumieją Sens Tworzenia Kalamburów”.

Na zakończenie były kwiaty, podziękowania oraz poczęstunek. - *Było coś dla ducha, teraz coś dla ciała* - żartowali zebrani.

Jarosław Naus

NOTATNIK LITERACKI

Szuflada numer sześć

Szóstą edycję ogólnopolskiego konkursu poetyckiego „Szuflada” organizuje Choszczeński Dom Kultury. Celem tego konkursu oprócz popularyzacji twórczości poetyckiej i wspierania talentów jest tworzenie warunków do publicznych kontaktów i konfrontacji twórczości początkujących literatów. Konkurs adresowany jest do młodzieży i dorosłych nie zrzeszonych w związkach twórczych, którzy nie wydali jeszcze własnego autorskiego tomiku. Aby wziąć udział w „Szufladzie” należy przysłać na adres organizatora (ChDK, ul. Boh. Warszawy 17, 73-200 Choszczno z dopiskiem Szuflada VI) trzy utwory poetyckie (nie publikowane i nie nagradzane) o dowolnej tematyce w 2 egzemplarzach. Objętość prac nie może przekraczać trzech stron maszynopisu. Każdy utwór winien być opatrzonego godłem, a do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę z tym samym godłem zawierającym dane o autorze: imię i nazwisko, adres, wiek, szkołę lub zawód i miejsce pracy. Termin nadsyłania prac mija 31 grudnia 1998 r.

Śpośród nadesłanych prac komisja dokona wy-

boru najciekawszych, które zostaną wydrukowane w tomiku „Szuflada szosta” i wręczone laureatom podczas finału konkursu (maj '99). Organizatorzy zapewniają nocleg w dniu finału konkursu.

Szczegółowe informacje: Halina Kluczeńska, ChDK, tel. (095) 765 72 96 i 765 72 97.

Jeszcze jeden konkurs poetycki

Organizuje go Stowarzyszenie Twórców Kultury „STYK” z Drezdenka. Tematyka podobnie jak w Choszcznie jest dowolna, osobną kategorią jest wiersz o tematyce drezdeneckiej. Wiersze w 3 egzemplarzach maszynopisu należy przysłać do 15 października na adres stowarzyszenia: ul. Kościuszki 11, 66-530 Drezdenko, z dopiskiem „Konkurs poetycki”. W osobnej podpisanej gołdłem kopercie należy umieścić informacje o autorze (imię, nazwisko i adres). Organizatorzy przewidują cenne nagrody i wyróżnienia. Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród podczas „Poetyckiej Jesieni” (listopad 1998). Laureaci zostaną powiadomieni osobnym pismem.

V OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. ZDZISŁAWA MORAWSKIEGO

Nagrody poszły w Polskę

Rozstrzygnięto V Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego, zorganizowany przez Klub Myśli Twórczej „Lamus” w Gorzowie pod patronatem prezydenta miasta. Komisja konkursowa w składzie Nikos Chadzinikolau z Poznania (przewodniczący), Halina Katulska (sekretarz), Tadeusz Zaborski z Gorzowa i Alfred Siatecki z Zielonej Góry Nagrodę Główną (1000 zł) przyznała Tamarze Suproń z Poznania za wiersz „Tryptyk o Morawskim”. II nagrodę (800 zł) przyznała Marii Jaśkowiak z Sulechowa za wiersz „Och ach” a III (500) Robertowi Wiktorowiczowi z Opoczna za wiersz „Tezeusz- powrót”. Wyróżnienia po 200 zł przypadły: Januszowi Kobylńskiemu z Ostrołęki za wiersz „tyle dróg się napłatało”, Robertowi Rudiakowi z Zielonej Góry za wiersz pt. „W cieniu” i Tadeuszowi Zawadowskiemu z Zduńskiej Woli za wiersz „Nie zatrzymuj”.

W kategorii prozy o tematyce dowolnej nagrodę (800 zł) otrzymała Marta Szymków z Gdyni za utwór pt. „Julia”. W kategorii dramatu wyróżnienie (200 zł) przyznano Iwonie Kusiak z Zielonej Góry za utwór „Wielka tragedia romantyczna”.

Zdaniem przewodniczącego jury, wybitnego poety i tłumacza literatury greckiej Nikosa Chadzinikolau, poziom konkursu był bardzo wysoki, zwłaszcza w jego poetyckiej części. Po raz pierwszy przyznano Nagrodę

o tematyce dowolnej a 27 prozaików zgłosiło 81 opowiadań. Sztuki teatralne przysłało 12 autorów, w tym jeden monumentalny, aż 400-stronicowy dramat. W części artystycznej imprezy wzięcej udział konkurs, w obecności

wdowy po jego patronie, Marii Morawskiej, odbyła się „biesiada poetycka” przygotowana przez Teresę Lisowską. Poza popularną w Gorzowie aktorką wystąpili w niej, ładnie czytając i interesująco interpretując wiersze Zdzisława Morawskiego, także jej wychowankowie z młodzieżowego studia teatralnego: Agnieszka Kopec (V LO), Joanna Spirydowicz (III LO), Małgorzata Kasprzak (II LO) i Paweł Caban (ZS Mech.). Czytali oni także fragment nagrodzonej sztuki obecnej na imprezie autorki z Zielonej Góry, wcześniej dwukrotnej laureatki konkursu ASSITEJ pn. „Szukamy młodego Szekspira” Iwony Kusiak.

Spośród laureatów obecna była jeszcze zdobywczyni II nagrody poetyckiej Maria Jaśkowiak, która przeczytała kilka swoich najnowszych wierszy, w tym jeden poświęcony patronowi konkursu.

Na zakończenie imprezy Teresa Lisowska pod nieobecność autorów przeczytała pozostałe nagrodzone teksty.

Tamara Suproń (Poznań)
Nagroda Główna

TRYPTYK O MORAWSKIM

I.

*Jeszcze teraz słyszę twoje kroki
po gorzowskim chodniku
jak pulsy skołatanego serca.*

*Jeszcze teraz słyszę twoje słowa
wyrwane z Pejzażu myśli.*

*Mówiłeś jak Sokrates:
Tylko mądrość jest doskonałością,
a życie cnotą natury.*

*Jeszcze teraz słyszę twoje niespokojne kroki,
za którymi słońce pozostawia swój cień.*

II.

*Zbyt wcześnie opuściłeś swoich przyjaciół
i miasto, które nie zawsze cenilo poetów.
Zbyt wcześnie znalazłeś się na drugim brzegu.*

*Wierzyłeś, że drzewa kiedy umierają
opuszczają ziemię. Ty wróciłeś do niej.
A tak bardzo chciałeś być Ikarem
i zatknąć słońce na szczycie gorzowskiej katedry.*

III.

*Stoję nad kanałem jak niegdyś ty
i wiatr układam w ciszę piórka mewy -
kołysze się do cienia odejścia.*

*Słońce wisi nad wodą.
Połączy brzegi w stoickie Płaskorzeźby,
nim mrok spłoszy krople z mojego czoła?*

Główną. 165 autorów przysłało 492 utwory, w tym trzech 9 wierszy o tematyce gorzowskiej. 130 poetów nadesłało wiersze

Dwudziesty SMAK

W dniach 22 - 25 października 1998 roku odbyło się w Myśliborzu XX Jubileuszowe Ogólnopolskie Spotkanie Młodych Autorów i Kompozytorów „SMAK '98”.

Powitanie szampanem

Imprezę rozpoczęto powstałym w ub. roku hymnem, do którego słowa napisali Andrzej „e-moll” Kowalczyk i Marek Sochacki, a muzykę skomponował „e-moll”. Wszystkich uczestników Spotkań podjęto szampanem, były też przemówienia: kierownika organizacyjnego Ewy Rutkowskiej, która w skrócie przedstawiła historię minionych 20 lat, i kierownika artystycznego Janusza Kondratowicza, który przedstawił pozostałych jurorów.

Szampan był także na uroczystym spotkaniu u burmistrza, gdzie zaproszono konsultantów „dinozaurów”, przedstawicieli mediów i organizatorów.

Deszcz nagród i dyplomów

Po powitaniu wszystkich przez burmistrza pana Romana Matijuka, wręczono medale „Zasłużony dla Ziemi Myśliborskiej”, które otrzymali konsultanci: Janusz Kondratowicz, Krzysztof Heering, Marek Majewski, Leszek Szopa, Bogdan Markowski (budowniczy „szczebli”), Leszek Bończuk i Ewa Rutkowska - kierownik programowy i organizacyjny SMAK-u. Pani Adrianna Po-

niecka-Piekutowska, przedstawicielka Ministerstwa Kultury i Sztuki odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” wręczyła Januszowi Dreczce, dyr. Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW, Romanowi Matijukowi, burmistrzowi Miasta i Gminy i Waldemarowi J. Wiernickiemu, dyr.



MOK w Myśliborzu. Ponadto Leszek Bończuk dostał nagrodę z Ministerstwa a Ewa Rutkowska dyplom podpisany przez panią minister Joannę Wnuk Nazarową.

Aleksander Lech Consensus

Spotkanie upływało w atmosferze pytania „Co dalej ze SMAK-iem?”. Nowy podział administracyjny rozdziela

organizatorów tej imprezy. Nikt jednak nie dał odpowiedzi satysfakcjonującej, bo jest to jeszcze niemożliwe. Wszyscy podkreślali wolę kontynuacji Spotkań w dotychczasowym kształcie, pomimo zmian administracyjnych. Może uda się przeprowadzić ją ponad podziałami? Sytuacja ta podobna jest do piosenki „Miłość ponad podziałami”, którą na koncercie dinozaurów śpiewał Jan Jakub Należyty. Potomek pary o sympatiach SLD i AWS nosi imiona Aleksander Lech Consensus. I tego ostatniego należy sobie życzyć, aby nie doszło do rywalizacji między Myśliborzem a Gorzowem o SMAK, od początku trzeba dążyć do kontynuacji imprezy wspólnymi siłami. Tego samego zdania jest pani Adrianna Poniacka-Piekutowska, ZAKR i ZAiKS, a także ludzie, którzy tu przyjeżdżają co roku i którym ta impreza jest potrzebna. Nie przypadkowo hymn SMAK-u rozpoczynający koncerty przesłuchaniowe, nocny i laureatów nosi tytuł „Mie mogę bez”.

Profesjonałisci na luzie

Myślibórz to zajęcia warsztatowe, to spotkania z wybit-

nymi artystami. Jest to jedyna w Polsce tego typu impreza, która łączy profesjonalizm artystyczny w najlepszym tego słowa znaczeniu z niezwykle luźną atmosferą, pozwalającą na pełną swobodę wypowiedzi. Zaś nazwiska konsultantów i jurorów mówią same za siebie: Elżbieta Adamiak, Andrzej Poniedziałki, Krzysztof Heering, Janusz Kondratowicz, Krzyszto Daukszewicz, Marek Majewski, Piotr Bukartyk, Jacek Skubikowski, Leszek Szopa. Radę Artystyczną od strony organizacyjnej wspierają jeszcze Ewa Rutkowska i Leszek Bończuk.

Szczeble poszły w lud

W tym roku „Hebanowy Szczebel do Kariery” za swoje ballady refleksyjno-religijne zdobyła Dzikka Muzolf z Krakowa (i Lublina). Również religijne treści dominowały w charyzmatycznych utworach Marcina Różyckiego z Lublina, laureata „Dębowego Szczebla do Kariery”. Obie nagrody sponsorowała TVP, „Sosnowy Szczebel do Kariery” ufundował Prezes PSL, a otrzymał go Marcin Styczeń z zespołem „Forte” z Olkusza, prezentujący estradową poezję śpiewaną z nurtu turystycznego. Zespół ten został także zaproszony na tygodniowy pobyt w Myśliborzu przez

prezesa Oddziału PTTK panią Miłgorzatę Misiowiec. Trzy nagrody ZAiKS-u i „Kuriera Szczecińskiego” przyznano: Markowi Sochackiemu z Sandomierza za teksty, za muzykę Przemysławowi Raminiaowski z Gorzowa oraz Pawłowi Odorowiczowi z Lublina. Nagrodę ZAKR i Anny Makowskiej-Cieleń przyznano Monice Skromak z Sandomierza. Po raz pierwszy na-

wał Piosenki w Krakowie.

Do Krakowa i Zielonej Góry

Przedstawiciele organizatorów 35 Festiwalu zaprosili Agatę Wieczyńską i Monikę Skromak. Do tej pory w Polsce, poza eliminacjami regionalnymi do Festiwalu, prawo do kwalifikacji miały dotąd tylko OPPA i YAPA oraz wrocławski „Łykend”

traktowany jednak także jako giełda środowiskowa. A zetem SMAK dołączył do bardzo elitarniej grupy imprez i tym bardziej należy utrzymać tę rangę na wiele lat. Monika Skromak otrzymała także oficjalną nagrodę dziennikarzy akredytowanych przy imprezie. Była to statuetka



Foto: Z. Fatyga

ufundowana przez medialnego patrona SMAK-u, Radio „Zachód” i zaproszenie na sesję nagraniową do tegoż Radia. Oprócz nagród były jeszcze liczne wyróżnienia ufundowane przez Burmistrza Miasta i Gminy, PKO Bank Oddział w Myśliborzu, „Gazetę Lubuską” i Firmę „Myślibórz-Meble”.

Nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW przyznano: Bazi Szot oraz autorowi jej piosenek Igorowi Jaszczukowi, Piotrowi Selimowi (oboje z Lublina) i Agacie Wieczyńskiej z Warszawy. Po raz pierwszy i miejmy nadzieję, że na stałe, SMAK uzyskał prawo do kwalifikacji wykonawców na Studencki Festi-

ufundowana przez medialnego patrona SMAK-u, Radio „Zachód” i zaproszenie na sesję nagraniową do tegoż Radia. Oprócz nagród były jeszcze liczne wyróżnienia ufundowane przez Burmistrza Miasta i Gminy, PKO Bank Oddział w Myśliborzu, „Gazetę Lubuską” i Firmę „Myślibórz-Meble”.

Gorzowiacy też byli

Z reprezentantów województwa otrzymali je: Justyna Roszak z Gorzowa za interpretację piosenki „Żegnaj”, Adam Siewruk z Myśliborza oraz Grzegorz Tur-

czyński z Gorzowa za tekst i wykonanie napisanej wspólnie z Przemysławem Raminia-kiem piosenki „Noc”. Do koncertu galowego zaproszono ponadto zespół „Albo nie” z WDK Gorzów oraz Anetę Barcik rodem z Myśliborza, zamieszkałą obecnie w Hamburgu. Aneta otrzymała także nagrodę Radia Plus Lipiany. Była to statuetka „Do Kariery z Gwoździem w Bucie”. Przyznawanie takich nagród stanowi wspaniały przykład luźnej

myśliborskiej atmosfery, a także tradycji rodzinnych. Kilkanaście lat temu, na tej imprezie debiutowała Jolanta Nowak-Barcik. Podobnie na myśliborskim SMAKU w tym roku spotkali się Marek Majewski i jego syn Jakub, członek kabaretu „Antyquariat”. A więc historia kołem się toczy.

*Jerzy Paweł Duda
przy współpracy
Ewy Rutkowskiej*



Foto: Z. Fabyga

JESTEM JESZCZE ZIELONA

Rozmowa z Dzidką Muzolf, laureatką Hebanowego Szczębla do Kariery (I miejsce) na XX Spotkaniach Młodych Autorów i Kompozytorów SMAK '98 w Myśliborzu

- Czym zajmuje się i gdzie mieszka tegoroczna zwyciężczyni SMAK-u?

- Strasznie kłopotliwe pytanie. Zaczę od tego gdzie mieszkam, bo to wiem. Mieszkam w Krakowie, mój akompaniator jest z Lublina, tak w ogóle pochodzę z Opolskiego. Co robię? Teoretycznie jeszcze się uczę, po dwóch latach przerwy wracam na studia, na trzeci rok. W tym roku powinnam je już skończyć, ale jakoś tak się poukładało, nie bardzo mi się spieszyło.

- Muzyka to dla ciebie hobby czy raczej zawód?

- Jestem zupełnym amatorem, nie mam stosownego wykształcenia, brakuje mi tego czasem. Chciałabym mieć przygotowanie, zapisać coś nutkami, naprawdę jestem jeszcze zielona.

- Na SMAK-u byłaś pierwszy raz, jak ci się podoba, czy warsztaty czegoś cię nauczyły i czy to I miejsce pomoże ci w dalszej karierze?

- Nie wiem, to się jeszcze oka-

że. Na pewno jednej rzeczy się tutaj nauczyłam. Chociaż na początku byłam zła z tego powodu, później stwierdziłam, że jednak jest to konstruktywne, że nawet jeśli ma się zdecydowane poglądy, nie trzeba ich bronić za wszelką cenę. Świadomość tego, co się robi, musi być bardzo silna. Na warsztatach dyskutowałam z prowadzącym, wyglądało to czasem na kłótnie, ja jednak tylko przedstawiałam swoje argumenty, a on swoje. SMAK trudno jest oceniać na jednym poziomie, może dlatego, że są tu bardzo różni wykonawcy, nie znaczy to jednak, że jestem zwolennikiem jakiejś zamkniętej formuły, np. tylko smutnych, refleksyjnych piosenek. Byłoby to nudne, dołączenie warsztatów, a nie sam konkurs daje optymalne wyjście.

- Jak się czuje zwycięzca? Czy jesteś szczęśliwa?

- Nie wiem, ja nigdy do końca nie wiem takich rzeczy, nie mogę powiedzieć na pewno, że

jestem szczęśliwa. Cieszę się, oczywiście, że się cieszę, ale mam świadomość tego, że takie werdykty, jakiegokolwiek oceny są subiektywne, nie mogą wziąć pod uwagę wszystkich możliwych i zaistniałych faktów, to po prostu niemożliwe.

- Co zrobisz z wygranymi pieniędzmi?

- Przeznaczę je na bardzo, bardzo konkretne rzeczy: na kurtkę, buty i mieszkanie.

- Słynna „myśliborska atmosfera”, przyjeżdżający tu ludzie...

- Wiele osób znałam już wcześniej, czułam się dosyć pewnie, a to jest dla mnie najważniejsze. Atmosfera... są tu jakieś dziwne fluidy, choćby coś tak głupiego jak barek na dole, bardzo konkretne miejsce, tam nie można nie rozmawiać z ludźmi.

- Dla mnie też jest to magiczne miejsce i dlatego tu przyjeżdżam. Dziękuję za rozmowę, gratuluję „Hebanu” i życzę powodzenia.

Rozm. Artur Szuba



Tangerine Dream „force majeure”

Siódma płyta w wielkim już dziś dorobku najsłynniejszego chyba zespołu muzyki elektronicznej. Samo pojęcie „muzyka elektroniczna” dziś, w obliczu skomputeryzowanego techno, wydaje się nieco śmieszne, w chwili nagrywania „force” (rok 1978) było jednak inaczej. Dźwięki tworzone przez Tangerine Dream wydawały się propozycją supernowoczesną, niemal kosmiczną. Od tego czasu nastąpił jednak kolosalny skok w ewolucji gatunków muzycznych i techniki wykorzystywanej na potrzeby nagrań.

A jednak el-muzyka na tej płycie zachowała swój osobliwy wdzięk. Tak naprawdę broni się bowiem nie zaawansowaniem technicznym, to bowiem już dziś archaizm, lecz frapującą melodią, nieco mroczną atmosferą, długimi transowymi kompozycjami. Trzy utwory (najdłuższy trwa prawie dwadzieścia minut) wcale nie nużą, wręcz przeciwnie. Polecam każdemu, zwłaszcza, że przed nami długie listopadowe wieczory. Cena: 32 zł.

Depeche Mode „The Singles 86>98”

Dwupłytowy album zawierający dwadzieścia jeden utworów. I to jakich: „Stripped” sprzed dwunastu lat, odgrzany ostatnio przez niemiecki Rammstein, „Personal Jesus”, „I feel you”, „Walking in my shoes”, „Condemnation”, „In your room” czy ostatnio lansowany „Only when I lose myself”. Depeche Mode to już kla-



syka. Jeden z najważniejszych zespołów lat osiemdziesiątych w ostatnich latach radzi sobie nieco gorzej. Brytyjskie objawienie sprzed piętnastu lat zestarzało się do tego stopnia, że powstała nawet płyta „Tribute to Depeche Mode” zawierająca przeróbki wielkich przebojów grupy.

Ale „Singles” to znakomity materiał. Pokazuje drogę, jaką zespół przebył od początku kariery do dziś. Jak wyszlachetniał, stał się bardziej klarowny, a jednak pozostał wierny wypracowanej stylistyce. Niby to muzyka taneczna, a jakaś niezbyt melodyjna, smutna, trochę niepokojąca, odmienna również w

warstwie tekstowej. Płyta warta swojej ceny (57 zł).



Sepultura „Against”

Nowa płyta brazylijskiej formacji, jednego z ważniejszych przedstawicieli ciężkiego grania w ostatnich 10 latach. Historia Sepultury zaczyna się bowiem w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy to zawrotną karierę wśród fanów thrash-metalu zrobiła płyta „Schizophrenia”. „Against”, zgodnie z obowiązującym brzmieniem, jest miażdżąco ciężka, charakteryzując ją częste zmiany tempa i przeraźliwe wrzaski wokalisty Derricka Greena. W sposobie wrzeszczenia nie widać zresztą zbytnej różnicy między nim a Maxem Cavalerą, którego zastąpił.

Osobiście wolę wczesne płyty Sepultury, ale fani się nie zawiodą.

Jahroslaw Naus

Płyt wysłuchaliśmy dzięki
uprzejmości
księgarni muzycznej
**ANAMARK
COMPACT,**
ul. Matejki.



Wydawnictwa Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego

Leopold Grzegorek **Wiedza o malarstwie i malarzach w dydaktyce języka polskiego**

Pisanie na temat związku literatury, zwłaszcza zaś poezji, z malarstwem spowodowali moi studenci z Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Kolegium Nauczycielskiego w Gorzowie

- pisze we wstępie autor książki, Leopold Grzegorek. (...) *- Chociaż istnieje mnóstwo różnych opracowań na temat sztuki i literatury pięknej, to przecież ów szczególnie typ humanisty, jakim jest nauczyciel-polonista, powinien posiadać nie tylko elementarną wiedzę o malarzach i malarstwie, lecz głównie umiejętność dostrzegania w niej uniwersalnego języka, za pośrednictwem którego pisarz, najczęściej poeta, czyni nas bardziej uczestnikami dyskursu oraz współtwórcami dzieła niżli tylko, czy też prawie wyłącznie, jego odbiorcami.*

W trzech esejach autor zajmuje się twórczością Bruegla i odniesieniami literackimi z nią związanymi. Ich tytuły: „Bruegel bezprawnie zawłaszczony”, „Bruegelowskie inspiracje literackie”, „Bruegel wspomagający myślenie”. Ostatni esej pt. „Interpretacje czy nadinterpretacje” doty-

czy odniesień artystycznych zawartych w wierszu Tadeusza Różewicza „Mija mnie” a związanych ze sztuką włoską.

Książka ciekawa, twórcza, inspirująca do refleksji. Szkoda tylko, że załączone reprodukcje dzieł malarskich, o których mowa, są czarno-białe i kiepskiej jakości.

Książka do nabycia w dziale Kanacie Punktu Konsultacyjnego Politechniki Szczecińskiej w Gorzowie. Cena 8 zł.

Jerzy Jarowiecki Poeta i konspirator - Jerzy Szewczyk „Szarzyński” 1922-1944

Autor książki - Jerzy Jarowiecki - zajmował się badaniami krakowskiej prasy konspiracyjnej z okresu II wojny światowej i na łamach tajnie wydawanych gazet spotkał się z wierszami Jerzego Szewczyka ps. Szarzyński. Zainteresowały go te wiersze i ich autor, choć - przyznaje we wstępie - „odtworzenie losów młodego poety i jego konspiracyjnej biografii nie jest sprawą najłatwiejszą”. Konspiracja, śmierć twórcy i

wielu jego najbliższych to przyczyny podstawowe. Niemniej jednak udało mu się odnaleźć 35 wierszy Szewczyka, które pomieszczono w drugiej części książki. Pierwszą, znacznie obszerniejszą, wypełnia esej Jarowieckiego pt. „**My w słowcu jasnym wierszy nie piszemy**” o twórczości Szewczyka na tle dokonań literackich środowiska krakowskiego i podziemnej pracy krakowskiej. Ciekawa to lektura, jako że podziemną, wojenną twórczość wiąże się na ogół z Warszawą i Powstaniem Warszawskim, z Baczyńskim, Gajcym i innymi poetami z tego kręgu.

Jerzy Szewczyk wcześniej niż wymienieni poeci życiem przypłacił twórczość. 8 maja 1944 r. jego i kolegów aresztowano, zaś 15 maja ich nazwiska znalazły się na plakatach informujących o wyroku śmierci. Przy nazwisku Jerzego Szewczyka napisano, że

skazany został „za przynależność do organizacji oporu, za wydawanie pism podburzających”. Został stracony w egzekucji 27 maja 1944 r. Miał 22 lata.

Nakład książki wyczerpany.

Roman Kubiak

Józef Teofil Teodorowicz Ostatni arcybiskup polskich Ormian



Ormianie od lat żyli na ziemiach polskich, z czasem tworząc rody szlacheckie zasłużone dla Rzeczypospolitej. Głównym ich skupiskiem był Lwów. Tu rezydowali arcybiskupi ormiańscy. Ostatnim był Józef Teofil Teodorowicz, który stał się symbolem udziału Ormian w życiu publicznym Galicji i odrodzonej Rzeczypospolitej. Działalność duszpasterską łączył z pasją polityką. Odgrywał ważną rolę w galicyjskim episkopacie, należał do osób najbardziej zaangażowanych w życie polityczne kraju. Piastował godność członka austriackiej Izby Panów i posła na galicyjski Sejm Krajowy. Podczas I wojny światowej zasłynął obroną ludności Lwowa i Małopolski. W odrodzonej Polsce posłował na Sejm Ustawodawczy, pełnił mandat senatorski. Zabiegał o przyłączenie Śląska do Rzeczypospolitej. Był postacią wybitną, ale też nie poddającą się łatwym ocenom, dla wielu kontrowersyjną.

Roman Kubiak poświęcił arcybiskupowi Teodorowiczowi pracę magisterką, która dała początek książce. A książka odkrywa nowy obszar wiedzy historycznej.

Nakład wyczerpany.

Moje miasto - Próby poetyckie uczniów gorzowskich

szkół podstawowych

Sercem pisane wiersze o Gorzowie ilustrowane pracami plastycznymi nadesłanymi na konkurs „Gorzów miasto przyjaźne” ogłoszony z okazji 740-lecia miasta.

Książka jest przeznaczona na nagrody za osiągnięcia w nauce, sporcie i w innych dziedzinach a także za zdoby-

cie czołowych miejsc w konkursach organizowanych w gorzowskich szkołach. Bezpłatnie można ją otrzymać w Wydawnictwie.

Edukacja regionalna

Pierwszy zeszyt z zaplanowanego cyklu obejmującego po-
wiązanie wiedzy szkolnej z wiedzą o regionie. Redaktorem serii jest Anna Makowska-Cieleń. W pierwszym zeszycie dokumenty dotyczące edukacji w regionie oraz promocji uzdolnień młodego pokolenia Polaków. Część teoretyczną dopełnia szkic prof. Bronisława Gołębiowskiego „Nauczycie i jego małe ojczyzny”. Dalej propozycje praktycznego powiązania

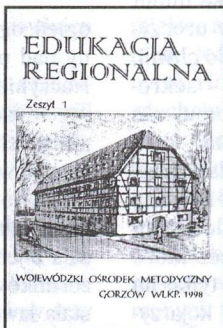
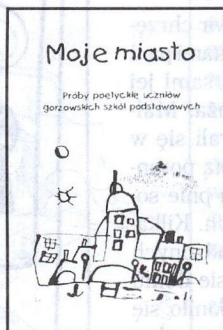
wiedzy z regionem. Program edukacji regionalnej w III Liceum Ogólnokształcącym w Gorzowie opracował zespół nauczycieli pod kierunkiem Eugeniusza Wieczorka. Rozpisa-
no cele, metody i sposoby realizacji w odniesieniu do każdego rocznika i do poszczególnych przedmiotów; języka polskiego, historii, biologii, geografii, chemii, plastyki, wychowania fizycznego. Autorzy oczekują opinii i ciekawych pomysłów, które kierować można na adres WOM.

Następnie informacja Anny Makowskiej-Cieleń „Konkurs wiedzy o Gorzowie formą realizacji założeń programowych Dziedzictwo kulturowe w regionie”.

Jako ostatni - list do nauczycieli regionalistów do wszystkich szkół w Polsce podpisany przez uczestników I Krajowej Konferencji Nauczycieli Regionalistów.

Zeszyty Edukacja regionalna kupić można w WOM, cena - 2 zł.

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Łokietka 23, tel/fax 7205-608



HARAKIRI

Misiu-san...

Mhm? - spytał zza wieczornego wydania Daily Kyoto pan Nagakura.

Mamy zaproszenie na harakiri do pana Takanogi, w sobotę.

Do Takanogi? - Zainteresował się pan Nagakura spoglądając sponad gazety. - Wreszcie coś ciekawego.

Gruboziarnisty żwir chrzęścił pod małymi stópkami pani Nagakura im płafusami jej pulchniutkiego męża. Małżonkowie przedzierali się w milczeniu przez gęstą poranną mgłę spowijającą pnie sosen i drzew lakowych. Kilka-naście osób zgromadzonych na kamiennym tarasie domu pana Takanogi pokłoniło się na powitanie nowoprzybyłych. Nagakurowie odwzajemnili ukłony zajmując miejsce na tarasie. Przez kilka minut goście oczekiwali w uroczystym skupieniu, aż do chwili, gdy pan Ochiwara - sekretarz gospodarza domu, nie zaprosił ich do środka.

Zrzuciwszy sandały przemierzili wyfroterowaną podłogę docierając do malutkich drzwiczek, przez które przejść można było tylko na kolanach. Drzwiczki kojarzyły się pani Nagakurze z kłapką w drzwiach, przez które jamnik Shogun wybiegał na dwór za potrzebą. W ostatniej chwili zagryzła wargi, by nie parsknąć śmiechem pod wpły-

wem zabawnego skojarzenia.

Znaleźli się w niewielkim pomieszczeniu o ścianach z czerwonego drewna i delikatnych bibułkowych przepierzeń. Na środku pomieszczenia, w obmurowanym zagłębieniu podłogi, tlił się słaby



ogień, ogrzewający zawieszony nad paleniskiem garnek. Naczynie zwisało na długim pręcie zaczepionym na jednej z licznych belek krzyżujących się pod wysokim stropem.

Główną ścianę zdobił oryginalny drzeworyt Hokusai'a z jednym z licznych wizerunków góry Fuji. Pod nim stała ławeczka, na której zasiadł pan Takanoga, by za pomocą krótkiego wakizashi otworzyć sobie brzuch.

Świadkom starego rytuału pozostawało już tylko napić się herbaty. Też rytualnie.

Nie powinno to trwać dłużej niż trzy godziny. Mistrz rytuału i jego dwie asystentki, którzy nie wiadomo w jaki sposób pojawili się nagle przy palenisku, przystąpili do pracy. Samo przygotowanie naczyni: kamionkowych czarek, czajniczków, moździerzy, sittek, bambusowych mieszań, trwało tyle, że pani Nagakura aż wzdrygnęła się na myśl, jak zareagowałby jej mąż, gdyby w takim samym, tradycyjnym tempie przygotowywała obiad.

Ciche bulgotanie wody w czajniczku kołyszącym się w usypiającym rytmie nad paleniskiem, brzęk naczyń, flegmatyczne ruchy przygotowujących herbatę i wypełniających całe pomieszczenie zapach kadzideł z wolna hipnotyzował znużonych gości. Jedynie pan Ngakura nie poddał się błogiemu odrętwieniu, które łatwiej pozwoliłoby mu przetrwać długie oczekiwanie. Wprost przeciwnie: nie hołdując tradycyjnym rytuałom irytował się coraz bardziej i z trudem utrzymywał się na miejscu. Ratował się wnikliwą obserwacją gejsz asystujących mistrzowi herbacianej ceremonii, pod których grubymi maskami kamuflującego makijażu skrywały się "miłe buziaczki" studentek z Europy.

W drugiej godzinie ceremonii, prócz bulgotania wody i brzęku naczyń, można je-

szcze było usłyszeć ciche pochrapywania śpiących, nerwowe posapywania, znaczące chrząknięcia, a nawet pewien, uznawany za nieprzyzwoity, odgłos.

Kiedy wypaliło się ostatnie kadzidło, herbata znalazła się w czarkach. Wywołało to ożywienie odpowiednie na przyjęcie imieninowe, lecz wręcz gorszące w okolicznościach antycypowanej stypy.

“Lepsza indyjska, w saszetkach” – pomyślała pani Nagakura siorbiąc gorący napój. Samo wypicie herbaty, mimo pozorowanego namaszczenia, trwało nieproporcjonalnie krótko w stosunku do jej przygotowania, ale w końcu przyszli tu z innego powodu. Kiedy pan Ochiwara wszedł do sali (dopiero teraz zauważono jego nieobecność w czasie herbacianej ceremonii), resztki znudzenia i ospałości opuściły zgromadzonych. Nadszedł kulminacyjny moment uroczystości.

Pan Ochiwara zajął centralne miejsce, nad którym jeszcze przed chwilą panował specjalista od parzenia herbaty. Zebranych zaniepokoił wyraz twarzy sekretarza i jego nazbyt długie milczenie.

Wydawał się skonsternowany, a nawet przestraszony. Wreszcie drżącym, łamiącym się głosem powiedział:

- Pan Takanoga gorąco

przeprasza, ale jest zmuszony odwołać dzisiejsze harakiri. Jest przeziębiony.

Na potwierdzenie swych słów odchylił połamane kimonono, zza którego wyjął papier zwinięty w rulon i podał go siedzącemu najbliżej gościowi. Ten odczytał na głos treść kartki, która okazała się zaświadczeniem lekarskim. Zaświadczenie potwierdzało słowa pana Ochiwary i jednoznacznie

Harakiri! – ryknął ryknął chuderlawy samuraj w czerwonym kimonie.

Harakiri! – powtórzyli pozostali, a potem podochoceni zaczęli skandować swoje żądanie coraz donośniej:

Ha-ra-ki-ri! Ha-ra-ki-ri!

Pan Ochiwara siedział bezradny, aż wreszcie zdobył się na odwagę i wznosił ręce w geście prośby o spokój, chciał coś oznajmić.

Pan Takanoga to człowiek honoru... – Pomruki sprzeciwu i oburzenia przerwały mu dalszą przemowę, znowu musiał uciszać zebranych.

Pan Takanoga to człowiek honoru i wyznaczył zastępstwo. Postaram się nie zawieść jego zaufania.

Krótko, niema konsternacja zamieniła się w burzę oklasków. Pan Ochiwara promieniał z radości. Nie czekając dłużej zajął

miejsce na ławeczce pod (być może jednak nie autentycznym) Hokusaiem i obnażył włochaty tors. Szybko wygłosił okolicznościowe haiku o wyższości placzków ryżowych nad kartoflanymi i błyskawicznie dobył miecza. Przez chwilę błysk wakizashi dorównywał lśnieniu wyszczerzonych w uśmiechu białych zębów pana Ochiwary, dopóki stalowe ostrze nie zanurzyło się w jego obfitym brzuchu.

Jacek Lauda



Rys. Zbigniew Jujka

oznajmiało, że chory powinien leżeć.

Wszystkich zatkało z niedowierzania i dopiero po chwili pierwszy oprzytomniały krzyknął:

To oburzające!

Hańba! – dodał inny.

Jaja sobie z nas robią – pisnęła jakaś kobieta.

Nie po to czekaliśmy trzy godziny, żeby napić się tej cierpkiej lury – wrzasnął pan Nagakura.

Nie po to! – Przytaknęli mu pozostali. Pani Nagakura była dumna z męża.

LAUREACI

„Międzyrzecz”

wygrywa

Na VII Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczo-Turystycznej w Poznaniu III miejsce w kategorii monografii zajęła książka pt. „Międzyrzecz i okolice”, wydana przez Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenal” w Gorzowie nakładem Urzędu Miasta i Gminy w Międzyrzeczu. Impreza towarzyszyła Międzynarodowemu Salonowi Turystycznemu „Tour Salon” Poznań ’98. W konkursie wzięły udział 133 publikacje 52 wydawców. Szefem jury był prof. dr hab. Andrzej Tomczak z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nagrody i wyróżnienia zostaną rozdane 5 listopada

w czasie trwania „Tour Salon”.

Gęsie pióra
dla trzynastki

W wojewódzkim konkursie „O gęsie pióro Mikołaja Reja” zwyciężyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 13: Andrzej Stelmach („Drogi Stefanie”) Małgorzata Daracz (za tekst „Święty spokój”) i Joanna Łukaszczuk (tekst „Mój mały świat”).

Wyróżnienia otrzymali: Barbara Domurat (tekst „Matka Dziesięciorga Nadziei”) i Zbigniew Lutosławski (Wiosenny list do Stefana).

Guma nie nagrodzona,
ale zaproszona

W dniach 3-4 października w

Limanowej odbył się II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Turystycznej. Po raz drugi do udziału w finale zakwalifikował się zespół piosenki turystycznej „Towarzystwo Gumy Owocowej 1993” z Domu Kultury w Drawnie, po raz pierwszy - solistka tego zespołu Oktawia Matwijów. Jury po wysłuchaniu 28 wykonawców przyznało jej I miejsce w kategorii solistów. Towarzystwa Gumy Owocowej z przyczyn regulaminowych nie nagrodzono (przekroczenie limitu ilości członków zespołu), zaproszono jednak zespół do udziału w Koncercie Galowym. Nagrodę Specjalną otrzymał również kierownik zespołu Piotr Jarzyna.

CZTERY LATA „OKOLIC SKWIERZYNNYCH”

Skwierzynski miesięcznik niedawno skończył cztery lata. Jak na regionalne pismo, które stale zabiegać musi o fundusze i utrzymanie się z wpływów ze sprzedaży oraz reklam – to całkiem przyzwoity (żeby nie powiedzieć: dojrzały) wiek. Obecnie przygotowuje się do przyjęcia na świat jubileuszowy – 50 numer. Redaktorzy w zanadru trzymają jeszcze jedną niespodziankę, ale o tym na razie – cicho sza! (tak na wszelki wypadek, żeby nie zapeszyć).

Przez ostatnie miesiące w składzie zespołu nie zaszły żadne zmiany, co świadczy chyba o dobrej współpracy i odpowiedniej atmosferze. A o to – jak wiadomo – trudno w dzisiejszych czasach. Być może ten brak konfliktów wyda się niektórym podejrzany i mało prawdopodobny, ale sądzę, że wynika on z dobrze zorganizowanego

podziału pracy – każdy z redaktorów „ma swoją działkę”, za którą jest odpowiedzialny. A nad całością czuwa niezastąpiona osoba doktora Stanisława Władysława Adamczyka, którego systematyczność i zapał miały okazję podziwiać już kilkanaście lat temu – jako uczennica liceum i jedna z wychowanków obecnego redaktora naczelnego. Pismo nie istniałoby w takiej formie, w jakiej istnieje, gdyby nie Ryszard Banachowicz – kolejna organizatorska dusza i (między innymi) „dżurny satyrk” „Okolic...”, autor „Kostek Polbruku”, które niedługo miały za skórę.

Pamiętam pierwsze numery pisma, które przez czytelników przyjmowane były z różnymi komentarzami – od zachwytów po głosy sceptyków, którzy nie wróżyli „Okolicom...” długiego żywota, bo „o czym można pisać co miesiąc w

takiej Skwierzynie?”. Przypominam sobie też zawiedzione miny niektórych znajomych i nieznajomych, którzy spodziewali się stałych relacji z życia towarzyskiego znanych skwierzynian i pikantnych informacji z własnego bądź sąsiedniego podwórka. Niektórzy gderali, że za dużo historii i kultury, inni narzekali, że za mało polityki i próbowali nawet zmieniać „Okolice...” w rozwrzeszczaną trybunę. Na szczęście zapał takich „nowatorów” kończy się szybciej, niż zaczyna.

Obecnie pismo ma stałych czytelników – nie tylko wśród mieszkańców nadwarciańskiego miasteczka. I z tego co wiem, gustują w nim odbiorcy od lat siedmiu do stu niemal. A ci najmłodsi nie tylko oglądają zdjęcia. I to jest dobry znak na przyszłość.

Beata IGIELSKA

MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Rozdano nagrody

5 października w Teatrze odbyła się uroczysta inauguracja roku kulturalnego. Prezydent Gorzowa wręczył nagrody przyznane za zasługi w działalności kultu-

Osobną nagrodą było uhonorowanie Lidii Przybyłowicz, naczelnika wydziału kultury Urzędu Miejskiego, z okazji 25-lecia działalności kulturalnej.

alizacji obecnego programu rozwoju kultury.

Czy będzie festiwal?

Potrzeba zgody nowej Rady Miejskiej, by powołano do życia Polsko-Niemiecki Festiwal Filmów Dokumentalnych. Festiwal organizują wspólnie Polsko-Niemieckie Stowarzyszenie Dziedzictwa Kulturowego i Polsko-Niemiecka Agencja Filmowa „Visuel”. Pod względem programowym impreza ma być ukierunkowana na zagadnienia gospodarcze i społeczne. Projekcje filmowe będą się odbywać w Gorzowie i we Frankfurcie nad Odrą. Pomyśl ma już akceptację Zarządu Miasta, teraz oczekiwana jest tylko uchwała Rady Miejskiej.



Wręczenie nagród. Od lewej: Bogusław Andrzejczak, Wilhelmina Rother - dyrektor Zespołu Szkół Odzieżowych, Zbigniew Sejwa, Teresa Lisowska, Ryszard Major, Dariusz Rymar i Lucyna Kotecka.

ralnej. Otrzymali je Lucyna Kotecka - zastępca dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki

części nie udało im się uzyskać mandatu. Warto jednakże wspomnieć o zdarzeniu, jakie miało miejsce jeszcze przed wyborami, zasługuje bowiem ono ze wszelkich na pochwałę. Z inicjatywy Ewy Hornik, dyrektorki MCK „Chemic”, doszło do spotkania tych osób, na którym bez żadnych wątpliwości ustalono, że w razie powo-



Jerzy Dreczka i Lidia Przybyłowicz

Publicznej, Teresa Lisowska - aktorka Teatru im. J. Osterwy, Ryszard Major - dyrektor miejskiej sceny, Dariusz Rymar - szef Archiwum Państwowego i Zbigniew Sejwa - fotografik, fotoreporter „Gazety Lubuskiej”. Nagrodę zbiorową przyznano Zespołowi Szkół Odzieżowych.

dzenia w wyborach dojdzie do współpracy na rzecz kultury. Wszyscy byli też zgodni, że należy spotykać się częściej tworząc ponad podziałami jedną, kulturalną drużynę. Podkreślano konieczność utrzymania imprez-wizytówek miasta, umocnienia szkół artystycznych i re-

Kino XXI wieku

W Gorzowie, na osiedlu Górczyn ma powstać centrum rozrywki z dwoma salami kinowymi i salą widowiskową wyposażonymi w najnowocześniejszy sprzęt techniczny, a także sklepami i barami. Obiekt ma wybudować firma Art-Film z Poznania, stanie on przy ul. Górczyńskiej, na przeciwko „Hita”. Podpisano już list intencyjny w tej sprawie. Początek prac budowlanych nastąpi być może jeszcze w tym roku, zaraz po przekazaniu firmie działki pod budowę. Być może już na początku 1999 r. można będzie obejrzeć w górczyńskim centrum pierwszy film.

Renowacja ołtarza

Ukończono już renowację ołtarza szafkowego z kościoła w Gralewie. Wiek ołtarza ocenia

się na ok. 400 lat. Pod względem stylu jest to kompilacja elementów gotyckich, renesansowych i barokowych. Retabulum ma formę tryptyku, związane jest z protestantyzmem. Scena ukryta w środku przeniesiona została do Gralewa w 1708-9 r. z późnogotyckiego tryptyku. Na skrzydłach bocznych znajduje się wizerunek 12 apostołów. Scena ostatniej wieczerzy pochodzi z przełomu XVII/XVIII w. Obecnie zabytek wystawiony jest w szczecińskim Zamku Książąt Pomorskich. Renowacja trwała dwa lata, wykonano ją w Pracowni Konserwatorskiej Dziel Sztuki Zamku Książąt Pomorskich. Obecnie ołtarz czeka na ukończenie remontu kościoła w Gralewie.

Pieniądze na renowację ołtarza pochodzą od wojewódzkiego konserwatora zabytków w Gorzowie.

Dzień Strzelecki w Danii

8 listopada grupa twórców ludowych ze Strzelc Krajeńskich wyjeżdża do Danii. Następnego dnia w miejscowości Aabybro otwarta zostanie wystawa prac strzeleckich artystów. Głównym punktem wizyty będzie Dzień Polski (10.XI), podczas którego zaprezentowane zostaną prace Jana Prokopa (malowanki, pisanki, wycinanki ludowe z regionów łowickiego, rawskiego, kurlowskiego, lubelskiego) oraz rzeźbiarzy Stefana Szymoniaka i Henryka Grudnia. Program Dnia Polskiego w Aabybro przewiduje również promocję walorów turystycznych naszego regionu oraz degustację potraw polskich. Przedsięwzięcie odbywa się w ramach współpracy strzeleckiej

go Urzędu Miasta i Gminy z władzami duńskiego miasteczka i z tamtejszą Polonią.

Joga w Lamusie

Klub Myśli Twórczej „Lamus” i Sekcja Jogi Gorzowskiego Towarzystwa Miłośników Radesteji i Psychotroniki to organizatorzy wykładu, jaki miał miejsce 27 października w „Lamusie”. Temat wykładu brzmiał: B.K.S. Iyengar: Twórca nowoczesnej metody nauczania starożytnej sztuki jogi”. W treści wykładu znalazły się szczegóły biograficzne współcześnie żyjącego, 80-letniego mistrza jogi, a także cechy charakterystyczne jego własnej metody nauczania i praktykowania jogi.

Zasługi Iyengara dla sztuki jogi, kultury indyjskiej oraz nowoczesnej medycyny polegają przede wszystkim na tym, że przywrócił blask starożytnej sztuce jogi tworząc ją niejako od nowa metodą poszukiwań, obserwacji, badań i eksperymentów na sobie samym. Ponadto przy udziale przedstawicieli świata nauki stworzył on racjonalny, nowoczesny system nauczania i praktykowania jogi dający wiele korzyści zdrowotnych osobom korzystającym z jego metody.

Kiermasze książek niepotrzebnych

Co jakiś czas Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gorzowie organizuje wyprzedaż „książek za złotówkę”. Cena ta jest dosłowna, niezależnie od tego, czy chodzi o „Dzieła zebrane” Słowackiego czy dzieła z serii „Tygrysa”. Wyprzedaż odbywa się w Bibliotece Składowej przy ul. Szkolnej. O akcji każdorazowo informuje prasa.

Osobom lubiącym czytać polecamy skorzystanie z tej oferty, ponieważ wśród masy książek o mniejszej wartości znaleźć można coś naprawdę interesującego. Zwłaszcza, że np. za prawieś Manna, Conrada, czy Flauberta, opowiadania Gogola, Faulknera bądź Iwaszkiewicza w księgarni zapłacimy wielokrotnie więcej.

Książki przeznaczone na kiermasz uznane zostały za druki zbędne, wycofano je ze względu na nieprzydatność, nieaktualność (sic!), niekompletność lub niepotrzebny nadmiar egzemplarzy. Archiwum przechowuje przynajmniej jeden egzemplarz z każdego tytułu. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczane są na kupno nowych, poszukiwanych w bibliotekach książek.

Jubileusz w Barlinku

Słoneczna Gromada liczy sobie 10 lat. Przez ten czas zespół dziecięcy z Barlinka zdobył wiele cennych nagród, występował w wielu miastach w Polsce i za granicą. Gromada jest 11-krotnym laureatem wojewódzkiego przeglądu PARA, tegorocznym zdobywcą tanecznego mistrzostwa Polski w stylu show-dance i finalistą mistrzostw świata w Słowenii.

Na urodziny Gromada przygotowała specjalny program. 25 października zaprezentowała go na urodzinowym koncercie w barlineckiej „Panoramie”. Kolejnym etapem w karierze Gromady jest wyjazd do Emiratów Arabskich na Międzynarodowy Turniej Tańca, który zaplanowano na styczeń przyszłego roku.

TO SIĘ JUŻ WYDARZYŁO

PAŹDZIERNIK '98

1.10. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

2.10. „Megaron”: „Matnia”, reż. Roman Polański, wyst. Donald Pleasence, Francoise Dorle'ac, Lionel Stander. Wlk. Brytania 1966

3.10. Sala konferencyjna Hotelu „Mieszko”: uroczysta inauguracja roku akademickiego 1998/99

4.10. Muzeum, ul. Warszawska: koncert „Historia i muzyka” w wyk. zespołu muzyki kameralnej „Affettuoso” z Berlina (kier. Juergen Rasinski). W progr. „Kustrinella” Jarzębskiego, „Marsz generała Czettritz” Bendy, „Polonez generała Chłopickiego” Kłownowskiego, a także kompozycje Telemanna, Quantza, Fryderyka II, Kiszwaltera, Glińskiego, Ogińskiego, Najalisa i Szalonka. Słowo wiążące: Zbigniew Czarnuch i Gerhard Weiduschat

Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

5.10. Teatr: miejska inauguracja sezonu artystycznego 1998/99

6.10. Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

7.10. Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

8.10. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

9.10. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

10.10. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

13.10. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

14.10. DK „Małyszyn”: koncert z cyklu „Muzyka na jesienne wieczory”. Wystąpił gorzowski zespół Albo-Nie

15.10. Teatr: „Mistrz i Małgorzata”

„Małyszyn”: inauguracja comiesięcznego cyklu „Muzyka na jesienne wieczory”. Koncert muzyki soul i pop w wyk. zespołu „Albo Nie”

Teatr: koncert galowy z okazji VI Międzynarodowych Targów Pogranicza (impreza zamknięta)

16.10. Biblioteka, ul. Łokietka: wieczór literacki - prezentacja książki „Wieżień gula-gu” Jana Mironowicza (wspomnienia z sowieckiego łagru)

„Megaron”: „Zagubiona autostrada”, reż. David Lynch, wyst. Bill Pullman, Patricia Arquette, Robert Loggia. USA 1996

17.10. Teatr: „Konrad Wallenrod”

Jazz Klub „Pod Filarami”: koncert gorzowskiego zespołu Fellows

18.10. Teatr: „Konrad Wallenrod”

19.10. Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży, ul. Wał Okrzeński: wernisaż prac plastycznych dzieci i młodzieży

ze Szkoły Podstawowej w Międzychodzie

20.10. Teatr: „Konrad Wallenrod”

22.10. Centrum Promocji: otwarcie wystawy malarstwa Wojciecha Elsnera

Teatr: „Z czego składa się świat” - spektakl muzyczny Anny Szałapak

23.10. Galeria „ARS”: wernisaż wystawy pt. „Kamuflaż” - grafiki poznańskiego plastyka Mirosława Pawłowskiego

Teatr: „Moralność pani Dulskiej” - spektakle Teatru im. Mickiewicza z Częstochowy. W roli Dulskiej Emilia Krakowska

DK „Małyszyn”: koncert z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Program artystyczny pn. „Od Straussa - Ellingtona do Jean Michel Jarre'a” przygotowany przez uczniów Studia Muzyki Elektronicznej Janusza Markuszewskiego. W imprezie wystąpił także dziecięcy zespół teatralny prowadzony przez Aldonę Paczkowską

DKF „Megaron”: „Bracia Witmanowie”, reż. Janosz Szasz, wyst. Alpar Fogarasi, Szabolcs Gergely, Dominika Ostalowska. Węgry / Niemcy / Francja / Polska 1997

25.10. Teatr: VI Spotkania z Kulturą Łemkowską

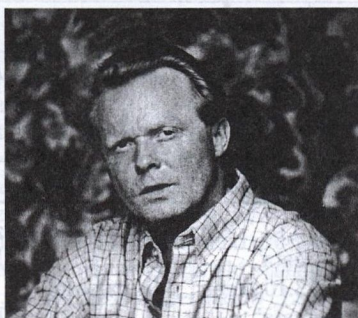
Mała Galeria GTF: otwarcie wystawy z cyklu „Zenon

Kmiecik prezentuje", poświęconej Hieronimowi Świerczyńskiemu

27.10. Teatr: „Konrad Wallenrod”

28.10. Teatr: „Konrad Wallenrod”

29.10. Klub Myśli Twórczej „Lamus”: wręczenie nagród laureatom V Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego



*Michał Bajor na koncert do Gorzowa
przyjedzie pod koniec listopada*

Teatr: „Konrad Wallenrod”
29.10. Teatr im. Osterwy: konferencja prasowa z udziałem piosenkarza Michała Bajora, związana z wydaniem płyty „Uczucia” (koncert Bajora w listopadzie)

Kościół przy ul. Czeresniowej - oratorium „Quo vadis” w wykonaniu artystów Opery Poznańskiej.

WYDARZYŁO SIĘ W WOJEWÓDZTWIE

1.10. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu: „Mała Syrenka” - film USA; „Wydział pościgowy” - film sensacyjny USA (do 4.10.)

3.10. Dąbroszyn: koncert „Historia i muzyka” w wyk. zespołu muzyki kameralnej „Affettuoso” z Berlina (kier. Juergen Rasinski). W progr. kompozycje Jarzębskiego, Bendy, Klonowskiego, Telemana, Quantza, Fryderyka II, Kiszwaltera, Glińskiego, Ogińskiego, Naujalis i Szalonia. Słowo wiążące: Zbigniew Czarnuch i Gerhard Weiduschat

8.10. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu: „Tarzan” - film USA; „Dzikie żądze” - film obyczajowy USA (do 11.10.)

15.10. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu: „Zabójcza broń 4” - film sensacyjny USA; „Gatunek 2” - film science-fiction

USA (do 17.10.)

16.10. „Panorama”: „Z czego składa się świat” - recital



W Galerii Prowincjonalnej w Słubicach prezentowana jest wystawa Claudii Reinhardt „Nie patrz tak na mnie” (do 27 listopada).

Anny Szałapak

18.10. Sala widowiskowa Domu Kultury w Międzyrze-

czu: prezentacje artystyczne dzieci i młodzieży niepełnosprawnej

19.10. Sala widowiskowa Domu Kultury w Międzyrzeczu: występ Marcina Dańca

19.10. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu: „Godzilla” - film science-fiction USA; „Mężczyzna przedmiot pożądania” - film obyczajowy USA (do 31.10.)

22.10. w kinie „Świt” w Międzyrzeczu: „Armageddon” - film science-fiction USA (do 25.10.)

22-25.10. MOK Myślibórz: XX Spotkanie Młodych Autorów i Kompozytorów

23.10. SMOK Słubice: „Z czego składa się świat” - recital Anny Szałapak

25.10. „Panorama” w Barlinku: urodzinowy koncert zespołu Słoneczna Gromada

Rachunek uniwersalny

Rozmowa z Marzeną Jędrzejczyk - z-cą dyr. gorzowskiego oddziału Kredytu Banku PBI SA

- Niedawno odbyła się konferencja promująca jeden z waszych produktów - rachunek uniwersalny. To oryginalna forma marketingu.

- Konferencje te organizuje dział marketingu naszej centrali Banku. Zapraszamy na nie przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej, dużych zakładów pracy, dziennikarzy i naszych klientów. Celem jest rozpropagowanie różnych form naszej pracy, bo choć temat główny został określony, pytać można o wszystko.

- Tym razem tematem głównym był rachunek uniwersalny. Na czym on polega?

- Klient zakłada w naszym banku jeden rachunek a może korzystać z 11 form przechowywania pieniędzy. Decyzja, ile i które wybiera - należy do niego. To bardzo atrakcyjna forma, bo wygodna. Wszystko można załatwić w jednym miejscu.

- Jakie są to formy?

- Zacznę od najpopularniejszego - od konta osobistego. U nas wyróżnia się tym, że kapitalizacja odsetek następuje po każdym kwartale. Oferujemy karty Visa, za pomocą których można pobierać pieniądze do wysokości salda. Można także telefonicznie sprawdzać, ile pieniędzy jest na koncie. Już po trzech miesiącach można się ubiegać o przyznanie limitu kredytowego. Każdy, kto zadeklaruje comiesięczną wpłatę na konto minimum 1000 zł, zostaje bezpłatnie objęty ubezpieczeniem od następstw nieszczęśliwych wypadków.

- Czy konta popularnością wygrały z rachunkami a vista?

- Tak, ale oferujemy także rachunki a vista w złotych lub w walutach wymienialnych.

- A lokaty terminowe?

- Proponujemy pięć form: Standard, Bonus, Rekord, Sukces i Constans. Różnią się czasem utrzymywania lokaty, formą oprocentowania (stałe lub zmienne), Nie sposób w krótkiej rozmowie omówić szczegółowo walory każdej z form. Chciałabym zwrócić uwagę na oferowa-

ną przez nasz bank lokatę krótkoterminową „Rekord”, w ramach której można skorzystać z podwyższonej kwoty odsetek deklarując przechowanie pieniędzy przez 7, 14 lub 21 dni. Lokata Bonus to lokata typu rentierskiego. Umożliwia korzystanie z odsetek po upływie każdych kolejnych trzech miesięcy.

- Czy można tworzyć lokaty w walutach wymienialnych?

- Oczywiście. Proponujemy lokaty o stałym lub zmiennym oprocentowaniu na 3, 6 lub 12 miesięcy.

- Wprowadzone w Waszym banku konto dla młodzieży zyskało duże uznanie.

- Żaden bank nie proponuje takiej właśnie formy. Rodzice lub inna osoba pełnoletnia mogą go utworzyć w ramach własnego rachunku uniwersalnego. Określa ona jaką kwotę stawia do dyspozycji dziecka. Mogą z niej korzystać dzieci od 13 do 18 lat. Dziecko może dokonywać wpłat i podejmować pieniądze, może tworzyć lokaty, może także korzystać z własnej karty Visa Elektron w kraju i za granicą. To bardzo dobra forma przyzwyczajania młodych ludzi do oszczędzania i do korzystnego gospodarowania swoimi pieniędzmi.

- Konferencja była bardzo dobrze przygotowana, zakończona smacznym poczęstunkiem. Ale czy przyniosła spodziewany efekt?

- Pytania świadczyły o dużym zainteresowaniu i - mamy nadzieję - że propagowanie naszej pracy będziemy zauważać w dłuższym czasie. Liczymy, że korzystne będzie dla nas przeniesienie się do nowego lokalu przy ulicy Matejki w „Kolorowym domu”. Aktualnie pracujemy w trudnych warunkach, stąd rozumiemy niedogodności dla klientów. Ale już w końcu tego roku będziemy mogli zaprosić do nowej siedziby. O terminie poinformujemy, ale prosimy pamiętać, że i teraz, przy ulicy Kazimierza Wielkiego, mogą Państwo skorzystać z wszystkich form rachunku uniwersalnego.

WYPOCZYNEK ALE JAKI?



Prostaczkom wypoczynek nie inaczej się marzy jak tylko w głębokim, otulającym zmęczone ciało, miękkim fotelu „leniwcem” nazywanym. Czy w salonie Lubuskiego Centrum Aranżacji i Wyposażenia Wnętrz firmy „MARS” można kupić takiego wymarzonego „leniwcę”?

- Ależ tak, choćby „Katanie” z firmy MEBLOMAG - szybko odpowiada szefowa Centrum pani Kasia Kaczmarek. Lecz nasza oferta jest dziś dużo ciekawsza.

- Porozmawiajmy o tym - proponuję, a p. Kasia chętnie przystaje na ten temat i do pomocy tym razem prosi kierownika działu meblowego, p. Bronisława Mierzwę. Rozważamy dylemat, jakie meble kupować: tanie czy drogie, bo niektórzy klienci krzywią się, że w Lubuskim Centrum meble są zbyt drogie na ich kieszenie. Pan Bronek krótko rozwiązał problem: „Kto kupuje meble tanie, dwa razy płaci”.

- Jest w Gorzowie dużo sklepów i składów gdzie można kupić tańsze niż w Centrum meble, często nawet podobne do oferowanych przez Centrum, ale rzadko tych samych firm - mówi p. Bronisław - Te niby tanie meble są przeważnie produkowane przez rzemieślników stosujących oszczędne technologie i tanie materiały. U nas klient być może zapłaci nieco więcej, ale ma zagwarantowany pełen profesjonalny serwis obsługi tak sprzedawcy, który potrafi pomóc w wyborze, doradzić, jak i producenta, który odpowie na niemal każde indywidualne życzenie i poniesie pełną odpowiedzialność za swoją produkcję. Ci, którzy powodowani chęcią oszczędności kupują meble w tzw. sprzedaży garażowej, są zmuszeni nieraz po dwóch - trzech miesiącach wrzucić je na śmietnik. Zapada się gąbka, boczki okazują się zrobione z papieru, rozłazi się obiciówka. To wszystko za 1100 - 1300 zł! W zestawach oferowanych przez nas producentów, którzy na każdy swój produkt starają się zdobyć certyfikat jakości, to nie może się zdarzyć. W zestawach wypoczynkowych stosowany jest system sprężyn bonelowych, które gwarantują tzw. „oddychanie”, czyli przepływ, cyrkulację powietrza przez wszystkie elementy konstrukcji mebla i wysoką pamięć wytrzymałości materiału, co ma zasadniczy wpływ na jego odkształcanie podczas nawet wieloletniego użytkowania.

Po okresie zachwytów nad mikrogrumą i pianką lateksową właśnie powrót do sprężyn i lekkich mat kokosowych jest największym ostatnio, technologicznym hitem. Pianka jeszcze długo będzie wykorzystywana w produkcji mebli wypoczynkowych, ale tak jak kokos, już bez przesady. Gdy ktoś cierpiał na dolegliwości kręgosłupa, kiedyś zalecano mu spać na desce lub bardzo

twardych materacach, właśnie kokosowych. Dziś szanujące się fabryki nie przystępują do produkcji nowego fotela czy leżyska bez studiów naukowych i ekspertyz.

- To znaczy, że gdy teraz człowiek się obudzi nic go nie będzie bolało?

- Jeśli wypoczywał na „klerze”, ma taką szansę.

- A jeśli pomyśli: „Nic mnie nie boli, to chyba nie żyję...”

- A co to za życie, gdy nie można samemu zawiązać sznurówek?

- To znaczy, że pan też nie akceptuje „leniwców”. Jeśli są w sklepie trzeba je wszak sprzedać...

- Są klienci, którzy od początku wiedzą co chcą i dla czego kupić. Te meble są dla nich. Im niczego nie trzeba odradzać. Krótki wypoczynek w takim fotelu nie ma sobie równych.

Człowiek siedzi w błogim uczuciu zapadania się. Fotel układa się do sylwetki. Ale po godzinie wstanie pan z niego zmęczony.

- Jednak miło sobie choć godzinę tak posiedzieć, zwłaszcza, że bardzo często brak nam tej jednej godziny dziennie na prawdziwy odpoczynek...

- Tym bardziej trzeba te chwile tak wykorzystać, by naprawdę odpocząć. Dla porównania - meble firmy „KLER” zmuszają do wygodnego siedzenia. Z nich wstaje się w pełni zrelaksowanym. Są odpowiednio wyprofilowane w okolicach lędźwi. Odpowiednia wysokość i głębokość siedziska sprawia prawidłowe krążenie krwi w nogach. I te sprężyny bonelowe, nielicowana skóra, odpowiednio dla naszych kręgosłupów ukształtowane podparcie itp. itd.

- Zestawy wypoczynkowe najczęściej kupuje się osobno. Producent nie oferuje ich przy zestawach mebli skrzyniowych...

- Już coraz częściej tak - oponuje p. Kasia. - Nawet „KLER” wystąpił z bogatym wyborem ław i szaf z litego dębu, pasujących konstrukcją, stylem i kolorem do prawie każdego kompletu wypoczynkowego.

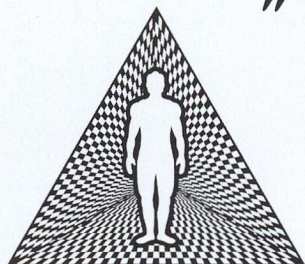
- Inne firmy - podejmuje temat p. Bronek - też mają swoich marketingowców nie od parady. Jeżdżą na targi, patrzą z czym kto występuje i dostosowują swoją produkcję do oferty producentów mebli wypoczynkowych.

- Mówcie co chcecie - konkluduje rozmowę już w domu przy komputerze - a mnie się marzy fotel bujany. Taki, o jaki toczyliśmy z braćmi boje w naszym rodzinnym domu.

Ireneusz K. Szmidt



II LUBUSKIE TARGI EZOTERYCZNE „EZOTERA'98”



13-15 listopada
Gorzów, Hala widowiskowo-sportowa
przy SP nr 20,
ul. Szarych Szeregów 7
godz. 10.00-19.00

Wystawcy:

Bioenergoterapia, radiestezja, astrologia, tarot, minerały, biżuteria ezoteryczna, kręgarstwo, sprzęt rehabilitacyjny, ziołolecznictwo, makrobiotyka, zdrowa żywność, esencje energetyczne, kosmetyki, amulety i talizmany, piramidy, muzyka etniczna i relaksacyjna, wydawnictwa ezoteryczne i pedagogiczne, malarstwo ezoteryczne.

Wszyscy - szeroki zakres usług.

Stoiska promocyjne firm, które nie mogą uczestniczyć w Targach
a przesyłały materiały reklamowe do rozdawania na imprezie.

Stoiska niedochodowe: Uniwersytet III wieku, Poradnia uzależnień, Klub AA,
Klub Amazonek, PCK, fundacji itp.

Wykłady w trzech salach, pokazy, seanse bioenergetyczne.

Atrakcje dla zwiedzających: bezpłatne seanse w piramidzie, zespół indiański,
palenie agnihotry, seanse zbiorowe, konkurs radiowy z nagrodami,
ogródek dla dzieci z opiekunką.

Informacje: tel. 720-38-41

Organizatorzy:

Ośrodek Inspiracji i Rowoju Osobowości „Arwida” oraz Mandala sc.

16-20 XI. 1998 r. Uzdrowiciele Filipińscy w Gorzowie.

Przyjęcia w przychodni „Galenus” przy Placu Staromiejskim 6 w godz. 9.00 - 19.00.

Informacje i zapisy na wizyty w Ośrodku „Arwida”

Gorzów ul. Chrobrego 2, godz. 11.00 - 18.00, tel. 72-03-841

EZOTERA '98

II Lubuskie Targi Ezoteryczne

13-15 listopada 1998, Gorzów Wlkp.

Hala sportowo-widowiskowa SP nr 20
ul. Szarych Szeregów 7 (osiedle Manhattan)
godz. 10.00 - 18.00



"Dla ciała, ducha i umysłu"

ORGANIZATORZY:



ARWIDA "MANDALA"

66-400 Gorzów Wlkp.,
ul. Chrobrego 2, tel. (0-95) 720-38-41

PATRONAT:



CENTRUM MEBLOWE
DOM s.c.



Bilety do nabycia w ośrodku ARWIDA i w kasie targów

KALENDARZ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH LISTOPAD '98



Sponsorowany przez Biuro Promocji Miasta UM w Gorzowie

Teatr im. J. Osterwy

Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9
tel. 720-25-16, 720-26-10 (centrala)

8.11. nd. g. 18.00 „Agnes” PREMIERA
10.11. wt. g. 10.00 „Agnes”
13.11. g. 17.00, 20.00 „Harry i ja” - spektakl
w wyk. aktorów warszawskich (Krystyna Jan-
da, Janusz Gajos, Marek Barbasiewicz)
14.11. pt. g. 18.00 Impreza z okazji 20-lecia
Zespołu „Gorzowiacy”
17.11. wt. g. 9.00, 11.15 „Dziewczynka z za-
palkami w krainie baśni” - spektakl w wyk.
dzieci ze studia teatralnego

18.11. śr. g. 9.00, 11.15 „Dziewczynka z za-
palkami w krainie baśni”
19.11. czw. g. 9.00, 11.15 „Dziewczynka z
zapalkami w krainie baśni”
20.11. pt. g. 10.00 „Agnes”
21.11. sob. g. 18.30 Pomorska Jesień Jazzowa
22.11. nd. g. 18.00 „Agnes”
24.11. wt. g. 10.00 „Konrad Wallenrod”
25.11. śr. g. 10.00 „Konrad Wallenrod”
26.11. czw. g. 17.00 „Konrad Wallenrod”
27.11. pt. g. 10.00 „Konrad Wallenrod”
g. 17.30 i 20.00 Recital Michała Bajora, pro-
mocja płyty „Uczucia”
28.11. sob. g. 18.00 II Gorzowski Festiwal
Mody

IMPREZY KULTURALNE W GORZOWIE

2-6.11. Jazz Club „Pod Filarami”: Mała Akademia Jazzu z udziałem uczniów szkół podstawowych, zajęcia prowadzi Marek Kazana

od 2.11. w kinie „Słońce”: „Zabić Sekala” (polski)

3.11. g. 11.00 Klub Myśli Twórczej: podsumowanie konkursu literackiego osób niepełnosprawnych

4.11. g. 17.00 Osiedlowy Klub Kultury „Pogodna Jesień”: wieczór literacki poświęcony A. Mickiewiczowi, prowadzi B. Trawińska

do **5.11.** w kinie „Kopernik”: „Maska Zorro” (USA) i „Nie wierzcie bliźniaczkom” (USA)

6.11. g. 16.00 Białe kościółki: otwarcie wystawy zdjęć pn. „Nasze obozy ZHR”

g. 19.00 Kawiarnia MCK: promocja tomiku Kazimierza Furmana „Odmienne stany obecności”

od **6.11.** w kinie „Słońce”: „Od wesela do wesela” (USA)

w kinie „Kopernik”: Sposób na blondynkę” (USA)

7.11. g. 11.00 Centrum Promocji: wernisaż wystawy jubileuszowej, 20-lecie nauczycielskiej grupy plastycznej „Wena” Galeria Foyer: Augustyn Jagiełło - malarstwo

g. 12.00 Biuro Wystaw Artystycznych: „Salon jesienny” - prezentacja twórczości profesjonalnego środowiska plastycznego Gorzowa i Zielonej Góry

g. 20.00 Kawiarnia MCK: otwarcie Starej, ale Nowej Kawiarni. W progr. koncert grup

Castos i Elninio

8.11. g. 18.00 Teatr im. J. Osterwy: „Agnés” Catherine Anne - PREMIERA

9.11. g. 17.00 Klub Nauczyciela: „Geniusz baroku J.S. Bach” - spotkanie muzyczne przy świecach prowadzi Bogdan Zalewski

Obchody Osiemdziesiątej Rocznicy Odzyskania Niepodległości oraz Inauguracja Kongresu Lubuskiego

g. 16.00-16.50 sala konferencyjna hotelu Mieszko: uroczystość Inauguracji Kongresu Lubuskiego: koncert kameralny, wystąpienie wojewody gorzowskiego i Marszałka Sejmiku Samorządowego Województwa Lubuskiego, wręczenie medali kongresowych

g. 17.00 Plac Grunwaldzki: odsłonięcie tablicy pamiątkowej („W OSIEMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI TYM KTÓRZY POLEGLI DOZNALI CIERPIENIA UPOKO-RZENIA ZESŁANIA WALCZY-LI O WOLNOŚĆ OJCZYZNY” SPOŁECZEŃSTWO WOJE-WÓDZTWA GORZOWSKIE-GO. GORZÓW WLKP. 11 LI-STOPADA 1998 R.), wystapie-nie prof. Edwarda Szczepanika ostatniego premiera rządu RP na uchodźstwie,

godz. 18.30 Wojewódzki Dom Kultury: część druga koncertu, wręczenie medali wojewody gorzowskiego „Za zasługi dla województwa go-rzowskiego”, okolicznościowe przemówienie

10.11. Spichlerz: otwarcie wystawy prac Zbigniewa Olchowika

g. 10.00 Teatr: „Agnes”

g. 17.00 Osiedlowy Klub Kul-tury „Jedynka”: Wieczornica hi-storyczna z okazji „Święta Nie-podległości”, w programie oko-licznosciowy odczyt, występ ze-społu „Wrzosey”

11.11. g. 12.00 Aula AWF: akademii z okazji 80 rocznicy odzyskania niepodległości, w programie odczyt „Odzyskanie niepodległości przez Polskę i obrona polskości Lwowa w 1918 roku”, występy artystyczne: chór młodzieży Polskiej Szkoły w Mościskach na Ziemi Lwowskiej „Mościskie Słowi-ki”, chór Gorzowskiego Oddzia-łu TMLiPKW - „Ta joj, ta Lwów”

13.11. g. 18.00 Galeria „Re-lax”: Gwasze i tempery Katrin Dobbrick

g. 17.00, 20.00 Teatr: „Har-ry i ja” w wyk. aktorów war-

szawskich (Krystyna Janda, Ja-nusz Gajos, Marek Barbasie-wicz)

od 13.11. w kinie „Słońce”: „Miasto Aniołów” (USA)

w kinie „Kopernik”: „Oczy-węża” (USA)

g. 17.00 Kawiarnia MCK: Za-duszki Poetyckie

g. 17.00 Osiedlowy Klub Kultury „Pogodna Jesień”: wy-stęp chóru „Ta joj” Zygmunta Jankowskiego („Pieśń patrio-tyczne”)

g. 18.30 DKF „Megaron”: „Księga wielkich życzeń” - film polski, reż. S. Kryński

20.11. g. 10.00 Dom Kultu-ry „Małyszyn”: Międzyszkolny konkurs nt. „Życie i twórczość A. Mickiewicza” **20.11. g. 17.00** Mała Galeria: otwarcie wystawy fotografii Ryszarda Tomczuka

17.11. g. 9.00, 11.15 Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

18.11. g. 9.00, 11.15 Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

19.11. g. 9.00, 11.15 Teatr: „Dziewczynka z zapalkami w krainie baśni”

20.11. g. 10.00 Teatr: „Agnes”

g. 18.00 Sala widowiskowa MCK: jubileusz 40 -lecia Go-rzowskiej Orkiestry Dętej

godz. 19.00 Jazz Club „Pod Filarami”: koncert jazzowy w wykonaniu: Keith Dunn - ame-ryk. bluesman, Adam Wendt - saksofon, Roman Puchowski - gitara

od 20.11. w kinie „Kopernik”: „Billboard” (polski)

w kinie „Słońce”: „Co z oczu, to i z serca” (polski)

21.11. g. 19.00 Teatr im. J. Osterwy: XXIV Pomorska Je-

sień Jazzowa

22.11. g. 18.00 Teatr: „Agnes”

22.11. g. 15.00 Sala widowi-skowa MCK: Grand Prix Szko-ły Tańca „Fan Dance”

23.11. g. 17.00 Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkania mu-zyczne przy świecach” - „Muzy-ka dla króla J.F. Heandel”

24.11. g. 10.00 Teatr: „Kon-rad Wallenrod”

25.11. g. 10.00 Teatr: „Kon-rad Wallenrod”

Sala widowiskowa MCK: Poli-hymia w Emcykusiu; **g. 10.00** Koncert Polska Niepodległa, **godz. 11.30** Do słów Mic-kiewicza **26.11. g. 18.00** Klub Myśli Twórczej „Lamus”: wieczór autorski Stefana Ja-żdżewskiego

26.11. g. 17.00 Teatr: „Kon-rad Wallenrod”

27.11. g. 10.00 Teatr: „Kon-rad Wallenrod”

g. 17.30, 20.00 Teatr: reci-tał Michała Bajora, promocja nowej płyty „Uczucia”

27.11. g. 18.30 DKF „Mega-ron”: „Sen nocy letniej” - film an-gielski, reż. Adrian Noble

28.11. g. 18.00 Teatr im. J. Osterwy: II Gorzowski Festiwal Mody

28.11. Jazz Club „Pod Filara-mi”: koncert tria Wojciech Karo-lak - organy Hamonda, Piotr Ba-ron - saksofon, Zbigniew Lewandowski - perkusja

Za pomoc w redagowaniu informatora dziękujemy Danucie Błaszczak i Piotrowi Guszpitiowi z Wydziału Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego

GALERIE



Biuro Wystaw Artystycznych

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-67; czynne: codziennie 9-18, sob. i niedz. 11-17
od 7.11. „Salon jesienny” - prezentacja twórczości profesjonalnego środowiska plastycznego Gorzowa i Zielonej Góry

Centrum Promocji „Stilonu”

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-51; czynne: codziennie 9-20
od 7.11. wystawa jubileuszowa, 20-lecie Nauczycielskiej Grupy Plastycznej „Wena”

Galeria Foyer: Augustyn Jagiełło - malarstwo

Muzeum, *ul. Warszawska 35, tel. 732-28-43*

czynne: wt.-pt. 10-16, niedz. 11-17

wystawy stałe: Konwisarstwo, Wnętrza w stylu biedermeier, Sala portretowa, Dawna Sztuka Zdobnicza, Sień herbowa, Akwarele Henryka Rodakowskiego. Także ogród secesyjny

Muzeum oddział „Spichlerz”

ul. Fabryczna 1, tel. 722-54-68; czynne: wt.-pt., niedz. 10-16

- od 10.11. wystawa prac Zbigniewa Olchowika

- kolekcja „Krag Arsenalu” (m.in. Barbara Jonszer, Piotr Brykalski, Marian Żaba)

- „Warta - świadek dziejów”

- monety i medale papieskie

Mała Galeria Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego

ul. Chrobrego 4, tel. 722-85-32

do 20.11. Zenon Kmiecik przedstawia: Hieronim Świerczyński

od 20.11. wystawa fotografii Ryszarda Tomczuka

Galeria „Relax”

ul. Drzymały 15a, tel. 722-50-95

Galeria prowadzi sprzedaż dzieł sztuki

od 13.11. Gwasze i tempery Katrin Dobbrick

Galeria Książki Mówionej WiMBP

ul. Kosynierów Gdyńskich 81, tel. 722-45-35; czynna: pn. śr. pt. 12-18, wt. czw. 10-15
od 23.09. Wystawa poświęcona 200 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza

Sprzedaż dzieł sztuki prowadzą:

Galeria „Ars”, Welniany Rynek

Galeria „Art-Plust”, ul. Jagiełły 15

Galeria „3 x M”, ul. Warszawska 38, tel. 722-75-80

W województwie:

Galeria „Prowincjonalna” w Słubicach

ul. 1 Maja 1, tel. (095) 758 284 32, fax 758 24 39 czynna: wt.-sob. 9-16
do 27.11. Claudia Reinhardt „Nie patrz tak na mnie...” - wystawa fotografii

SZCZECIN, POZNAŃ

Teatr Współczesny w Szczecinie

ul. Wały Chrobrego 3, tel. (091) 89-23-23

Duża Scena

Rekonstrukcja poety 3-6 g. 11.00; 7 g. 18.00

Sekskomedia nocy letniej 10, 12, 13, 15 g. 19.00

Iwona, księżniczka Burgunda 17, 20, 21, 22 g. 19.00; 18 g. 11.00

Balladyna 24, 25, 27 g. 11.00; 26 g. 19.00

Mała Scena

Kocham / Nas troje 6, 7, 8 g. 19.00

Powrót skazańca 15 g. 20.00

Teatr Muzyczny w Poznaniu

ul. Niezłomnych 1e, tel. kasa (061) 852-29-27

Zorba 4-6 g. 19.00

Przeboje muzyki wiedeńskiej 7 g. 18.00 8 g. 17.00

Kochankowie Paryża 12, 13 g. 19.00

Żołnierz królowej Madagaskaru 20, 24-27 g. 19.00; 21 g. 18.00; 22, 29 g. 17.00

HARMONOGRAM IMPREZ SPORTOWYCH

7. 11. godz. 17.00 Hala SP-20: Piłka ręczna mężczyzn - I liga Seria B: TKKF „Stilon” - MTS Chrzanów

8. 11. godz. 12.00 Stadion, ul. Myśliborska: III liga piłki nożnej mężczyzn GKP - „Pogoń” Świebodzin

11. 11. Plac Grunwaldzki: VIII biegi sztafetowe z okazji Dnia Niepodległości

15. 11. godz. 12.00 Stadion: III liga piłki nożnej mężczyzn GKP - „Polar” Wrocław

21. 11. godz. 17.00 Hala SP-20: piłka ręczna mężczyzn - I liga Seria B: TKKF „Stilon” - „Wolsztyniak” Wolsztyn

28. 11. Hala KS „Stilon”: siatkówka mężczyzn, Puchar Polski

Teatr Wielki w Poznaniu

ul. Fredry 9, tel. (061) 852-82-91

Krasnoludki, krasnoludki 3 g. 12.00

Jeziro łabędzie 4 g. 19.00

Straszny dwór 6, 18 g. 19.00

Verbum Nobile 11 g. 18.00

Diabły z Loudun 14 g. 19.00

Don Pasquale 19 g. 19.00

Cyrulik sewilski 20 g. 19.00

Grek Zorba 21 g. 19.00

Opowieść o sympatycznym potworze Mino-taurze 24 g. 12.00

Pan Twardowski 25 g. 19.00

KINA

Słońce

1-12.11 „Zabić Sekala” (polski, sensacyjny)

6-12.11 „Od wesela do wesela” (USA, obyczajowy)

13-26.11 „Miasto Aniołów” (USA, sensacyjny)

20.11-3.12. „Co z oczu, to z serca” (polski)

Kopernik

do 5.11. „Maska Zorro” (USA, przygodowy)

„Nie wierzcie bliźniaczkom” (USA, komedia)

6-19.11 „Sposób na blondynkę” (USA, komedia)

13-26.11 „Oczy węża” (USA, sensacyjny)

od 20.11. „Billboard (polski)

Uwaga spektakl!

13 listopada w teatrze gościnne spektakle artystów warszawskich. Krystyna Janda i Janusz Gajos jako para telewizyjnych producentów usiłujących ratować podupadający talk-show. Walka z czasem, przeciwnościami obiektywnymi i własnymi słabościami wyzwala ich nieograniczoną pomysłowość, dowcip i elokwencję, a zarazem wciąga ich w sytuacje coraz bardziej komiczne, chwilami wręcz farsowe, które piętrzą się do granic absurdu.

W polskiej prapremierze komediowego przeboju londyńskiego West Endu obok Jandy i Gajosa wystąpi Marek Barbasiewicz.